

# PRZEGLĄD WILEŃSKI.

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY: w Wilnie	
Rocznie	6.
Półrocznie	3.
Kwartalnie	1.50
Miesięcznie	50
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu	
Rocznie	7.—
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od  
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

Skrzynka pocztowa № 52

## CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k
W tekście (nadesłane)	1 rb
Po tekście	20 k

Numer pojedynczy 30 kop.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał III i półrocze drugie b. r.

## Z WALK O KOŁO POLSKIE.

Nikommu, zda się, nie tajno, że polityka reprezentacji polskiej w rosyjskiej Dumie Państwowej, zwłaszcza zaś polityka Koła trzeciego powołania, popularności w kraju nie zyskała. „Grzeczni rycerze“ — jak nazwał Świętochowski posłów naszych — stali się w opinii ogółu tak społeczeństwu dalecy i obojętni, jak cała ta Izba, w której wypadło im *rzekomo* zastępować naród. Powiadam: „rzekomo“, bo przy istniejącej ordynacji wyborczej tylko o przedstawicielstwie fikcyjnym wogóle może być mowa.

Że tacy „niby wybrańcy“ narażeni być muszą na krytykę żywiołów nie reprezentowanych; że rozsiadani się w fotelach poselskich, z łaski Stołypinowskiego *coup d'état*, powagi dodać im nie może — nikogo ani dziwić, ani gniewać nie powinno.

Gdyby było inaczej, byłoby u nas jeszcze smutniej, niż jest. Dowodziłoby to zaniku już nietylko aspiracji szerszych, ale wprost braku sił żywotnych tych wszystkich elementów, które o przyszłości narodu stanowią, a którym system obecny wegetować jedynie pozwala.

Wewnętrzne różnicowanie się społeczeństw cywilizowanych posunięte jest dziś tak daleko, że uważalibyśmy za zjawisko niemożliwe, wręcz nieprawdopodobne, gdyby np. któregoś dnia przedstawiciele parlamentaratu niemieckiego zasiedli w parlamencie berlińskim obok junkrów pruskich i zaczęli popierać ich politykę. Fakt taki nietylko by dziwił; onby Europę całą nawet zaniepokoił. Przeczuwanoby w nim zapowiedź wojny zewnętrznej.

Wprawdzie polityka polska, funkcjonująca wciąż w warunkach nienormalnych i z konieczności zwracająca się przedewszystkiem nazewnątrz, częściej, niż gdzieindziej, umożliwia solidarność obozów, powszednio sobie wrogich, — ale gdyby ta solidarność

zamieniła się w stałą, nieprzerwaną jednomyślność — strupielibyśmy wkrótce.

Nie rozumieją tego wszakże ci nasi „wytrawni“ działacze, co to nie ustają w nawoływaniu do jedności. Kazania, które wygłaszają na ten temat, o ile nie maskują szalbierstwa, dowodzą bezprzykładnej naiwności polityków, reklamujących swój realizm życiowy. Zdają się oni zgoła nie spostrzegać, że „jedność“, do której nawołują, możliwa jest w dwu tylko wypadkach, a mianowicie: 1) gdy naród zamiera, gdy w nim nic nowego nie powstaje, a 2) gdy gotuje się do zbrojnego wystąpienia nazewnątrz.

Dziś ani jedno, ani drugie zjawisko u nas nie ma miejsca, a w każdym razie nie życzą ich sobie działacze zarówno realnie, jak i narodowo-ugodowi. Mimo to, stanowiąc wedle *bumagi*, miarodajną reprezentację interesów polskich, miotają się nieprzytomnie, gdy słyszą krytykę swej akcji. Zadowoleni z taktyki Koła Polskiego w Dumie, chcą, by się wszyscy zgodnie stanowiskiem jego zachycali: by podziwiali zakulisowe z „październikowcami“ konszachty, oklaskiwali głosowanie za wzmocnieniem floty, wreszcie dziękowali za zdobycze...

Tak, zdobyczel!

„I komasacja na koszt skarbu, — powiada „Słowo“ — i fundusze na sądy, i zmniejszenie podatków, i zapomogi dla rolnictwa, i samorząd uchwalony przez Dumę — wszystko to nie spadło samo z nieba. Wszystko trzeba było wytargować, wyrwać, wyjednać. Tak samo trzeba było wysiłków bez miary, by owe początkowe straszdyło — projekt chełmski — zredukować do tego, czem stał się po wyrzuceniu zeń wszelkich prawie ograniczeń“.

By pomnożyć więc mizerną liczbę „zdobyczy“, wśród których znajdujemy i zaprojektowaną przez ministerjum, a okrojoną przez Dumę parodję samorządu, czyni się z wydzielenia Chełmszczyzny... sukces Koła Polskiego.

Nikt nie myśli winić panów posłów, że ich tru-

dy pięcioletnie owocami nie były. *Nec Herculese contra plures* (zwłaszcza, że przecież nikogo ze współczesnych Herkulesów myśli polskiej tam nie posłano). Zresztą, od całej tej III Dumy nikt niczego się nie spodziewał. Nie przypuszczano tylko, by w ciągu jej pięciolecia tak bardzo wzmożła się reakcja i tak daleko cofnęły stosunki polityczne. Nie sądzono, iż równocześnie z obradami „parlamentu“, sił nabierać będzie autokratyzm biurokracji prowincjonalnej i że normy prawne zastąpią wyjaśnienia senatu, instrukcje ministrów oraz „postanowienia obowiązujące“ gubernatorów.

Ale temu panowie z Koła Polskiego nic nie winni.

Skoro jednak część prasy, którą oni reprezentują, na podstawie wyżej wspomnianych sukcesów, zapewnia ogół, że „doświadczenie pięcioletnie wykazało, iż w Dumie jest możliwość obrony naszych praw i możliwość realnych zdobyczy“ („Gazeta Warszawska“) — to trzeba tylko ubolewać nad skromnością wymagań elementów polskich, w Izbie reprezentowanych. Z drugiej zaś strony nie należy się dziwić, gdy żywiły mniej potulne, niż „narodowi“ i „realni“ ugodowcy, nie chcą, by Koło uchodziło za przedstawicielstwo całego narodu i gotują się zaakcentować to z całą mocą przy okazji zbliżającej się kampanji wyborczej.

Nie idzie tu zresztą jedynie o manifestację. Chodzi o bardzo ważne w tych warunkach policzenie się, jako też o wyzyskanie chwili dla wypełnienia bodaj w najważniejszych ramach obowiązku społecznego opozycji parlamentarnej, której pozbawieni jesteśmy. W narodach, żyjących normalnie, omawiających swe potrzeby w sejmach własnych, opozycja działa nieprzerwanie, z wolną żłobiąc drogi postępu. U nas ma ona usta zakneblowane, ręce związane; działać więc może tylko albo konspiracyjnie, albo sporadycznie.

Lecz i tego żalują jej nasi „wytrawni“, którym rosyjska cenzura i rosyjska ordynacja wyborcza dały monopol na wyrażanie polskiej myśli politycznej. Wyłącznie tylko na mocy tego atestatu rozmaita słabizna umysłowa gramoli się na trójnogi i wygłasza kazania z komicznym tupetem.

\* \* \*

Świeży tego przykład dał nam „Kurjer Litewski“, na którego szpaltach wystąpiła zupełnie nowa w dziedzinie polityki wielkość — p. W. B—ski („Zasadnicze spory“ № 157).

Znany dotąd wyłącznie, jako przeciętny dziennikarz bez szczególnej specjalności, przesiedziawszy pół roku na stołku korespondenta z Dumy, szybko wyterminował na „miarodajnego“ polityka i dziś oto robi augura. Więc na prawo i na lewo rozdaje patenty dojrzałości lub też świadectwa dyletantyzmu, a temi ostatnimi naturalnie obdziela całą polską prasę postępową.

Krytykując owych dyletantów, między którymi — nawiasem mówiąc — są ludzie pierwszorzędnego wykształcenia i talentu, p. W. B—ski, nie przytacza zgola ani jednego rzeczowego argumentu. Natomiast poprzestaje wyłącznie na gołosłownych zapewnieniach, iż „Koło Polskie, któremu w pierwszych dwóch Dumach zarzucić można było wiele — w III Dumie postępowoła jedyną drogą, na której można było osiągnąć cośkolwiek“.

Tak rzekł p. W. B—ski.

A kto jest innego zdania, ten stawia zarzuty „błache i płytkie“, jest „utopistą“, „zaślepionym doktrynerem“, „apatyczną (!) głową“ i „brak mu wyrobienia politycznego“, które zdążył już osiągnąć p. W. B—ski. Coprawda raz tylko jeden złożył nam tego wyrobienia dowód — mianowicie, gdy w roli sylfa „Świata“ dał ze siebie zakpić p. Guczkowowi, i jeszcze się tem przed narodem pochwalił z całą swą nieprzebraną prostodusznością.

Lecz najzabawniejsze to, że, sypiąc tak pustemi epitetami, nie popartemi żadnem rozumowaniem, p. W. B—ski, w obronie „trzeźwości politycznej“, występuje przeciw... „propagandzie frazeologii“.

Wreszcie, pewien swego „zrównoważenia umysłowego“, akceptuje łaskawie obecne stanowisko „Gazety Warszawskiej“, którą klepie po ramieniu za „zupełne zerwanie z jakimiś nadziejami, pozostającymi w związku z wielką polityką międzynarodową... „Uleczenie się — powiada — od marzycielstwa w tym kierunku tych sfer nawet, które od niego nie zawsze były wolne, dobrze świadczy o wzmaganiu się naszego politycznego zdrowia“.

W pochwalę tej (stanowiącej jedyny moment

G. DANIŁOWSKI.

## Marja Magdalena.

FRAGMENT.

(Ciąg dalszy).

— Któż może w zanadru ogień nosić, a od niego się nie spalić!

Ta życzliwość wpływała na Magdalene w sposób uśmierający; zaczęła bardzo dbać o pozory. To też wszystkie oskarżenia były oparte jedynie na domysłach, a gdy wbrew przewidywaniu nie zastąpiła brzemieniem, potwarczy umilkli, jakkolwiek oni mieli słuszność. Mylili się jedynie co do osoby uwodziciela, którym nie był śniady i smukły jak trzcina rybak Saul, ale wielkociały, brzydki, włochaty Judasz z Kerjot, obdarty włóczęga, który tułał się po całej Palestynie, docierając do brzegu obu mórz, bywał nad Nilem, chodził do Aleksandrii, a nawet bawił czas pewien w dalekiej, tajemniczej Romie, groźnem siedlisku żelaznych legji Cezara.

Mowny wykrętacz, noszący w swoim wielkim, rudym czerepie chaos niepospolitych myśli, a pod lataną opończą, skorpionia potężnych żądz i ambitnych zamiarów, silny i bezwzględny, potrafił rozplomić wyobraźnię egzaltowanej dziewczyny, opanować jej myśli, rozstroić sofizmatami i młodzieńczą krew rozlechać do tego stopnia, że upatrzwszy czas, zmógł resztę oporu, gwałt jej uczynił i długo pod urokiem swej władzy trzymał. Wreszcie, lękając się następstw, znikł równie niespodzianie, jak się zjawił.

Po tem zdarzeniu Marja przygasła, wpadła jakby w zasen, w zdumione osłupienie i jakkolwiek nie tyle sercem, ile rozbudzoną namiętnością przywiązała się do Judasza, duszę jej zawłócił smutek, serce rozjadała boleść zawodu.

Stan ten trwał dość długo, ale ledwie się zawściągnęła srogość serdecznej rany, rozjątrzona rozkosz wybuchła z niepohamowaną siłą. Otwarta już na roścień otchłań uciek zmysłowych pochłonęła ją całkowicie, i po przeniesieniu się do Judei, Magdalena udała się na żywot przestronny i rozwiązuje, zyskując w Jerozolimie szeroki rozgłos i wzięcie.

Wesołe uczy, rozpasane orgie, dochodząca do

polityczny) artykułu) kryje się mistyfikacja, której autor nie potrafił jednak dość sprytnie osłonić.\* „Gazeta Warszawska“ i „Słowo“ (a także wspólny ich pupil „Kurjer Lit.“) stanowią, jak wiadomo, właściwie jeden już obóz. W potrzebie wszakże udają przeciwników, którzy niby to przypadkowo tylko i przy okazjach wyjątkowych racje sobie przyznają. Jedną jest wszakże okoliczność, którą pomija się milczeniem. Mianowicie, że odkąd „Gaz. War.“ poczęła zasługiwać na pochwały panów W. B—skich, odbiegła ją większość dawnych zwolenników,

\* \* \*

Wystąpienie „Kurjera Litewskiego“ jest typowe.

Prawica nasza nie kusi się o przekonanie kogośkolwiek; wie zgóry, że jej brak argumentów. Usiłuje wszelako przy pomocy gromkich, acz pustych, frazesów sugestjonować naiwnego czytelnika i onieśmielać krytykę, by móc w Petersburgu bez przeszkody uchodzić za element, jedynie reprezentujący „zdrową“ myśl polityczną polską. Rzecz prosta, iż jej się to udaje w małym tylko stopniu. Samo jednak dążenie świadczy o szczególnym realizmie tych „realistów“. Bo gdyby nawet przeciw „zdobyciom“ i taktyce Koła Polskiego ani jeden głos się nie odezwał, zali uwierzy kto, iż kraj, w którym niedawno jeszcze rozbrzmiewały po wiecach płomienne mowy, ma tak skromne, jak ono, dążenia? Czyż „realiści“ (prawi i lewi) sądzą, że zdołają w kogokolwiek wmówić, jakoby Koło, głoszące za budowę floty, było wyrazicielem opinii polskich mas ludowych, polskiego proletariatu inteligentnego — polskiej większości?

A tymczasem kardynalną zasadą polityki, istotnie realnej, jest — już jeżeli nie liczenie się, to przynajmniej — znanie opinii żywiółów, w których imieniu pragnie ona działać.

Wyraz tej opinii można zakrzyczeć, można nawet zdusić, można ją wreszcie oficjalnie fałszować, ale samej owej opinii zmienić niepodobna bez uczynienia jej zadość w pewnym przynajmniej stopniu.

Tego Koła Polskie nie czyniło i nie uczyni. Zbyt ma słaby kontakt z masami, zbyt zależne jest od

\*) W innym miejscu udało mu się lepiej. Mianowicie, gdy powołuje się na [opinię „Słowa“, jako zdanie mędrzej głowy, a nie dodaje, że właśnie on sam w „Słowie“ to napisał.

szaleństwa, jawna zupełnie rozpusta uchodziły jej bezkarnie; miała bowiem możnych protektorów, między innymi, siostrzeńca Gamaliela, który, jako najdłuzszy w owych czasach uczonej, posiadał silny wpływ na współwyznawców i stosunki u dworu.

Zrozpaczona Marta, widząc jak jej siostra z każdej bliskiej krynicy rada pije i przeciw każdej strzale amora sajdak gotowa jest otworzyć, jak przybiera obce obyczaje, zaniedbuje przepisy zakonne, klnie się na Afrodytę, chowa u siebie jakieś pogańskie dziwaczne posążki, — przysłała do przekonania, że opętała ją niewątpliwie Asmodeusz — dzień złych żądź, lubieżny szatan, czchający pod wierzbami przy studniach, moczarach i potokach na podkasane, idące po wodę dziewczęta, by je rozbewstwić i na moc męską i włochate golenie powolnemi czynić.

Chcąc ratować siostrę, postanowiła wystarać się o korzeń Baorus, najskuteczniejszy w takich wypadkach, co nie było jednak łatwym zadaniem i wymagało dużych kosztów.

Handlarz gołębi Meir, do którego się zwróciła, opowiadał o tym leku dziwy.

— Korzeń ten — prawil — zdarza się jedynie w pobliżu jeziora asfaltowego w pewnym wąwozie; ma

systemu ordynacji wyborczej, stwarzającej tylko fikcję przedstawicielstwa.

Niechże jednak ta fikcja, reprezentująca część, nie rości pretensji do uznawania przez cały ogół jej czynów na swoje.

Józef Sorokowicz.

## W sprawie poznania kraju.

Brak nam wszelkich danych, brak materiałów faktycznych do poznania stanu ekonomicznego naszej wsi. W kraju rolniczym i włościańskim, jak Litwa i Białoruś, potrzeba statystyki gospodarczo-rolniczej jest niewątpliwie pilna, bo dopiero stwierdzenie braków, potrzeb oraz kierunku rozwoju gospodarczego dać zdoła podstawę planowej akcji ekonomiczno-społecznej i wskaże drogę dalszego postępu. Obecnie, mówiąc o gospodarce włościańskiej, jej potrzebach i rozwoju, opieramy się na luźnych spostrzeżeniach, na wnioskach mniej lub więcej dowolnych, wysnutych często nie tyle z rzeczowej analizy stosunków, ile z uprzedzeń i upodobień osobistych. Raczej wyczuwamy, niż poznamy potrzeby społeczne i kraju, oczywiście, błądzimy często, nie będąc w stanie nakreślić programu rozwoju krajowego.

Przy skrajnej centralizacji funkcji i organów państwowych, która, zwłaszcza u nas, w guberniach litewskich, jest ściśle przestrzegana, potrzeby nasze, gdyby nawet należycie uwydatnione zostały, nie mogłyby liczyć na konsekwentne ich poparcie i zaspokojenie.

Ale okoliczność ta nie powinna nas wstrzymywać od dążenia do poznania potrzeb dalszego naszego rozwoju. Im lepiej bowiem rozumiemy je, będziemy, tem bardziej celowo wyteżymy wolę dla osiągnięcia niezbędnych reform. Stwierdzenie potrzeby jest bodźcem dla woli, wola zaś jest zaczątkiem czynu. I czyn będzie skierowany tak w kierunku samopocy społecznej, jak i do zdobycia odpowiedniejszych warunków.

kolor ognia, a w nocy świeci, jak próchno. Upatrzyć go łatwo, ale dostać ciężko, bo z pod ręki się wymyka i by go ułapić, należy skropić obficie krwią miesięczną; brać należy go z pod spodu, wyrwać pionowo, gdyż w przeciwnym razie grozi śmiercią niechybną.

Pomimo tylu niebezpieczeństw za 50 syklów Meir podjął go się dostarczyć, znał bowiem inny sprytny sposób.

Zabrał na tajemniczą wyprawę psa, postronek i łopatę. Poznawszy roślinę po blasku podkopał ją naokół, zrobił ze sznurka kluczkę, zarzucił na korzeń, za drugi koniec uwiązał psu i począł uciekać. Pies skoczył za panem i przyjął w siebie złą siłę, a Baorus, pozbawiony śmiertelnej właściwości, która tylko na raz mu służyła, powędrował do torby chytrego judejczyka. Uszczęśliwiona Marta nie tylko wypłaciła Meirowi obiecaną kwotę, ale wzruszona opowieściami niebezpieczeństw, na jakie się narażał, dała bańkę oliwy; gdy zaś przekonał ją, że sądząc z jaskrawej barwy, jest to zupełnie świeży korzeń nad korzeniami, wyspała mu w torbę świeży gomeru maki i mendel jaj. Poczem cichaczem włożyła roślinę pod pościel Marji. Baorus miał bowiem działać z do-

Wiem, że ta praca, o której tu niżej wspomnę i do której jaknajszerszej czytelników „Przeglądu“ i wszystkich chętnych wzywam, jest jeną drobną cząstką pożądanego wysiłku. Nie przeceniam jej bynajmniej; ale uważam, że wszelkie najdrobniejsze nawet wysiłki zbiorowe, skierowane do poznania naszych potrzeb gospodarczych, są pożyteczne i już dziś przydać się nam mogą.

Kwestjonariusz, który niżej podaję, a który ma na celu oświetlenie stanu gospodarczego naszej wsi, nie może mieć wartości obliczeń statystycznych. Statystyka operować winna cyframi masowymi i ścisłymi.

Nie o statystykę się przeto na razie kuszę. Chodzi o coś innego, o to, by tymczasem przynajmniej zebrać szereg opisowych monografii poszczególnych wsi. Kwestjonariusz niniejszy ułożony został przed trzema laty i rozesłany był przez redaktora „Naszej Niwy“, p. Własowa, oraz przezemnie do rozmaitych osób w kraju, z prośbą o nadsyłanie odpowiedzi. W drodze stosunków prywatnych można było zebrać, oczywiście, jeną niewielką liczbę odpowiedzi. Ogółem mam w tece opisy 26 wsi, z których wszakże zaledwie połowa przedstawia wartość istotną.

Posiadane opisy dotyczą wsi następujących: w gubernji kowieńskiej, powiecie jezioroskim — Rudele, Bojaryszki, Rukiele, Daczuny, Melducie, Bohdaniszki, Audra, Pużańce, Janowo; w powiecie wileńskim — Szerale, Salciszki, Punkiszki, Puknie, Jurkupie, Suczany, Niewiary, Urle, Zubiszki, Jodżuny; w powiecie poniewieskim — Braszki, Juszkany; w powiecie rosieńskim wieś Dauksze; w gub. wileńskiej, powiecie lidzkim — Baniuki, Jasowszczyzna, Nacza; wreszcie w gub. mohylowskiej, pow. sieńskim — Dunowik i Walki.

Kwestjonariusz, o którym mowa tak się przedstawia:

*Ogólny przegląd ekonomiczny wsi... miesiąc... rok...*

- 1) Wieś . . . gmina . . . powiat . . . gubernja . . .
- 2) Ile wiorst do stacji . . . kolei . . . ?
- 3) Ile wiorst do najbliższego miasteczka (jakiego)?

ległości. Kiedy jednak Marja, wypawszy się na nim dwie noce z rzędu, na trzecią, w towarzystwie zwołanych flecistów, wybrała się na ucztę do jednego z wieczerników Jeruzolimy, gdzie zbierała się najweselsza młodzież i wróciła dopiero o świcie w sukni złanej winem i pomiętej, z cudnie rozstrzęsionymi włosami, cała różowa, upałem tchnąca i tak rozbawiona, że z galerji jeszcze perlistym śmiechem i powietrznymi pocałunkami żegnała skupioną za murem czeredę, która wydawała na jej cześć bachiczne okrzyki, bujała lampkami i przybijała do bramy kwietne wieńce — Marta struchlała. Pobiegła z wyrzutami do Meira, który jej poradził zrobić odwar z Baorusu i dać wypić Magdalenie. Marta, zaparzywszy lek, dała go siostrze w warzy i niemal jej nie otruła. Marja ciężko się rozniemogła, ale skoro ozdrowiała, Asmodeusz począł znowu broić. Napastowany zaś Meir oświadczył, że prawdopodobnie demon zdążył już wejść w nerki, a na tak zasiedziało go jedynie cud poradzić może.

Zgnębiona Marta próbowała pogodzić się z losem, ale przychodziło to jej z trudnością, gdyż czuła, że życie siostry nie tylko szkodzi powadze rodziny, ale jakby podważa zawory jej własnej cnoty. Zala-

4) Ile jest we wsi ogółem udziałów (czyli, jak mówią włościanie — „włok“)?

5) Obszar pełnego udziału?

6) Ile jest obecnie ogółem chat?

7) Ile się opłaca ogółem podatków a) gminnych („mirskich“), b) ziemskich, c) skarbowych, d) asekuracyjnych („strachowych“)?

8) Ilu jest we wsi ogółem mieszkańców (dusz) obojga płci?

9) Ilu mieszkańców liczyła wieś w czasie uwłaszczenia włościan, t. j. mniej więcej około r. 1861 — 1864?

10) Ilu gospodarzy posiada: pełny nadział,  $\frac{1}{2}$  nadziału,  $\frac{1}{4}$  nadziału,  $\frac{1}{6}$  nadziału,  $\frac{1}{8}$  nadziału i t. d.?

11) Ile cała wieś ogółem (lub poszczególni gospodarze) dzierżawi (lub oddaje w dzierżawę) dziesięcin ziemi i jak: za zapłatą, czy na połowę, czy też na odrobek i na jakich warunkach?

12) Ile się dzierżawi sianokosu i na jakich warunkach?

13) Ile się dzierżawi pastwiska i na jakich warunkach?

14) Czy włościanie oddają w dzierżawę pastwisko, komu i na jakich warunkach?

15) Ile cała wieś ogółem posiada ziemi pod siedzibami i ogrodami . . . dziesięcin, ziemi ornej . . . dzies., sianokosu . . . dzies., pastwiska . . . dzies., nieużytków . . . dzies., lasu . . . dzies.?

16) Ile jest we wsi bezrolnych?

17) Ile jest w całej wsi ogółem bydła rogatego (bez młodzieży) i czy są woły robocze?

18) Ile jest cieląt?

19) Ile owiec?

20) Ile świń?

21) Ile koni?

22) Ile gęsi?

23) Ile ulów pszczelnych?

24) Co (i ile) włościanie sprzedają z produktów swej gospodarki?

25) Ile włościanie kupują produktów i jakich?

26) Ile jest we wsi sadów owocowych i jak są urządzone, czy dają i mianowicie ile ogółem?

tający od Magdaleny czad wesolych orgji, zapach zmysłowych rokoszy jakby ją odurzał chwilami, rozniecał zdrożną ciekawość i widmami nieskromnych pragnień nawiedzał po nocach.

Próbowała skarżyć się Łazarzowi, uciekała się do wpływów poważnego Szymona. Ale Łazarz trzymał się zasady, że lepsza garść spokoju niż pełne ręce z pracą i udęczeniem, i nie chciał się mieszać do niczego. Szymon zaś dał jej dwuznaczną odpowiedź: Duszą ciała jest krew. Póki się burzy ciągła pożądlivością — pała, a szkodry, Marto — dodał po namyśle — udziela, a nie szczędzi.

Co chciał przez to wyrazić starzec, Marta nie wiedziała dokładnie, ale ostatnia uwaga zmieszała ją i uraziła zarazem. Miała wrażenie, jak gdyby Szymon postawił ją w roli uposledzonej z natury, cnoty jej nie poczytywał za zasługę, ale za dowód ubóstwa. Rozjątrzona do żywego, jęła przyglądać się sobie w metalowem zwierciadle i dostrzegła piękne, czarne, wilgotne oczy, do siności krucze swoje włosy i biało-śnieżne zęby w niedomkniętych, nieco za grubych, ale purpurą ruchomych wargach, pokrytych puszystym meszkiem u góry. Twarz miała trochę za śniadą i zbyt czarną była w pachach, jako bru-

27) Dlaczego włościanie nie zakładają (lub nie zwiększają) sadów owocowych?

28) Czy włościanie kupują drwa (albo chróst) i za ile rubli?

29) Ilu jest we wsi umiejscowionych czytających lub piszących? a) mężczyzn? b) kobiet? c) chłopców? d) dziewczynek?

30) Gdzie kto się uczył: ilu w szkole . . . , w domu . . . , w służbie wojskowej . . . ?

31) Zarobek we dworze wynosi rubli . . . .

32) Zarobek w lesie wynosi rubli . . . .

33) Zarobek z furmanek wynosi rubli . . . . ; dokąd wiozą i co?

34) Inne zarobki?

35) Jakie są we wsi rzemiosła i dokąd sprzedaje się wyroby?

36) Czy są we wsi młocarnie konne (ile)?

37) Czy są sieczkarnie (jakie i ile)?

38) Czy są arfy?

39) Czy są inne maszyny i narzędzia rolnicze (jakie i ile)?

40) Czy ziemia wioskowa mieści się w jednym zwartym obszarze, czy też się składa z kilku kawałków, rozrzuconych wśród cudzej ziemi?

41) Jakie są sianokosy i czy jest ich dosyć?

42) Ile się zbiera z dziesięciny siana wozów . . . pudów . . . ?

43) Ile kóp i pudów się zbiera z dziesięciny (siana i słomy): a) żyta kóp . . . pudów . . . , b) pszenicy kóp . . . pudów . . . , c) owsa kóp . . . pudów . . . , d) jęczmienia kóp . . . pudów . . . , e) grochu pudów . . . , f) kartofli beczek . . . pudów . . . , g) lnu pudów . . . ?

44) W jakim są stanie pastwiska, czy należy i czy można je ulepszyć?

45) Czy włościanie uważają za wykonalne i za pożądane: a) rozkolonizować wieś na zaścianki i b) skupić sznury każdego gospodarza w całość zaokrągloną?

46) Naszkicować plan wsi?

47) Spytać co włościanie uważają za potrzebne dla dźwignięcia gospodarki i dla stworzenia warunków do rozwoju i postępu ekonomicznego

netka—ale zdziwiła się sama sobie na widok białych i gładkich, jak kość słoniowa łądzwi, w kąpielu poznała rozciągłość szerokiego pasa, uciskującego szczerzenie opuszczenie bioder, wyczuła zimno wspierających się na nim rozrosłych jędrnych piersi i zadrżała od jakiegoś radosnego, zawstydzonego dreszczu utajonej potęgi.

Myli się starzec, myślała, przypominając sobie, że gdy wychodziła z dzbankiem na rzemieniu do studni Magdali, nie było chłopca, któryby jej nie naciągnął wody, a gdy spotkał samą, by się nie mocował z nią na ręce, nie przyginał w stanie i choć wychodziła z tych walk zwycięsko, biegła do domu z dziwną omdłością w nogach, spędzała wieczór w febrze, a noc w płomieniach. Wysoką cenę posiada ciężka cnota, kosztuje drożej, niż łatwa, szczodroblawa rozpusta — miała zamiar wyznać ten pogląd Szymonowi — aż wreszcie w uniesieniu wypowiedziała wszystko siostrze.

(D. c. n.)

włościan: a) w zakresie zmian w gospodarce rolnej, b) w zakresie meljoracji rolnych, c) w zakresie kredytu, d) w zakresie systemu podatkowego, e) w zakresie oświatowym, f) w zakresie samorządu, g) w zakresie ogólnych reform społecznych i politycznych w państwie i t. d.?

48) Ilu ludzi chodzi na zarobki (na czym one polegają i jak są płatne): a) do innych wsi . . . , b) do miasta . . . , c) do dworu . . . ?

49) Ilu ludzi nie mieszka w domu, lecz służy lub zarabia na stronie?

50) Kto udzielił wiadomości?

51) Ile się wysiewa (lub sadzi) rozmaitego zboża lub innych roślin polowych (ile się wysiewa ogółem każdego zboża i ile dziesięcin zajęto pod uprawę każdej rośliny)?

52) Jak się uprawia pole (ile razy rocznie i jak się orze, jaki jest system gospodarki i t. d.)?

53) Jak się zasila pole (nawóz naturalny i sztuczny, ile się go kładzie na dziesięcinę i ile dziesięcin się nawozi, pod jakie zboże lub rośliny kładzie się nawóz)?

54) Czy włościanie kopią u siebie rowy?

55) Czy rozwinięte jest we wsi wychodźtwa na zarobki sezonowe, dokąd jest skierowane i na czym polega?

56) Czy były we wsi wypadki emigracji zupełnej i dokąd?

57) Czy się otrzymuje we wsi wsparcia od zarobkujących i od emigrantów, w jakiej postaci i ilości?

58) Czy poszczególni włościanie należą do kółek rolniczych lub do spółek spożywczych i jaką stąd odnoszą korzyść?

59) Czy włościanie sieją koniecinę (jak i ile) i jaką część pola zostawiają niezasiałą pod czarnym ugorem?

60) Czy włościanie sprzedają produkty nabiałowe, w jakiej postaci i ilości?

61) Jak są urządzone ogrody warzywne, jakie rośliny się w nich kultywuje, jak się uprawia i zasila ziemię ogrodową, czy się sprzedaje cokolwiek z warzywa?

62) Ilu gospodarzy posługuje się pracą stałych lub dziennych najemników i ile jest we wsi ogółem stałych najemników?

63) Czy włościanie korzystają z kredytu, w jakiej postaci i ilości, czy opłacają procenty (w jakiej ilości), czy też zobowiązują się do odrobku; pożądanym jest, o ile się da, określenie sumy ogólnego obdłużenia włościan we wsi?

64) Jakie są we wsi budynki: materiały, fundamenty, ściany, dachy i t. d.

65) Przemysł domowy: a) ile chat i ilu ludzi zajmuje się przemysłem domowym, b) jak, dokąd i komu sprzedaje się wyroby, c) ile rubli dochodu brutto i ile (netto) czystego zysku?

66) Czy niema we wsi jakichkolwiek innych ciekawych i godnych uwagi warunków lub osobliwości gospodarczych, nieprzewidzianych wśród punktów powyższych?

67) Czy są prenumerowane we wsi pisma perjodyczne (jakie i ile)?

Oto główne pytania, na które należy dać odpowiedzi.

Publikując kwestjonariusz ten na łamach „Przeglądu“, upraszam gorąco wszystkich, mieszkających lub spędzających wakacje na wsi, którzy się stosunkami włościańsko-gospodarczymi interesują, o łaskawe sporządzenie opisów ich wsi okolicznych i nadsyłanie ich do Redakcji „Przeglądu“ pod literami M. R. Powtarzam, że chodzi

nie tyle o statystykę, ile o opisy monograficzne poszczególnych wiosek.

Kwestjonariusz ma na celu ułatwić pracę przez uwydatnienie spraw, na które w opisie należy zwrócić szczególną uwagę.

Opisy, które mam obecnie, nie zostały jeszcze dotychczas całkowicie zużytkowane. W roku 1909 w październiku na zebraniu miesięcznym Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie odczytałem kilka monografii. Poza tem w roku 1909-ym w szeregu artykułów w piśmie litewskim „Lietuvos Žinios“ zużytkowałem opisy kilku wsi w odpowiednim opracowaniu. Za najwłaściwsze uważałbym opublikowanie opisów tych w postaci materiału surowego w wydawnictwie naukowym, mianowicie, na przykład, w Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Wielkiem ułatwieniem dla tego rodzaju robót byłoby założenie w Wilnie przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk specjalnej sekcji ekonomicznej, której potrzeba w kraju naszym bardzo się daje odczuwać. Sądzę, że powstanie sekcji takiej już dziś byłoby możliwe nawet przy tej niewielkiej ilości osób, interesujących się u nas sprawami ekonomicznymi.

Przy układaniu opisów wsi na podstawie kwestjonariusza niniejszego, pożądane jest spisywanie odpowiedzi bezpośrednio z ust właścian. Czynności układającego opis polegać winny li tylko na redagowaniu go, nie zaś na komponowaniu. Najlepszymi pracownikami są w tej robocie ludzie, obcujący bezpośrednio z ludem, jak nauczyciele ludowi, młodzież kształcąca się, a pochodząc z ludu, członkowie czynni kółek rolniczych i wszelkich kooperatyw wiejskich.

Opisy mogą być układane we wszelkich językach krajowych, po polsku, litewsku, białorusku i po rosyjsku.

M. Römer.

## Własność ziemska u nas.

Zainteresowały mię wielce artykuły p. Zenona Kuncewicza i pobudziły do myślenia. Wiele w nich jest zdań trafnych, nie brak dosadnej charakterystyki działalności kooperacyjnej różnych klas naszego społeczeństwa — zaznaczona dobitnie potrzeba i waga rozwoju kooperacji w naszym kraju, oddana im nawet przyszłość najzupełniej w ręce.

Na wszystkie te punkty gotów jestem się zgodzić, — gdziekolwiek może z zastrzeżeniem — i w niniejszym artykule spraw tych poruszać nie będę.

Chcę natomiast przedmiotowo rozważyć istotny stan rzeczy, oraz czy wytrzymuje krytykę zdanie p. Kuncewicza o przyszłości większej własności ziemskiej w naszym kraju, — zdanie, kasujące ryczałem nietylko możliwość rozwoju tej formy gospodarstwa rolnego — ale niemal negujące obecne istnienie oraz rozwój jej w najbliższej przyszłości — „za nielicznymi wyjątkami“ ma się rozumieć.

Nie jest artykuł niniejszy odpowiedzią ani polemiką z p. Kuncewiczem — stawia on sobie jedynie za zadanie wyświetlenie poruszanej sprawy.

Nie mam zamiaru pisać tutaj apologji wielkiej własności ziemskiej, której braki widzę doskonale — ani tembardziej nekrologu za życia pisać

nie mogę — chcę tylko — zaznaczam to raz jeszcze, sprawdzić, jakie widoki rozwoju posiadają u nas różnej wielkości jednostki rolne — zwracając główną uwagę na większą własność, której przyszłość została tak pochopnie przez p. Kuncewicza zakwestjonowana.

### I.

Ukształtowanie się wszelakiego rodzaju form produkcji na ziemi jest wynikiem czynników przyrodniczych, historycznych i ekonomicznych, działających na życie ludzkości.

Specjalnie odbiło się to na rolnictwie, nosząc dotychczas piętno dawniejszego ukształtowania się stosunków prawnych i społecznych — oraz najsilniej (po górnictwie) zawisłem od przyrodniczych własności kraju.

Inaczej się ukształtowały stosunki agrarne w miejscowościach pokrytych niegdyś całkowicie lasami, (Litwa, Białoruś) — inaczej w tych miejscach, gdzie przeważały stępy, (Ukraina, Podole). Zależnie znów od warunków ekonomicznych, a więc przede wszystkim zależnie od odległości od rynków zbytu, od gęstości zaludnienia, dobroci i obfitości środków komunikacji, różnie się te stosunki ułożyły.

Aby mówić o tem wszystkim, należy te stosunki zbadać — i dopiero potem przystąpić do rozważania i wyciągania wniosków.

Warunki przyrodnicze naszego kraju pozostawiają pod wielu względami dużo do życzenia. Kraj to nie bogaty, ale i nie najbiedniejszy. Obecne swe zaofowanie stosunkowe zawdzięcza może bardziej nie normalnym warunkom społecznym i politycznym, mozaice narodowościowej, wreszcie niesprzyjającym często warunkom ekonomicznym, co się z powyższem łączy.

Kraj to przeważnie rolniczy, — przemysł mało jest rozwinięty, a często, jeśli istnieje, to jest z rolnictwem związany (gorzelnie, młyny, papiernie).

Większość kraju pokrywały do niedawna w znacznej mierze lasy — i te, można powiedzieć, stanowiły główne jego bogactwo przyrodzone. Większość ich jednak — jako rzecz łatwo na pieniądze zamienna — została już wyrąbaną i z kraju wywiezioną.

Mimo to jednak, poważna jeszcze ilość tego towaru w kraju się znajduje, w niektórych okolicach daje chleb mieszkańcom i przedstawia pole do rozwoju różnych gałęzi pobocznych eksploatacji.

Ziemie wzięte pod rolnictwo nie należą do najlepszych; a wiele z nich, — szczególnie w gub. wileńskiej, — jest bardzo ubogich. Oddawna jednak wzięte w kulturę, nie wysoką może, ale i nie niską (a często lepszą niż w ościennej Rosji), dawały one i mogą dawać podstawę do życia. W wielu zaś miejscach kraju, stanowią one śliczny materiał do rowoju — gdzie przy wprowadzeniu choć odrobiny kultury — bogate mogą dawać rezultaty.

Wiele też przestrzeni leśnych wziętych zostało w ostatnich czasach pod kulturę orną i one też powinny nowy dochód przynosić.

Niektóre okolice kraju (w kowieńsk. mińsk. i t. d.) mają doskonałe łąki, położone często nad rzekami — tak, że nieraz mogą nietylko liczne stada wyżywić, ale dać jeszcze wielką ilość siana, które niemal bez przeróbki (w stanie prasowanym) można daleko wysyłać.

W niektórych częściach gub. wileńskiej (i innych) znajdują się rudy żelazne, ale złęgo gatunku i w małej ilości.

W wielkiej natomiast ilości posiadamy torfy w różnych punktach kraju i to pierwszorzędno gatunku, i na wielką głębokość. Mogą one służyć jako opał, podściół, albo do różnych zastosowań technicznych (z torfu można wyrabiać spirytus, wojłok i t. d., choć dotychczas te gałęzie produkcji nie mają jeszcze nigdzie szerszego zastosowania).

Wielka obfitość jezior i rzek, niegdyś bardzo rybnych, jest też nie małą pomocą w wyżywieniu ludności.

Myśliwstwo zdawna przestało być środkiem utrzymania na większą skalę, choć w niektórych okolicach i to się zdarza — w przyszłości zaś nawet uregulowane myśliwstwo może dodatnio wpłynąć na dochodowość niejednej jednostki gospodarczej.

Warunki ekonomiczne zależne są przede wszystkim od trzech rzeczy: 1) od gęstości zaludnienia, 2) środków komunikacji, 3) oddalenia od rynków zbytu.

Aby mózdz jednak o czemś rozprawiać, należy przedewszystkiem wiedzieć, z czem mamy do czynienia — w danym razie do jakiego terytorjum będziemy stosowali nasze uwagi.

Będą się one tyczyły Litwy i Białejrusi w znaczeniu historycznym, a więc sześciu gubernji, które wraz z trzema południowemi (Wołyń, Ukraina, Podole) stanowią podłoże jednakowego stosowania prawnych norm i których fizjonomja urobiła się od dawien dawna przez wspólne losy, — mimo wielkich różnic etnograficznych, religijnych, kulturalnych, nie mówiąc o przyrodniczych i klimatycznych własnościach.

Stanowiły one dawniej skład państwa Polskiego, a wraz z tą państwowością przeszły w rdczeń psychiki miejscowej ludności pierwiastki kultury zachodniej oraz prawa rzymskiego, wraz ze statutem litewskim, którym się niegdyś rządzili.

Cały kraj ten, wespół z tak zwaną Rusią, wyodrębniła się od rdzennej Rosji przez swój ustrój społeczny, oparty na uznaniu własności prywatnej w rolnictwie (za wyjątkiem tylko znacznej części Mohyłowszczyzny i wschodnich powiatów gub. Witebskiej, ciążących do sąsiednich gub. wielkorosyjskich, w których znajdują wzory wspólnoty tamującej wszelki postęp rolny. Ale do tego wrócimy później).

Na razie zwrócimy jeszcze uwagę na fakt, że na całym obszarze tego kraju istnieją prawa wyjątkowe przeciw polakom (do niedawna „osobom pochodzenia polskiego“) oraz przeciwko „katolikom“. Ostatni wyraz ten, używany niemal jako synonim narodowości, jest specjalnym, wybitnie miejscowym wynalazkiem, oznacza zaś wyodrębnienie, biernej masy, przeciwstawiającej się ludności napływowej, która identyfikuje prawosławie ze swym sztandarem narodowym wojującej zaborczości.

Kraj cały zwany jest rolniczym i jako taki musi być rozważany, choć do niedawna na miano to zasługiwał chyba jedynie ze względu na brak wszelkiego (nie rolnego) przemysłu, za nielicznymi lokalnymi wyjątkami (Białostocki).

Ogólnie przyjęty sposób klasyfikacji krajów pod względem gęstości zaludnienia polega na utworzeniu fikcyjnej jednostki porównawczej.

Taką jednostką porównawczą jest ilość mieszkańców na kilometr kwadratowy; — otrzymuje

się ją przez podział ilości mieszkańców na ilość kilom. kwadr. danego kraju. Ponieważ innego sposobu wyliczenia nie posiadamy, może nam ten wielkie oddać usługi orientacyjne.

Zwykle odlicza się w tym celu od ogólnej liczby, określającej powierzchnię danego kraju, wielkość powierzchni wód wewnętrznych, które, ma się rozumieć, nie są przez ludzi zamieszkałe.

Pod względem jezior najbogatszą jest w naszym kraju gub. witebska, a tuż za nią idzie wileńska, dalej kowieńska i inne.

Nie należałoby również uważać za miejsce, zdatne do zamieszkania i do utrzymania ludności błot i moczarów, zwłaszcza takich jak Polesie i Pińskie, które jednak z konieczności wchodzić muszą w skład ogólnej przestrzeni danych miejscowości, a przez to do obliczeń.

Na zachodzie, takie nieużytki zdawna już osuszone, wzięte pod uprawę i zamieszkane zostały — stanowią one tam okolice może nie tak bogate jak inne, ale jednak zaludnione i pożytecznie wykorzystane; tylko niższy procent zaludnienia takich miejscowości, świadczy o względnym ich ubóstwie.

U nas inaczej. Gdy statystyka wskazuje np. że w gub. mińskiej mieszka przeciętnie po 30 mieszkańców na kilometr kwadratowy, należy być ostrożnym ze stosowaniem tej cyfry.

Jeśliby wziąć pod uwagę tylko ziemie, z których ludność ma rzeczywistą korzyść w naturze, a więc grunta orne, łąki, pastwiska i lasy (w tej ilości, w jakiej służą bądź to na opał, bądź do ściółki, bądź wreszcie częściowo za pastwisko dla bydła biedniejszej ludności) — wówczas powyżej przytoczona cyfra ludności mińskiej gub. na kilom. kwadr. znacznie, gdziekolwiek może w dwójnasób by się podniosła — i to samo można powiedzieć o wielu innych miejscowościach.

Można też zwrócić uwagę na niedokładności statystyczne, wpływające z przyjęcia zbyt wielkich jednostek do obliczeń, to jest gubernji.

Nie można w obliczeniach statystycznych łączyć wielkości niejednorodnych. Tak np. jeżeli zechcemy wprowadzić dane przeciętne o wieku jakiegoś towarzystwa składającego się dajmy na to z dziesięciorga dzieci w wieku szkolnym i dziesięciu bezsilnych starców, to w cyfrach przeciętnych otrzymamy ludzi w sile wieku, mniej więcej 35–50 lat, co w danym razie będzie zupełnie niezgodne z rzeczywistością.

Tak samo rzecz się ma z cyframi przeciętnymi dla ogromnej gub. mińskiej, w których statystyka łączy zaludnione i bogate powiaty (Mińsk, Nowogródek, Słuck) z bagnistym, mało zaludnionym Polesiem oraz Pińszczyzną, albo znów niezespalone organicznie powiaty Inflant polskich (z ludnością przeważnie łotewską), ze wschodnią Witebszczyzną, mającą inne zupełnie warunki.

Nie mając jednak innych danych, posługujemy się następującymi: Oto jak się przedstawia w naszym kraju. (Patrz tablica na str. 8.)

Kraj nasz obejmuje bez wód wewnętrznych: 303,000 kilom. kwadr. o ludności 12,320,000. Jest to więc wielkość państwa austriackiego (bez Węgier), choć ma mniej niż połowę jej ludności (28,000,000). Jest prawie równy wielkości Anglii z Irlandją (47,70 milj. mieszk.), Norwegji (2,4 milj.), Węgier (20 milj.) a większy od Włoch, choć ma prawie tylko trzecią część ludności tych ostatnich.

Ludność kraju naszego jest nieco większa od ludności Królestwa Polskiego (11,5 mil.) oraz Rusi

Gubernje	Wielkość obszaru		Gubernje	w stosunku do zaludnienia	
mińska . . .	91,000	kilonetr. kwadratowych	mińska . . .	2,760,000	mieszkańców.
mohylowska	48,000		mohylowska	2,170,000	
witebska . . .	44,000		grodzieńska .	1,930,000	
wileńska . . .	42,000		wileńska . . .	1,900,000	
kowieńska . .	40,000		witebska . . .	1,820,000	
grodzieńska	38,000		kowieńska . .	1,750,000	

(11,9 mil.) — choć terytorjum Królestwa Polskiego (127,000) jest prawie dwa i pół razy mniejsze od naszego, a od Rusi o dwa razy.

Cała Danja jest wielkości naszej gub. grodzieńskiej, choć ma ludności 1 i pół raza tyle — a Poznańskie z Prusami Zachodnimi i całym Śląskiem mogłyby się złożyć na jedną Mińszczyznę. Galicja, 4 razy mniejsza od Litwy i Rusi, ma ludności przeszło  $\frac{2}{3}$  naszego kraju.

Za wyjątkiem więc skalistej Norwegji, wszystkie wspomniane kraje są od naszego gęściej zaludnione, a tylko Poznańskie i Węgry są 1 i pół raza tak gęsto zaludnione jak nasz kraj.

*Gęstość zaludnienia na kilometrze kwadratowym wynosi:*

w gub. grodzieńskiej	49,9
„ wileńskiej	45,2
„ mohylowskiej	44,0
„ kowieńskiej	43,8
„ witebskiej	41,3
„ mińskiej	30,3

Jeśli zrobimy poprawkę, ułatwiającą nam bliższe poznanie stosunków rolnych całego kraju, odejmiemy od cyfr przytoczonych wszystkie miasta z ludnością powyżej 20 tysięcy (wszystkie 6 miast gubernjalnych, a oprócz tego Dyneburg, Brześć i Białystok) i przyjmując fikcyjnie zaludnienie tych wszystkich miast w ilości tylko 20 tysięcy, otrzymamy cyfry następujące:

grodzieńska	— 46,9
mohylowska	— 43,2
kowieńska	— 42,3
wileńska	— 41,3
witebska	— 38,9
mińska	— 29,4

Z powyższego wynika, że jesteśmy krajem bardzo słabo zaludnionym, dużo niżej stoimy od sąsiedniego Królestwa (za wyjątkiem gub. suwalskiej) i od Galicji, a nawet od Podola i Ukrainy. Zbliżamy się jednak do gęstości zaludnienia Prus Wschodnich i Zachodnich oraz Poznańskiego. Irlandja stoi też mniej więcej na naszym poziomie.

W porównaniu jednak z Rosją rdzenną, — przeciętnie mamy więcej mieszkańców od jej gub. nieprzemysłowych i stoimy dużo wyżej od cyfr przeciętnych dla całego państwa Rosyjskiego. U nas zaś samych zdala za innymi stoi tylko gub. mińska.

Najwyżej pod względem rolniczym stojące byłyby, według tych cyfr, gubernje mohylowska

i kowieńska. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę powiaty, to mozyrski ma mniej, niż 20 mieszk. na wiorstę kwadratową, piński i rzezycki od 20—30, — wyżej 80 białostocki, a od 60 do 80 wszystkie powiaty gubernjalne oraz bielski, dyneburski, horyhorski, homelski, nowogródzki.

Wszystkie zaś inne powiaty w liczbie 37, mają gęstość zaludnienia od 30 do 60, rozkładając się mniej więcej w połowie (21) niżej 45-u, a w połowie wyżej (16).

Jak widzimy więc, powiaty potwierdzają z nielicznymi wyjątkami cyfry dla gubernji.

Tyle o gęstości zaludnienia.

Nie potrzebuję chyba tłumaczyć, jak ważną i niezbędną jest rzeczą gęsta i dogodna sieć komunikacyjna dla rozwoju ekonomicznego każdego kraju.

Dowiadując się o środkach komunikacyjnych, możemy niemal wyrobić sobie zdanie o stanie, w którym się dana miejscowość znajduje w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości.

Nie dość jest ziemię uprawić, trzeba zbyć produkt uprawiany — im łatwiej to czynić możemy, tem po wyższej spieniężyć go można cenie.

Gdy zdolność kupna danej ludności się podnosi, powstają fabryki, wyrabiające produkty, które mogą tę siłę kupna zużytkować. Sprowadzają one surowiec za pomocą tychże ulepszonych środków komunikacji. Tworzy się przemysł.

Wzrastające zbiorowiska ludzkie potrzebują znaczniejsze masy produktów rolnych, hodowlanych i ogrodniczych, co daje wciąż wzrastający zarobek ludności rolniczej, której nadmiar, zamiast obarczać w dalszym ciągu nierentujący się dawniej warsztat rolny, znajduje blisko lub na miejscu środki do życia w przemyśle. Przyczynia się on tem samem do jego rozwoju, nie pozbawiając kraju swoich sił i zdolności, jak się to u nas, niestety, dzieje dotychczas tak często przez emigrację.

Ludwik Chomiński.

Olszew.

(d. n.)

## Ile wydaje Wilno na cele zdrowotne?

Pozycja budżetu miejskiego, przedstawiająca wydatki na uzdrowotnienie miasta, bywa zawsze wskaźnikiem racjonalności jego gospodarki. W sprawozdaniach miejskich m. Wilna wydatki te wliczone są w § IX sprawozdań, noszącym tytuł: „Medycyna, weterynarja i sanitarja miejska“. W podtytule zaś: „medycyna“ znajdujemy wydatki na opłacenie 2 lekarzy t. zw. miejskich, pełniących przeważnie funkcje lekarsko-policyjne i sądowe; wobec tego trudno pozycję tę zaliczać do rzędu wydatków, przeznaczonych specjalnie na uzdrowotnienie miasta. Podtytuł „weterynarja“ obejmował do r. 1910 wydatki na utrzymanie stacji weterynaryjnej przy rzeźni; dopiero w 1910 roku wydatki owe słusznie z tej rubryki zostały usunięte.

Z tego względu wydatki na uzdrowotnienie miasta, we właściwym tego słowa znaczeniu, ulegną znacznej redukcji, o ile z § XI odrzucimy podtytuł pierwszej i część drugiego, mianowicie — pozycję, należącą do eksploatacji rzeźni miejskiej.



Przytoczona poniżej tabelka wyjaśni nam wielkość rocznego budżetu i stosunek do niego wydatków, objętych § XI, a także wysokość i stosunek do budżetu właściwych wydatków sanitarnych.

Rok	1901	1902	1903	1904	1905	1906	1907	1908	1909	1910	1911
Ogólne wydatki miejskie	437.425,71	474.424,92	487.084,17	561.942,59	729.520,70	771.884,67	1.020.444	1.154.310,89	1.221.356,60	1.361.080	1.406.607,42
Wydatki na uzdrowotnienie według § XI	35.481,18	40.260,73	44.068,36	47.003,69	65.286,62	51.127,64	75.785,87	81.990,06	103.164,48	52.271,92	94.735,54
Co stanowi % ogólnych wydatków	7,49	8,48	9,04	8,36	8,94	6,62	7,42	7,10	8,44	3,84	6,73
Właściwe wydatki zdrowotne	19.285	22.270	26.127	28.071,44	43.728,35	32.458,54	47.540,85	51.695,53	43.758,90	52.271,92	94.735,54
Co stanowi % ogólnych wydatków	4,07	4,71	5,36	4,99	5,99	4,20	4,65	4,48	3,58	3,84	6,73

Z przytoczonej tabeli widzimy przede wszystkim zwiększenie się w przeciągu ostatnich jedenastu lat wydatków miejskich w trójnasób i także zwiększenie się wydatków zdrowotnych.

W roku 1911 wydatki te wzrosły w czwórnasób w stosunku do roku 1901 z powodu wybudowania szpitala dla chorób zakaźnych w Zwierzyniecu. Przeciętna norma właściwych wydatków zdrowotnych waha się pomiędzy 3,58 proc. i 6,73 proc., t. j. około 5 proc. ogólnych wydatków miejskich.

Porównajmy wydatki miejskie wileńskie z wydatkami paru innych miast. Miasto Helsingfors, liczące około 150 tys. mieszkańców (Wilno liczy więcej: 200 tys.), według projektowanego rozkładu wydatków na rok 1912 (Utgifts och Inkomststat för Helsingforstad år 1912) zamyka budżet swój sumą 21,295,719:16 fmk. (7,985,894 rb.), na wydatki zdrowotne licząc 980,799:37 fmk. (367,799 rb.), co stanowi 4,6 proc. ogólnych wydatków i zbliżone jest odsetkowo do wydatków zdrowotnych wileńskich. Musimy jednak wziąć pod uwagę, że Helsingfors jest jednym z miast najlepiej pod względem zdrowotnym stojących, co — obok względnie małej ilości mieszkańców — usprawiedliwia niewysoki procent na cele zdrowotne.

Inaczej postępują miasta, mające jeszcze dużo do zrobienia w kierunku sanitarnym.

Budżet Moskwy w r. 1908 wynosił 21,881,232 ruble 27 kop. Wydatki zaś zdrowotne — 5,774,058 rb., co stanowi 26,3 proc. wydatków ogólnych. Jeśli odliczymy 1,341,991 rb. na kanalizację, jako wydatek nadzwyczajny, otrzymamy 4,432,067 rb. na cele zdrowotne, co jednakże stanowi 20,25 proc. ogólnych wydatków, czyli stosunkowo 4 razy więcej, niż w Wilnie.

Trudność atoli powiększenia u nas wydatków na cele zdrowotne spowodowana jest przez pewne pozycje, będące poważnym ciężarem budżetu miejskiego. Są to mianowicie wydatki na kwaterunek wojskowy i na policję miejską. Stanowią one w roku 1901 — 54,67 proc. ogólnych wydatków (252,845 rb. 38 kop.), a w roku 1911 — 40,12 proc. Względnie zmniejszenie nastąpiło tu tylko dzięki szczęśliwemu potrojeniu się dochodów miejskich.

Moskwa znajduje się w lepszych pod tym względem warunkach. W roku 1908 wydatki na kwaterunek wojska wynosiły 537,862 rb. 47 kop., więc niespełna dwa razy więcej, niż w Wilnie; wydatki zaś na policję — 1,233,689 rb. 92 kop. Razem stanowi to 1,771,551 rb. 39 kop., czyli 8,09 proc. wydatków ogólnych. Zatem Moskwa wydaje na wojsko i na policję tyleż prawie, co my na sanitarję.

Mogłoby się zdawać, że w Wilnie trwa stan obłąkania.

Kończę tę krótką notatkę uwagą, że same cyfry *cum tacet clamant* (mówią milczeniem). Nie powinien jednakże milczeć o tem przedstawiciel m. Wilna w Dumie Państwowej.

Dr. J. Boguszewski.

## Po wyborach belgijskich.

### VII.

Rozpatrzmy pokrótce typowe instytucje robotnicze.

1) *Słowarzyszenia pomocy wzajemnej*. Jest ich siedem tysięcy, w tej liczbie około trzech tysięcy towarzystw ubezpieczeń na wypadek choroby, około czterech tysięcy towarzystw emerytalnych i t. d.

Nie są one wszystkie bogate. Są jednak wcale potężne zgrupowania mutualistyczne. „Federacja Środka“ liczy 79 sekcji, 14 tys. członków, kapitału 250 tys. franków. „Federacja socjalistyczna Zagłębia Charleroy“ 47 sekcji, 8 tysięcy członków. Gandawa „Bond Moyson“ liczy dziewięć tysięcy mutualistów właściwych, dwadzieścia tysięcy osób korzystających z apteki spółdzielczej i z pomocy lekarskiej (sześć centymów składki tygodniowej), tyleż ze specjalnych instytucji emerytalnych przy kooperatywie „Voornit“ \*), „Ubezpieczenia wzajemne“ Domu Ludowego w Brukselli liczą około trzech tysięcy członków.

2) *Związki zawodowe.* W roku 1892 liczone robotników zorganizowanych w Związkach zawodowych *siedemnaście tysięcy*. W roku 1902 liczone takich robotników około *stu dziesięciu tysięcy* (na ogólną sumę 800 tysięcy robotników przemysłowych, w tej liczbie 600 tysięcy mężczyzn). Przytem w związkach socjalistycznych było 83 tysiące, w związkach zawodowych liberalnych 2 — 3 tysiące. Katolicy obliczali członków swoich związków zawodowych na *jedenastęście tysięcy* \*\*). („Syndicats ouvriers adhérents à la Ligue Démocratique belge“).

Sprawozdanie Komisji Syndykalnej za r. 1911 („Rapport présenté au XIV Congrès Syndical du 28 avril 1912“) oblicza względne siły syndykatów jak następuje: Syndykaty robotnicze, należące do partii socjalistycznej, liczyły w końcu 1911 roku 77,104 członków (1908: 66,953, 1909: 64,193, 1910: 68,844). Syndykaty katolickie — (według obliczeń sekretarjatu Związków chrześcijańskich) — 71,235 (jednak socjaliści sprowadzają tę cyfrę do skromniejszych rozmiarów 45,335 członków). Owe 77 tysięcy obejmują część zaledwie klasy robotniczej, która przeważnie wcale jeszcze nie jest zorganizowana. W przemyśle żywnościowym, w którym według spisu ludności pracuje 61,750 ludzi — ruch syndyk.-socjalistyczny zorganizował 815 robotników, katolicki — 650. W przemyśle budowania domów (murarze, malarze, sztukatorzy i t. d.), w którym naliczone 67,238 pracujących — syndykaty socjalistyczne liczą 2615 członków, a katolickie — 3678. W przemyśle metalowym, który liczy 111 tysięcy przedstawicieli — socjaliści zorganizowali 14 tysięcy, a katolicy — 3656. W górnictwie (121,993 rob.) socjaliści zorganizowali 12,400, katolicy — 3040. W przemyśle tkackim (159,729, w tej liczbie 45,571 koroniarów), socjaliści — 11,848, katolicy — 10,040. W przemyśle drzewnym (50,439) socjaliści — 4270, katolicy — 2161. Widzimy stąd, jak wielkie pole pracy mają przed sobą i jak kolosalne możliwości rozwojowe syndykaty robotnicze belgijskie. Z drugiej strony widzimy także, że ruch syndykalistyczny katolicki jest bardzo poważny, choć nie wzrasta narówni z socjalistycznym i neutralnym (pomimo zapewnień przywódców ruchu katolickiego), jednak nie jest to wcale sztuczna efemeryda, tylko poważny ruch zawodowy, który może się rozwijać i może równoważyć siły ruchu zawodowego socjalistycznego

\*) Kto w ciągu lat dwudziestu kupuje w kooperatywie za kwotę 150 franków rocznie, ma prawo od sześćdziesiątego roku życia korzystać z emerytury 120 franków, wypłacanej w bonach na towary do nabywania w kooperatywie. Nader ciekawa próba połączenia instytucji pomocy wzajemnej — kooperatywa znalazła naśladowców w Federacji Środka. Prawdopodobnie rozpowszechni się na cały kraj

\*\*\*) Jednocześnie Komisja Związków Zawodowych, istniejąca przy Partii Robotniczej (od r. 1898), podawała tę ostatnią ilość na 3747! Prawdziwa liczba była napewno wyższa (Vandervelde, „Belg. ouvriers“ 140).

tem łatwiej, że zsyndykowanych robotników jest względnie jeszcze niewiele. Sprawozdanie socjalistyczne oblicza, że w przemyśle żywnościowym zsyndykowanych jest „socjalistycznie“ — 1,3 proc., „katolicko“ — 1,05 proc. pracujących, w przemyśle budowlanym „socjalistycznie“ — 3,8 proc., „katolicko“ — 5,7 proc. pracujących. Powyżej 10 proc. pracujących (według tegoż zestawienia) nie obejmują związki katolickie ani razu, socjalistyczne — 6 razy tylko, przytem w przemyśle tytoniowym, syndykaty socjalistyczne obejmują 25 proc. pracujących, w kamieniarskim — 25 proc. Jest to jeszcze *une mer à boire!* Pism zawodowych, t. j. wydawanych przez związki zawodowe socjalistyczne, liczy Belgja 22 (przeważnie miesięczniki). Nakład jest dość poważny (organ metalowców 10 tys. egz.), w połowie wychodzą po francusku i po flamandzku. Niektóre w dwóch językach jednocześnie. Organem centralnym komisji związków zawodowych jest „L'Action Syndicale“ (miesięcznik), wydawany w ośmiu tysiącach egzemplarzy.

3) *Kooperatywy.* Ruch kooperatystyczny rozwinął się w Belgji w ciągu ostatnich lat dwudziestu pięciu \*). W roku 1905 liczone w Belgji 2314 kooperatyw wszelkiego rodzaju. Z tej liczby do partii robotniczej zapisanych 223 grupy o 103 tys. członków (a 520 tys. spożywca). Tego typu kooperatywy wzorują się na „Voornit“ gandawskim, którego dzieje opowiedziałem dawniej i tu ich powtarzać nie będę. Noszą one charakter socjalistyczny, t. j. członek kooperatywy tem samem staje się członkiem partii robotniczej i uznaje program partyjny. Wpisowe wynosi 50 — 25 cent., akcja — 10 fr. (opłacana z zysków kwartalnie). „Voornit“ liczy 7 tysięcy członków. Obroty jego wynoszą około 3 milionów franków rocznie, piekarnia jego produkowała około stu tysięcy kilogramów tygodniowo. W roku 1881 sprzedano chleba za 70 tysięcy franków, a w 1900 — za milion franków! W piekarniach „Voornit“ pracuje pięćdziesięciu piekarzy. „Voornit“ posiada dwa naście sklepów kolonialnych, cztery apteki (obrot roczny każdej z nich wynosi sto tys. franków), sprzedaje rocznie za ćwierć miliona franków węgla, sprzedaje własnego wyrobu obuwie i ubranie. Posiada księgarnię, wydaje dziennik („Voornit“), pisany, redagowany, składany przez robotników, warsztat tkacki, Dom Ludowy („Ons Huis“), siedzisko syndykatów i zarządu partyjnego, wreszcie salę zabaw — w najbardziej arystokratycznej dzielnicy Gandawy (na rue des Baguettes).

„Voornit“ jest kooperatywą *tkaczy gandawskich*. Górnicy i hutnicy walońscy posiadają od roku 1886 swoją równie bogatą kooperatywę w Jolimont („Le Progrès“). Ta liczy 20 tysięcy członków. Piecze chleba rocznie powyżej ośmiu milionów kilogramów. Posiada dwa wielkie magazyny gotowych ubrań, trzy zakłady szewskie, jedną rzeźnię, trzy apteki, pięć Domów Ludowych, browar... Kooperatywa brukselska „La Maison du peuple“ jest największą piekarnią w kraju. W roku 1881 pracowało w niej dwu piekarzy. Dziś — sprzedaje *dziesięć milionów kilogramów chleba rocznie*. W roku 1899 zbudowano nowe gmachy Domu Lu-

\*) Historję ruchu kooperatystycznego w Belgji opowiedział obszernie w dwu tomach niestrudzony Ludwik Bertrand („Histoire de la Coopération en Belgique“, 2 tomy, 1903). Pierwsze kooperatywy — spółdzielcze — poszły za przykładem francuskim w roku 1848. Wnet zgasty. Inne próby nie udawały się. W roku 1878 było w całej Belgji 13 kooperatyw. „Voornit“ założony 1880 r. Odtąd rozwój nieprzerwany. Por. Stanisław Posner „Domy Ludowe“ w Belgji“ (1907)

dowego za cenę miliona dwustu tysięcy franków. Nieruchomości i urzędzenia kooperatywy oceniają na dwa i pół miliona franków. Obrót roczny wynosi sześć milionów fr., zarobek sześćset tysięcy; na cele ogólne (partyjne) idzie z tego źródła sto tysięcy franków. Zważyć należy, że ten Dom Ludowy znajduje się w stolicy kraju i że wytrzymać musi konkurencję zjednoczonego kupiectwa stolicy, które czyni wszystko, aby niskimi cenami zniszczyć groźnego współzawodnika.

Zamkniemy ten obraz ruchu robotniczego paru wskazówkami bibliograficznymi. Wychodzi w Belgji kilkanaście dzienników socjalistycznych, z tych „Le Peuple“ w Brukselli i „Voornit“ w Gandawie są dziennikami urzędowymi. Prócz tego istnieją „Werker“ (wydanie „Voornit'u“ dla Antwerpji), „Echo du Peuple“, „Le Journal de Charleroy“, „Avenir du Borinage“. Prócz tego federacja prowincjonalna i ważniejsze syndykaty opłacają swoje organy, w ilości 22 tygodników, 14 miesięczników, 11 pism zawodowych. Najważniejszą drukarnią socjalistyczną jest gandawska, która w ciągu roku 1904 — 5 rozrzuciła po kraju milion 18 broszur, 890 tys. pism ulotnych, 150 tys. odezów, 35 tys. programów. Nakład „Voornit“ wynosi 30 tys. egzemplarzy. Powołała do życia wydawnictwo „Germinal“, które za ceną 1 franka rocznie daje 18 broszur dwu arkuszowych. W broszurach tych przedrukowano, co było najpiękniejszego w literaturach partyjnych świata. Prenumeratorów liczy podobno parę dziesiątków tysięcy.

4) *Działalność oświatowa*, dawniej sporadyczna, i rozrzucona, niekiedy zgoła nieobecna (w szczególności na prowincji), została w ostatnich latach ześrodkowana w Centrali Oświaty Robotniczej („La Centrale d'Education Ouvrière“). Działalność ta znajduje wyraz w całym szeregu instytucji: a) *w szkołach partyjnych* — (z tych cztery centralne, narodowe (nationales), dwie socjalistyczne (francuska i flamandzka), dwie syndykalistyczne (franc. i flam.), oraz siedemnaście prowincjonalnych (uczniów 766, w tej liczbie tylko 16 kobiet, najwięcej metalowców (203), poza tem trzynaście kilka rzemiosł; (wiek przeciętny lat 30, b) *w Komitetach oświatowych regionjstycznych* (7). Z tych najmniejszy, o najbardziej rozległym zakresie pracy, brukselski, obejmuje siedem sekcji. Jedna organizuje wykłady publiczne środowce, na które zaprasza wybitnych socjalistów europejskich, urządziła także *pagotowie oświatowe*, które czynne jest kilka razy w tygodniu w godzinach wieczornych i udziela robotnikom wskazówek, jak się uczyć mają, co czytać i t. p. (pomysł doskonały). Inna (sekcja sztuk pięknych) urządza co drugi poniedziałek odczyty ogólne, połączone z koncertem wokalnym. Inna zajmuje się nauczaniem języków i stenografji. Myśli o wykładach z zakresu higieny życia domowego. Inna znowu zajmuje się wypożyczaniem książek. Inna wreszcie zorganizowała salę do czytania dzienników w Domu Ludowym w Brukselli. W końcu roku 1911 Centrala zorganizowała zjazd bibliotek socjalistycznych belgijskich (35 bibliotek, 44 delegatów). Zjazd obradował w duchu wskazań zjazdów bibliotek amerykańskich\*), zorganizował zakup książek dla Bibliotek należących do organizacji i stworzył *Sekretariat centralny bibliotek socjalistycznych i syndykalistycznych*. W sprawozdaniu swem sekretarz „Centrali“ podaje, że w ciągu pierwszego roku

\*) Patrz Stan. Posner. „Biblioteki amerykańskie“. Warszawa 1911.

istnienia sekretariat otrzymał 834 listy, 1069 kart, 5112 druków. Wysłał 1670 listów, 2093 kart, 3834 cyrkularze. Sekretarz uczestniczył w 158 naradach (87 prowincji). Dodajmy, że rozped objawiła cała ta działalność wskutek znacznej ofiary, przeznaczonej na cele oświaty robotniczej, ze strony przemysłowca belgijskiego Solvay'a. Z tego funduszu zapożyczono w pierwszym roku założenia Sekretariatu 15 tys. franków \*).

\* \* \*

Obraz ten jest słoneczny. Można by posądzić, że jest jednostronny, zbyt ponętny. Nie chcemy zasłużyć na ten zarzut. Życie robotnika belgijskiego nie jest bynajmniej łatwym; podziwiać raczej trzeba, jak ten wytrwały, cichy pracownik przy niewielkich względnie zarobkach, źle odżywiając się, do marnej uczęszczając szkoły, często ofiara alkoholizmu — potrafi stworzyć silne, zwarte organizacje zawodowe i polityczne. Tymaczy nam to zjawisko charakter narodowy; nie zapominajmy też o pracy przywódców, o ich wytrwałości, cierpliwości, o ich zdolności przystosowywania się do opanowywania niepowodzeń, o odwadze, z jaką wypowiadają i z jaką bronią niepopularnych haseł. Belg jest przede wszystkim oportunistą; jest nim, jako mieszczanin, jako socjalista, jako robotnik, jako przywódca robotników. Fanatycy i doktrynerzy nie wiele w tym kraju mają powodzenia. Gdy de Brouckère broni przeciwko Vandervelde'owi zasady nieprzejednanego izolowania klasy robotniczej, zasady niezawierania sojuszków z liberałami — przepada z wnioskami swemi na kongresach robotniczych. Podobnie gdy sam, bądź z kilku młodszymi „marksistami“ odrzuca raz na zawsze możliwość udziału socjalistów w rządzie belgijskim, przeciwko Bertrandowi i Vandervelde'owi. Tak samo, gdy łącznie z De Manem w niemieckiej „Neue Zeit“ (1911) poddaje zjadliwej krytyce całą działalność stronnictwa robotniczego belgijskiego, piętnując ją jako drobnomieszczańską, obliczoną na doraźne zyski, często nawet lichwiarską („Voornit“). Wywołuje to w całym kraju oburzenie, sprostowania, sądy i odwołania. Oportunistą był Jan Volders, gdy odrzucił z nazwy stronnictwa piękny przymiotnik *socjalistycznego* i wbrew wielu zadowolili się tylko nazwą *robotniczego*. Oportunizm Vandervelde'a na kongresach międzynarodówki robotniczej odnosi wielkie tryumfy. Nie przesadzamy, czy dla pożytku idei, czy ku jej szkodzie. Stwierdzamy fakty.

Odwrotna tedy strona medalu! Robotnik belgijski, jak stwierdzają nowsze ankiety, umiejętnie przez Instytut Socjologiczny Solvay'a zapoczątkowane\*), oparte na zbadaniu 1065 robotników, albo badania Varlez'a nad płacą robotników w Gandawie\*) płatny jest słabo, żywi się źle i mało. Waxweiler (profesor ekonomji w uniwersytecie brukselskim i dyrektor Instytutu Solvay'a) wprost mówi o *condition précaire de masses*

\*) P. sprawozdanie Hendrik'a de Man w „Mouvement Socialiste“ 1912 (kwiecień i maj) i tegoż bardzo pesymistyczny pogląd na działalność dotychczasową partji socjalistycznej belgijskiej (ze stanowiska zasad) w „Neue Zeit“ 1911 (tamże odpowiedź Vandervelde'a 1911, II, 42, 117). De Man został bardzo surowo osądzony z tytułu niektórych oskarżeń. Cofnął niektóre.

\*) A. Slosse et E. Waxweiler. „Recherches sur le travail humain dans l'industrie“. 1910.

\*) L. Varlez, „Les salaires dans l'industrie gantoise (tom I).“

*ouvrières belges*. Badacz angielski B. Seebohm Rowntree, który zajął się specjalnie badaniami nad walką z nędzą belgijską, uczy nas, że robotnik belgijski spożywa trzy razy mniej mięsa i ryb, sześć razy mniej tłuszczu, niż Anglik. Mniej spożywa jaj, mniej mleka i sera, dziewięć razy mniej cukru i konfitur, pięć razy mniej owoców. Natomiast — trzy razy więcej spożywa produktów mącznych, trzy razy więcej kartofli, dwa razy więcej jarzyn. Wydaje na odżywianie 42 procent budżetu, gdy w budżecie robotnika angielskiego pozycja ta wynosi 58 proc. \*\*) Pożywienie robotnika belgijskiego jest bardzo podobne do pożywienia naszych robotników.

Belg spożywa wiele *alkoholu!* Obliczają, że spożywa 4,8 litra wódki (50 proc. alkoholu), 4,7 litrów wina (10 proc. alkoholu), 244 litry piwa (4 proc. alkoholu). Spożycie czystego alkoholu wynosi na głowę (w litrach):

	wino	piwo	wódka	Razem
Francja . . . . .	3,12	0,33	0,78	4,23
Belgia . . . . .	0,11	2,06	0,62	2,79
Wielka Brytania . . . . .	0,04	1,40	0,51	1,95
Niemcy . . . . .	0,08	1,04	0,82	1,94

Gubernator prowincji belgijskiej Hainaut powiedział w mowie urzędowej w r. 1903:

„Belgowie zawsze się chce pić. Pije rano, aby się na dobre obudzić i dodać pewności siebie, w południe, aby sobie dodać apetytu, po obiedzie, aby ułatwić proces trawienia, po pracy, aby siły przywrócić, wieczorem, aby usposobić się do spania. Pije w sobotę, jako że wtedy wypłacają w fabryce; w niedzielę, bo to dzień odpoczynku, w poniedziałek, bo to nazajutrz. Pije, gdy jest smutny, więcej jeszcze — gdy bywa wesoły. Pije dla pociechy, albo w radości, dlatego, że mu się nie wiedzie, albo wiedzie dobrze; dlatego, że odziedziczył po wuju, albo, że mu ciotka nic nie zostawiła...“

*Szynków* jest w Belgji tak wiele, że rzucają się w oczy. Turysta, zwiedzający dzielnice robotnicze, odbiera wrażenie, jakgdyby *znajdowały się w każdym niemal domu*. Turysta pyta siebie, z czego żyją szynkarze? Czyżby szynk mógł w takich warunkach utrzymać się z klienteli? Pytamy znawców. Pouczają nas, że nie należy jednak sądzić, jakoby w Belgji byli tylko pijacy. Przemysł szynkowniany jest przeważnie *przemysłem dodatkowym*. Szynk prowadzi żona robotnika, pracującego cały dzień poza domem. Mieszka w izbie za sklepem. W szynku w dzień bywa pusto. Ożywienia trochę więcej w sobotę wieczorem. Sprzedaje się na tydzień 75 litrów piwa! Według obliczeń Varlez'a zarobek tygodniowy wynosi w Gandawie 5 franków. Zważmy jednak, że szynków jest w Belgji *dwieście tysięcy* (1907 r. 210 tysięcy!). Jeden na 35 mieszkańców (w Anglii 1 na 270 m.), w niektórych miejscowościach 1 na 19 mieszkańców bez różnicy płci i wieku, 1 na sześciu dorosłych. Niema policji szynków.

Szynk może być otwarty w dzień i w nocy przez rok cały; może przyciągać klientelę jakimi

chce sposoby. Nie wolno szynkarzom sprzedawać napojów wysokokowych nieletnim poniżej lat szesnastu. Któżby jednak o nich pytał, gdy sprzedać można? Władza gminna wydaje, co prawda, rozporządzenia, dotyczące godzin otwarcia i zamknięcia szynków, patrzy atoli przez palce, gdy przepisów nie wykonywają *obywatele-wyborcy* (w Brukselli szynk powinien być zamknięty od północy do szóstej rano, łatwo jednak uzyskać pozwolenie, skracające tę przerwę do dwu godzin: od 2 do 4-ej rano!).

Dodajmy, że piwo jest tanie: 10 centymów za szklanekę,  $\frac{1}{3}$  litra wynoszącą.

Rozwija się w Belgji ruch antyalkoholizacyjny. Z radością stwierdzić trzeba, że wybitni socjaliści stają na jego czele, Vandervelde przede wszystkim. To też stwierdzają powszechnie, że pijaństwo wśród ludności pracującej od lat kilkunastu znakomicie się zmniejszyło.

\* \* \*

Pozostaje nam wreszcie do rozpatrzenia praca organizacyjna katolików belgijskich.

Stanisław Posner.

## Ciekawy związek.

Pod nazwą „Concordia“ czyli „Zgoda“ istnieje w Paryżu oryginalne i bardzo ciekawe stowarzyszenie międzynarodowe, które, jak się z listy członków jego dowiadujemy, i w naszym kraju posiada pewną, co prawda niewielką, liczbę stowarzyszonych. Na liście spotykamy również nazwiska wielu znanych w całym świecie wybitnych osobistości.

Celem rzeczonoego stowarzyszenia jest: ułatwianie prywatnych międzynarodowych stosunków, zawiązywanie i zacieśnianie węzłów przyjaźni pomiędzy członkami bez różnicy płci, wieku, stanu, zajęcia i wykształcenia, wreszcie szczepienia poczucia solidarności i wzajemnej pomocy.

Zamiast propagandy teoretycznej, jaką zajmują się rozmaite związki idejowe, istniejące na świecie, — „Concordia“ dąży do urzeczywistnienia swoich celów drogą zastosowania działalności do różnorodnych codziennych potrzeb życiowych.

Stowarzyszenie „Concordia“ pośredniczy i ułatwia stosunki ludziom różnych narodowości, ale stara się o ile możliwości łączyć stosunkiem wzajemnym ludzi jednakich pod względem wykształcenia przekonań i dążeń.

Takich dobiera i ułatwia im możliwość początkowego porozumienia się w celu zawiązania pomiędzy nimi bezpośredniego już w następstwie stosunku. „Concordia“ posiada członków we wszystkich krajach Europy i we wszystkich częściach świata, a każdy ma prawo w myśl ustawy wymagać od współstowarzyszonych wszelkiego rodzaju informacji i usług. Na przypadek nieznaności danego języka, żądania informacji lub załatwienia jakiego zlecenia, stowarzyszony przesyła list do metropolji w Paryżu, a tam na każdy z używanych na świecie języków list jego będzie przetłumaczony i wysłany do wskazanej miejscowości.

„Concordia“ ma za zadanie dopomagać człon-

\*\*) B. Seebohm Rowntree, „Comment diminuer la misère“, 400.

kom do wzajemnych stosunków nietylko w sprawach poważnych. Każdemu wolno korzystać z praw członka jedynie w celu rozrywki. Bardzo wielu z członków, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej, świadczy sobie usługi przez zamianę książek, wydawnictw, gazet, wycinków z nich, rysunków, kart i marek pocztowych lub i innych przedmiotów potrzebnych do uzupełnienia kolekcji, pozatem wielu otrzymuje przez bezpośrednie z sobą stousunki, informacje naukowe, techniczne i handlowe.

Członkowie stowarzyszenia, podróżujący po obcych krajach, mają możność znajdować zawsze i wszędzie nieznanymi im dotąd przyjaciół, którzy, jak sprawozdania wykazują, bardzo życzliwie i sympatycznie przybyszów witają, udzielając rozmaitych wskazówek.

W zakresie działalności „Concordji“ leży także pośrednictwo przy tak zwanej „zamianie dzieci“, co praktykuje się w sposób następujący: Ktoś z Warszawy pragnąłby wysłać na czas wakacji syna lub córkę do Francji w celu dokładnego poznania języka. Wówczas za pośrednictwem „Concordji“ wynajduje w liczbie stowarzyszonych uczciwą polską rodzinę, mieszkającą stale we Francji, a pragnącą także ze swojej strony, ażeby ich dziecko dokładnie poznało mała na obczyźnie używany język rodzinny; następuje wzajemna zamiana dzieci: młody warszawianin spędza czas wakacyjny w Paryżu, młoda paryżanka zaś w Warszawie. W ten sposób mają oni zapewnioną opiekę i oprócz biletu kolejowego żaden inny koszt pobytu dzieci za granicą rodziców nie obciąża.

Biuro główne „Concordji“ posiada między innymi specjalną sekcję korespondencji międzynarodowej; sekcja ta znów dzieli się na podsekcje, których jest szesnaście: 1) podróży, 2) językoznawstwa, 3) literatury i sztuki, 4) kolekcjonerstwa, 5) szkolna (dla wymiany korespondencji między działawą szkolną), 6) nauk ścisłych, 7) handlu i przemysłu, 8) pedagogiczna, 9) prawa i administracji, 10) szachowa, 11) psychologiczna, 12) sportowa, 13) ruch kobiecy, 14) ruch socjalny, 15) kolonialny (emigracja) i 16) język Esperanto, który jest bardzo przez zarząd „Concordji“ protegowany.

Kandydat, pragnący zapisać się do Tow. „Concordja“, obowiązany jest wypełnić schemat, w którym wyszczególnia wszystkie zamiary ewentualnego korzystania z praw członka. Dosłowna treść tej deklaracji drukuje się w pierwszym miesięcznym sprawozdaniu, a następnie w roczniku stowarzyszenia. W sprawozdaniach miesięcznych pomieszcza się listę członków świeżo zapisanych w ciągu danego miesiąca, w roczniku zaś ogólna lista członków.

Wydawnictwa stowarzyszenia otrzymuje bezpłatnie i podług zamieszczonego w nich spisu członków wybiera sobie w żądanej miejscowości korespondenta.

Wstępujący do stowarzyszenia obowiązany jest w jakimkolwiek języku nadesłać do zarządu stowarzyszenia objaśnienie, jakiej jest narodowości, w jakim wieku i jakie zajmuje stanowisko. W roczniku ostatnim napotyka się wiele nazwisk rodaków naszych, z których niektóre podaje niżej dla dokładniejszego objaśnienia, co skłoniło te osoby do zapisania się w poczet stowarzyszonych:

„Kijów — L. H., stud. med., zna język polski, rosyjski, małoruski i francuski; pragnie przy po-

mocy wzajemnej korespondencji wydoskonalic się w języku francuskim.

Odesa — S. A., handlowiec, interesuje się najwięcej architekturą, zbiera wydawnictwa artystyczne i pocztówki; zna język polski, rosyjski, niemiecki, francuski i język esperanto; pragnie przez korespondencję wydoskonalic się w językach angielskim, włoskim i esperanto. Ma szczerą chęć być użytecznym dla członków „Concordji“.

Gub. wolyńska — hr. Kr. K., ziemianin, wykształcenie ogólne; dążność specjalna: pokojowe rozbrowienie świata; zna język polski, rosyjski, francuski i niemiecki; pragnie wydoskonalic się w językach włoskim i angielskim: jest przekonania, że antysemityzm to niesprawiedliwość, którą zwalczać należy.

Warszawa — Wł. Sk., bankowiec, poza sprawami zawodowymi interesuje się ruchem etycznym, przeciw alkoholowemu, sprawą równouprawnienia kobiet, ruchem abolicjonistycznym, odnośną literaturą i publicystyką, szuka wymiany zdań, poglądów i spostrzeżeń w tym kierunku; pisze po polsku, rosyjsku, niemiecku i włosku, czyta po francusku, zna języki słowiańskie; pragnie znaleźc okazję do wydoskonalenia się w języku esperanto; interesuje się muzyką klasyczną i motywami, życiem i obyczajami ludowemi, literaturą i kulturą narodów.

Zbiera popiersia i fotografie znakomitych uczonych i działaczy społecznych, oraz albumy i pocztówki z typami ludowemi.

Służy chętnie „spółstowarzyszonym“.

W miesięcznikach i rocznikach „Concordji“ są rozmaite ogłoszenia o rabatach dla stowarzyszonych, udzielanych w sklepach i fabrykach, będących własnością członków; o hotelach, pensjonatach dla starszych i dzieci, gdzie ceny wyjątkowo dla „konkordzistów“ są zniżone; wreszcie o różnych wydawnictwach.

„Concordja“ bardzo energicznie zajmuje się krzewieniem propagandy ogólnopokojowej. W wydawnictwach „Concordji“ tej idei poświęcony jest dział specjalny, drukowany w językach francuskim i esperanto, poza tym przedmiotem kierownicy Towarzystwa przede wszystkim dążą do najszerszego zacieśnienia wzajemnych stosunków w życiu codziennym.

Najciekawsze może ze wszystkiego są sprawozdania z „wakacyjnej zamiany dzieci“.

Prezesem Tow. „Concordja“ jest znany chirurg paryski, Aubeau.

Wł. Sk.

## Henryk Poincaré.

*Lumen in coclo.*

Nagle, niespodzianie, ku przerażeniu i smutkowi świata zagasło wielkie światło na niebie Francji. W sile wieku, lat licząc zaledwie pięćdziesiątośm, zmarł \*) na aneurizm serca genialny, największy ponoć we Francji — jeden z największych, jeżeli nie największy matematyk świata — Henryk Poincaré. Była to jedna z najbardziej reprezentatywnych postaci Francji spóczesnej, gdzie przecie nie brak wielkich ludzi, znakomitych uczo-

\*) Urodzony w Nancy 29 kwietnia 1859 r., zm. w Paryżu 17 lipca r. b.

nych, poetów—twórców wogóle. Któż na świecie nie wiedział w ostatnim dziesięcioleciu o Poincaré'm?

Jego piękne książki treści ogólniejszej — jakże głębokie i mądre — tłumaczono na języki świata, przetłumaczono, między innymi, na język polski. Był członkiem wszystkich Akademii świata. Gdy mówiono: Henri Poincaré — mówiono tem samem: Francja. Francji bowiem genjusz wezwanie swoje w nim znalazł, jak niegdyś w Renanie, w Taine'ie, w kilku innych. Dziś przedstawicielem tej cudnie żywej, wiecznie odmładzającej się, zawsze dla ludzkości pracującej Francji, obok Poincaré'go, w świadomości świata znajdował swoje miejsce tylko chyba jeden H. Bergson, samotny zresztą filozof—twórca. Bliższym genjuszowi Francji był jednak Poincaré. Bliższym Descartes'a i matematyki, jasnego, przejrzystego myślenia, logiki surowej i twórczej.

Umysł dziwnie harmonijny, odwrócony od świata zewnętrznego i przemijającej chwili, wewnętrznem żyjący światłem, wszechobjemujący i nowe zapalający pochodzie. Gdy to światło w duszy młodego politechnika rozpało się za lat młodzieńczych — około dwudziestego roku życia — gorzeć nie przestało aż do śmierci samej, na przestrzeni lat blisko czterdziestu. Światło było spowinowaczone z Kulą Słońca życiodajnego, niezmordowanie w najwyższej temperaturze Myśli Koniecznej jak Wulkan — oświetlało drogę przedziwnie stromą, szczytami najtrudniejszych zagadnień ku trudniejszemu jeszcze prowadzącą.

Był Poincaré pierwotnie, w młodym wieku inżynierem górniczym. W trzydziestym roku życia był już profesorem Sorbony na katedrze fizyki ogólnej. Wcześniej zwrócił na siebie uwagę. Już w dwudziestym czwartym roku ogłoszone publikacje budziły podziw w zamkniętym i zazdrosnym klanie specjalistów. Z odwagą, z uśmiechem zabierał się młody uczonec do najtrudniejszych problemów; poddawał je krytyce: dziś prawo zachowania energii, jutro zasada Cournot'a, później zjawiska optyki, eter, materia — cała wreszcie mechanika — były polem krytycznego myślenia.

Specjaliści najwyżej stawiają *Mechanikę Nieba*; w tej dziedzinie wymieniają Poincaré'go obok Newtona i Laplace'a. Kwestja stałości systemu słonecznego nie dawała mu spokoju aż do dni ostatnich. Czy systemat słoneczny jest stały, czy nie ulega zmianom, czy nie ulegnie zmianom? czy stosunek ziemi i planet do słońca pozostanie bez zmiany zawsze i pozwoli rzeczywiście, jak mniemają dziś wszyscy, przewidywać, obliczać, a przepowiadać na sto i dwieście lat naprzód? Czy za sto tysięcy lat ziemia będzie bliższa słońca albo i dalsza niż dzisiaj? Poinlevé — słynny również matematyk paryski — pisał, że Poincaré roztrwonil „skarby genjuszu“, aby odpowiedzieć na te pytania.

Tych „pytań“ — było legjon. Co roku przybływały nowe. Matematyka, fizyka, astronomja, wreszcie *filozofja*, właściwa odczynna tego wielkiego umysłu, szukanie PRAWDY o budowie tajemnicy, istnienia świata — nęciły szczytami zagadnień, wiekuistym pokrytymi śniegiem. Kto inny — zgoła wielcy nawet i zasłużeni — zagubiliby się na tych lodowcach i wzrokby stracił od widoku oślepiającego — promieni Słońca nasilniejszego, a najbliższego na samotnych szczytach, — rozpryskującego się na miliony świetlnych, złotopłynnych cząsteczek o bezwzględnej białości nigdy nie tającego lodu.

Poincaré nie kładł, alpinistom podobny, czar-

nych okularów na głębokie i jasne oczy mędrca. Piał się wciąż wyżej. — Ikarowym szlakiem, na aeroplanie Abstrakcji, którego był twórcą i lotnikiem.

Już w roku 1886, trzydziestodwuletnim kandydatem do Akademii Nauk ścisłych, posiadał trzysta numerów bibliograficznych, legitymujących prawo do tytułu. Gdy w r. z. kandydował do fotelu Nieśmiertelnego, bibliografja jego prac wypuściła numerów tysiąc ośmset.

Pierw matematyka niechaj obliczy wartość i doniosłość straty, którą poniosła Nauka ścisła, wszystkie umiejętności ścisłe, wszystkie zastosowania tych umiejętności praktyczne: telegraf bez drutu, radiologia, aerostatyka i t. d., i t. d. przez śmierć Henryka Poincaré'go.

Rzeczą naszą było tylko w kilku słowach narysować potret, cieniową sylwetkę portretu genialnego człowieka, którego opłakiwać nie przestanie Francja i Ludzkość.

Pochodził Poincaré ze starej rodziny lotaryńskiej. Premier francuski obecny, jeden z najwybitniejszych adwokatów francuskich, mówca pierwsorzędny a zręczny nadewszystko, też akademik francuski, Rajmund Poincaré, był mu bratem stryjecznym.

P.

## Józef Ignacy Kraszewski.

Ledwie 25 lat minęło od śmierci Kraszewskiego, którego setną rocznicę urodzin obchodzimy, a dla pokolenia dzisiejszego należy on już nie do tych, których się czyta, ale o których się czyta, a raczej — bez czytania wie.

Kraszewski przedwcześnie stał się — imieniem. Wprawdzie jego powieści historyczne (inne znacznie mniej) teraz dopiero przedostają się „pod strzechy“; wprawdzie wyniki jego badań źródłowych nie przestają imponować dziejopisom zawodowym: ale ogół inteligencji polskiej oddawna przestał już szukać w twórczości Kraszewskiego tego, czego się w beletrystyce szuka — wzruszeń estetycznych, etycznych i ostrogi dla, gnuśniejącej w życiu powszedniem, myśli.

Większość niemal na wiarę tylko powtarza, że był to człowiek wielki, a w szeregu cnót jego jedną zwłaszcza ze szczególnym podnosi zachwytem — pracowitość.

Zapomina się natomiast o innej, o tej, która, nie przestając być cnotą, powoduje dzisiejszą Kraszewskiego niepopularność.

Ową drugą cnotą Kraszewskiego była niesłychana wrażliwość na wszystko, co naród w epoce jego przeżywał. W życiu, w całej działalności tego człowieka, zarówno pisarskiej, jak publicznej, a nawet prywatnej — odbicie miała każda radość, każdy smutek społeczeństwa. W umyśle jego — pod postacią niespodziewanych zwrotów, walk wątpliwości — odbiły się programy niemal wszystkich działających wówczas stronnictw i popularnych systematów filozoficznych. Nie było kwestji żywotnej, któraby go bodaj na chwilę nie pochłaniała całego i na którąby on w ten lub inny sposób czynem nie reagował.

Dusza Kraszewskiego była — rzecz można — zwierciadłem jego epoki.

Dlatego to, jako od beletrysty, tak szybko

odeń obiegliśmy. To był *działacz* i *publicysta* swego czasu.

Wspomnijmy tylko, jak daleką wydaje nam się publicystyka choćby z przed r. 1905, a zrozumiemy przedział, dzielący nas od męża, aktualnego w tym właśnie zakresie przed pół wiekiem.

Choć pozostały dowody, że w duszy Kraszewskiego dźwięczała struna najczystszej poezji (choćaby nowela: „Łza w niebie“), odzywała się ona rzadko. Pióro do ręki brał Kraszewski najczęściej nie pod wpływem potęgi nakazu twórczego, lecz wskutek mocy i rozległości zainteresowań.

Wrażliwy — jak rzekliśmy — na wszystko, co z losem narodu i ludzkości było związane, Kraszewski poddawał się łatwo wpływowi otoczenia lub szkół, czy indywidualności pisarskich. Przejmując się do głębi sprawami ogólnymi, traktował je tak zupełnie, jakby to były jego sprawy własne. To też nie rozgraniczał zgoła tych dwóch światów i działał nieraz pod wpływem ambicji osobistych, które — bywało — napozór przynajmniej, wpływały na przechodzenie z jednego obozu do drugiego.

Ewolucja poglądów Kraszewskiego odbija się najwyraźniej w jego powieściach.

W pierwszych z nich, jak „Pan Walery“ (1831) i „Pan Karol“ (1834) hołdował Kraszewski w praktyce naiwnemu naturalizmowi, poprostu opisywał to, co sam widział i słyszał; daje obrazy znanych sobie miejscowości, „ulic, zaułków, kawiarni, miłostek“, maluje zdarzenia zwykłe i wizerunki ludzi szarych, spotykanych codziennie. Próbuje też sił swoich w powieści historycznej („Rok ostatni panowania Zygmunta III“ 1833) i fantastycznej („Majster Bartłomiej“, „Leon-Leontyna“). Wszystko to są blade próby, bezkrwiste i nieudolne.

Szereg artykułów, zamieszczonych w „Tygodniku petersburskim“, zwrócił uwagę ogółu na młodego literata. Kraszewski ogłaszał tam krytyki i studia literackie, pisane dostęпно i żywo, w których napadał w sposób zjadliwy na ówczesną literaturę. Ale dopiero powieść „Poeta i świat“ (1839) zjednała mu opinię pierwszorzędного powieściopisarza. Jest ona historją walk, jakie poeta — w pojmovaniu romantyków, to jest człowiek, żyjący tylko dla swych ideałów, pełen wrażliwości, uczucia i zapału — staczać musi z otaczającym go światem ludzi trzeźwych, poziomych, praktycznych, których byt cały zamknięty jest w ciasnym kółku codziennych trosk i zabiegów. Kraszewski dał tutaj śmiało i żywo nakreślony obraz cierpień, pożądań i tęsknot młodego pokolenia w przeciwstawieniu do zimnego spokoju ludzi statecznych, zrównoważonych i beztwórczych. Nie dziwnego, że powieść tę młodzi przyjęli z zapałem; a starzy wprawdzie kiwali głowami, lecz nie mogli odmówić autorowi talentu.

Jednakże już po paru latach naraził się Kraszewski na utracenie popularności u młodych, najlepszego żywiołu, który wyczuwa zawsze niechybnie wszystko, co silne, żywe, zrywające się w przyszłość. Przyczyną tego było połączenie się Kraszewskiego z grupą pisarzy, na których czele stał Henryk Rzewuski. Rzewuski, zaciekle konserwatywa w całym znaczeniu tego wyrazu, przekonany chwalcą przeszłości — potępiał postęp społeczny i wyzwalał się duchów z ram dogmatyzmu. Przez blisko cztery lata (1842 — 45) należał Kraszewski do tego obozu, nazywanego „koterją tygodnikową“, ponieważ grupował się około „Tygodnika petersburskiego“, lub też złośliwie — „towa-

rzystwem wzajemnej adoracji“. W podobnym duchu było prowadzone pismo, założone (1841) przez Kraszewskiego, „Ateneum“. Dopiero względy osobiste, a mianowicie zjadliwa recenzja jego dzieł, skłoniły Kraszewskiego do opuszczenia tego obozu.

W walce rozumu z wiarą, rozżarzonej wówczas u nas dzięki rozpowszechnieniu dzieł Hegla, zachował Kraszewski swoje poprzednie stanowisko po stronie wiary, czemu dał wyraz w powieści „Tomko Prawdzic“ (1850). Ale wpływ krzewiącego się coraz żywiej ruchu demokratycznego oddziaływał na niego nader silnie. Napisał więc szereg powieści z życia ludu wiejskiego na Wołyniu i Polesiu, dając obraz uciemnienia i ucisku, którym podlegali chłopci pańszczyźniani, i malując dosadnie okrucieństwo panów. Powieści te, a przede wszystkim „Ostap Bondarczuk“ (1847) pozostały na zawsze pomnikiem dodatniego wpływu, który wywarł Kraszewski w znaczeniu społecznym.

Jednakże był to tylko krótki okres jego twórczości; niezadługo powrócił znowu do wstecznych poglądów na sprawę społeczną. Wygłaszał wprawdzie w owych czasach apostrofy poglądy, wzywając poróżnione stronnictwa do zgody w imię miłości wszechludzkiej, ale sam napadał bardzo ostro na obóz postępowy, czem do reszty zraził do siebie młodzież.

Z utworów tej epoki, t. j. końca 4-go lat dziesiątka, zasługują na uwagę powieści Kraszewskiego, oparte na szerokim podłożu filozoficznym, w których autor rozpatruje zagadnienia wszechludzkie, wykraczające daleko poza zakres spraw danej epoki i danego środowiska. W powieści „Pod włoskiem niebem“ (1845) zastanawia się Kraszewski nad istotą życia, miłości, szczęścia, nad stosunkiem jednostki do ogółu. W „Pamiętnikach nieznajomego“ (1846) opowiada dzieje rozczarowań człowieka, szukającego uczucia i porozumienia z drugą duszą ludzką; ale pomimo bolesnych zawodów człowiek ten nie upada, lecz poświęca resztę życia obowiązkowi obywatelskim. W „Sfinksie“ (1847) rozważa zagadnienie twórczości i sztuki, przedstawia artystów jako męczenników swego talentu i wrażliwej organizacji, które dzielą ich niezgłębioną przepaścią od ogółu zwykłych ludzi.

W r. 1850 wystąpił Korzeniowski z gorącą apologją powieści; posunął się aż do twierdzenia, że ze wszystkich form literackich utrzymają się w przyszłości dwie tylko: powieść i komedia; jego zdaniem powieść stoi najbliżej życia, mieści w sobie niejako wszystkie inne rodzaje twórczości, daje pole autorowi do najzupełniejszego wypowiedzenia się. Dziwnem wydać się może, że przeciwko temu pogładowi zaproteŝtował twórca powieści polskiej — Kraszewski. W momencie rozdrażnienia dowodził, że forma powieściowa już się przeżyła, że straciła barwność i różnorodność, że coraz bardziej zaciera się artystyczny charakter tego gatunku twórczości. Na ten protest Kraszewskiego wpłynęły zapewne dzieła mnożących się coraz bardziej nieudolnych naśladowców jego sposobu pisania, a może i rozgoryczenie, wywołane przez ostre krytyki, których doznały niektóre jego powieści.

To zniechęcenie chwilowe nie przeszkadzało mu jednak pisać i ogłaszać nowych utworów. No wych — i w tem znaczeniu, że zmienia się w nich stanowisko idejowe autora.

Bo oto Kraszewski, który podlegał tak wyraźnie wpływowi kultury europejskiej, który niedawno jeszcze w szeregu powieści i rozpraw krytykował bezzwzględnie otaczające go środowisko, teraz zaczyna piorunować na zmaterializowanie

Zachodu i staje się obrońcą wszystkiego, co swojskie. Zagorzale broni wiary dogmatycznej, oburza się na prądy demokratyczne, potępia plany reform w duchu postępowym. Krytykuje wprawdzie arystokrację, lecz idealizuje drobną szlachtę, uważając ją teraz za rdzeń narodu. W spisach wsi polskiej daje wyraz tęsknocie do uczuć pierwotnych i silnych, do ludzi prostych i szczerych, cichych i cnotliwych, żyjących zdala od zatrutego technienia cywilizacji zachodniej. Do najlepszych powieści tego okresu należą „Chata za wsią“ (1853) i „Dwa światy“ (1856).

Jednakże pierwsza podróż zagranicę w r. 1858 i przypatrzenie się stosunkom, tam panującym, wpływa znowu na zmianę jego poglądów. W następnych utworach przemawia za tem, aby szlachta jeła się pracy handlowej i przemysłowej, i zachęca do reformy stosunku dworu do włościan.

Na wrażliwą duszę Kraszewskiego musiało oddziaływać silnie wrzenie, poprzedzające rok 63, jako też wszystkie wypadki tych burzliwych czasów. Starał się też oddać nastrój epoki w szeregu powieści i opowiadań, ogłaszanych pod pseudonimem Bolesławity. Te pospiesznie kreślone obrazki mają pod względem formy wady najwcześniejszych utworów Kraszewskiego, lecz w treści stanowią bezcenne przyczynki do historii kultury i obyczajów. Napięcie uczuciowe tych utworów pozostaje w ścisłej zależności od aktualnych zmian nastroju: od zapału i nadziei pierwszych chwil przechodzi Kraszewski do rozpacz i zniechęcenia, które oparowały społeczeństwo po klęsce. Z utworów tej epoki zasługują na uwagę: „Dziecię starego miasta“ (1863), „Szpieg“ (1864), „My i oni“ (1865), „Żyd“ (1866 r.).

Wydalony z kraju w roku 1862, osiedlił się Kraszewski w Dreźnie i mieszkał tam aż do słynnego procesu o szpiegostwo na rzecz Francji. I na obczyźnie tworzył Kraszewski niestrudzenie: wykończył jeszcze dziesiątki powieści; przedsięwziął napisanie szeregu opowiadań historycznych, mających objąć całokształt dziejów Polski, z których najlepszym jest „Stara Baśń“ (1876). W r. 1880 naród uczcił jubileusz jego pięćdziesięcioletniej pracy literackiej uroczystym obchodem w Krakowie.

Upłynęło lat 33 od tej wielkiej narodowej uroczystości. Dziś nazwisko Kraszewskiego wymawiamy ze czcią i wdzięcznością nie tylko za jego działalność literacką, która znalazła swój wyraz w kilkuset tomach powieści, w rozprawach historycznych, etnograficznych, społecznych, oraz w artykułach publicystycznych, lecz i za to, że swą pracą obywatelską, społeczeństwo budził i dobroczynny wpływ wywierał na polski ruch umysłowy...

J. W.

ROBERT BURNS.

## Do Szkocji.

*Me serce jest w Szkocji, me serce nie tu,  
Za dzikim jeleniem w pogoni bez tchu,  
Za dzikim jeleniem, za sarną mknie w ślad,  
Me serce jest w Szkocji i w Szkocji mój świat.*

*O żegnaj mi, Szkocjo, gdy dola mię gna,  
Najlepsza, najdroższa kraino ty ma.  
Gdziekolwiek me drogi, gdzie los pędzi mię,  
O szkockich pagórkach bez końca ja śnię.*

*Żegnajcie mi, góry, gdzie biały spi mróz,  
Żegnajcie mi, lasy, gdzie stada gnał kóz,  
Żegnajcie, doliny, gdzie ptaszka brzmi chór,  
Żegnajcie mi, dzikie strumienie wśród gór.*

*Me serce jest w Szkocji, me serce nie tu,  
Za dzikim jeleniem w pogoni bez tchu,  
Za dzikim jeleniem, za sarną mknie w ślad,  
Me serce jest w Szkocji i w Szkocji mój świat.*

Tłumaczyła *Janina Kramsztykówna.*

„Krytyka“.

## Wspomnienie.

...Byłem kiedyś, przed laty, na zebraniu anarchistów. Okrzyczany chwilowo utopista (dawniej dziennikarz i giełdziarz wiedeński), Teodor Hertzka, rozjeżdżał po świecie i obwoził swoją bajkę utopijną, nazwaną *Freilandem*, kaptując dla niej umysły i... kieszenie spółobywateli. W mieście, w którym przebywałem, odbył dwanaście posiedzeń. Starał się nawracać po kolei konserwatystów i liberałów, radykałów i etyków, kooperatystów i feministów. Trafił wreszcie i do anarchistów. Na tem oto zebraniu spotkałem go w gronie naiwnych, rozmurzonych, niemieckich idealistów najkrańcowszych, ludzi jednej książki, jednego niekiedy nazwiska. Ciężką miał Hertzka z nimi przeprawę. Nie zrozumieli zupełnie kategorii logicznych, któremi operował, drwiąc z jego nauki i z jego osoby. Jedna w szczególności uczestniczka sporu stoi mi żywo dziś jeszcze w pamięci. Hertzka, nie mogąc poradzić sobie z jej buntowniczymi odpowiedziami na argumenty logiczne, w innej zgoła pozostające płaszczyźnie, zniecierpliwiony i oszołomiony łoskotem spadających oskarżeń, chwycił się metody dialektycznej. Chciał naiwną szwaczkę w pole wywieść, chciał za pomocą szeregu zręcznie powiązanych zapytań dowieść, że jego namiętna przeciwniczka jest zgoła nierozumną istotą. W tej oto walce pojedynkowej, gdzie cięta stal intelektualisty tępiła swoje ostrze o obojętną odporność żywiołu, padł w pewnej chwili wyraz — „dobry“. Hertzka zatarł ręce.

„Teraz oto mam cię w pułapce“ — pomyślał.

— „A cóż waćpani rozumiesz pod wyrazem „dobry“?“ — zapytał.

Chwilę trwało milczenie.

— Dobry? — odrzekła. — „Jestem biedna szwaczka, chodziłam do szkoły ludowej, żadnego zresztą wykształcenia nie otrzymałam, więc może nie dam takiej odpowiedzi, jakąby pan dał, gdybyś był na



mojem miejscu. Ale powiem panu, co to jest dobro. Ja jestem biedna szwaczka. Opuścił mnie kochanek, pozostawiając na pamiątkę zaufania, jakiego nadużył, dwoje drobnych dzieci. Każdy wie, jak niepewnym jest byt szwaczki, od ilu i jak różnych zależy jest względów i okoliczności, jak często bywam bez pracy; nie mogę zostać robotnicą fabryczną, nie mając dzieci u kogo zostawić. Bywają dni, a latem bywają i tygodnie, gdy żywi siebie i dzieci samym tylko chlebem, a i tego nawet niema podostatkiem. Zdarza się, że w takie dni przychodzi na nędzne podwórze domu, w którym mieszkam, stary kataryniarz; znają go wszyscy w całej dzielnicy. Biedny inwalida stracił rękę w ostatniej wojnie z francuzami i żyje, lewą ręką wygrywając na rozbitej katarynce *patriotyczne* melodje. Ja jestem *anarchistka*, nienawidzę wojny zarówno jak ojczyzny, a jednak, gdy stary dziadek przychodzi na moje podwórko, dziele się z nim chlebem, który posiadam. Zapominam, że on rękę stracił na wojnie, mnie wstętniej; zapominam, że sławi ojczyznę, co ja uważam za kłamstwo; zapominam także i o tem, że kromka chleba, którą mu znoszę na dół, będzie jutro potrzebna dzieciom moim, że one mogą być głodne i że ja czuć się mogę więcej jeszcze nieszczęśliwą, niż jestem. Gdy tak czynię, zdaje mi się, że „dobrze“ czyni, zdaje mi się, panie Hertzka, że to jest „dobrze“. Oto jest moja odpowiedź...

Byłem podówczas bardzo jeszcze młody. Rozzewniła mnie i kolegów moich ta prosta i nieoczekiwana odpowiedź. Nie było między nami anarchisty. Mimo to, byliśmy nieprzytomni z radości. Nie było już utopisty. Widzieliśmy tylko skruszoną minę giełdźiarza wiedeńskiego, który nie przypuszczał nigdy, że w tak naiwny, w tak ewangelicznie prosty sposób rozbite zostaną jego subtelne formułki etyczne, jego misterne rusztowanie djalektyczne...

...Wiele lat minęło od owego wieczora, a i dziś jeszcze obraz tej dobrej kobiety żyje w świadomości mojej, nie uszczuplony i jednakowo piękny. Odwiedza mnie zawsze, gdy nauka albo i życie każą rozmyślać o teorii i praktyce — moralności.

S. P.

## NA MARGINESIE.

### Dokumenty kultury.

Zapoznawanie się ze stanem kulturalnym poszczególnych epok i społeczeństw należy do pierwszorzędných zadań socjologii i dziejopisarstwa nowoczesnego. Zadanie to utrudnia często brak z życia czerpanych dokumentów. Mnóstwo ich ginie, przepada, bo kronikarze nie doceniają zjawisk, jak sądzą, powszednich i nie notują. A jeśli notują — nie akcentują. A jeśli akcentują — to na szpaltach dzienników, które nazajutrz porzucają

służbę publicystyczną i idą na użytek sklepików — na torebki.

Tymczasem zaś, gdyby przyszły historyk mógł w te torebki zajrzeć, niejednokrotnie odnalazłby tam skarby — monumentalne, na gorąco pochwycone dokumenty kultury.

Niema dnia, by ich nie dawały czasopisma.

\* \* \*

Oto np. przy „Litwie“ p. Sylwestrowicza wychodzi „Lud“. A w owym „Ludzie“ pisuje p. Downar, który kształci umysły i serca młodszej braci.

Posłuchajcie tylko, jakich używa on argumentów dla podniesienia ducha swych rodaków.

„Żyli dotąd ludzie w zgodzie, ale warszawiacy i gazięciarze polscy, którzy chcą zrobić z litwinów polaków, poczęli warcholić pomiędzy nimi, chcąc zrobić zamieszanie i bunt podobny, jaki był w 1863 roku. Może być, że się cokolwiek uspokoją, bo z powodu sprawy janiskiej wielu z nich poaresztowali i do turmy powsadzali... „Potrzeba dla nich porządnego knuta, tak jak dla niesfornego konia“. „Litwinowi pokazać się za polaka nie tylko jest nieuczciwie, ale i niebezpiecznie. Nieuczciwie dlatego, że się rzuca swoją narodowość, swoje zwyczaje odziedziczone po przodkach, a niebezpiecznie dlatego, że rząd więcej polaków, niż litwinów prześladowa“.

„Są jednak tacy litwini — powiada w innem miejscu p. Downar — mianowicie w okolicach wileńskich, którzy od wielu lub od kilku pokoleń nie używają języka litewskiego, ale polskiego lub prostego. Pomimo tego są oni litwinami, a nie polakami, tak jak stół jodłowy pomalowany na dąb nie jest dębowym. Tylko głupcowi litwinowi można wmówić, że on jest polakiem, tak jak dziecku, że stół jodłowy pomalowany na dąb jest dębowym, w co człowiek dorosły i przy rozumie nigdy nie powierzy, ale będzie skrobać nożem malowidło“.

Najsmutniejsze jest to, że sam p. Downar — jak wolno przypuszczać — zalicza się do owych oskrobanych litwinów.

\* \* \*

Innego zgola rodzaju dokument naszej kultury społecznej znajdujemy w „Gazecie Codziennej“.

Oto p. — *icz* zdaje czytelnikom sprawę z wrażeń, jakich doznał na operetce Straussa: „Bohaterowie“.

Przytoczymy kilka ustępów, w swoim rodzaju klasycznych.

„Strauss wogóle, pisze p. — *icz*, jeżeli na co, to nigdy się nie może uskarżać na obojętność krain poszczególnych, nawet najmniej umuzykalnionych — bo chociażby Wilna. W tym kierunku zabiegi jego, zmierzające nie tyle do artystyczności układu kompozycji, ile — do efektywności (choćby, nieraz, kosztem piękna i reguł obowiązujących — przypłacanej!) — dopięły wytycznego celu. Publiczność zawsze jest — i, trzeba przyznać, zawsze się dosyć dobrze bawi. Tyle zasługi autora“.

„Pani Wojnowska — artystka — w lepszym znaczeniu tego słowa — imponuje mi nietyle rozległością głosu i bogactwem jego

odcieni — ile tą niepospolitą łatwością w pięknym guście utrzymywanych forte i fortissimo gdzie ani cienia wsi ku. Potęga cała! Przytem — zawsze piękna i barwna indywidualność artystki — zawsze nawet w stereotypowo pokrewnych walczykach Straussa — dobitnie się zakreślająca...

„Pan Bernakiewicz — „wpływowy władca serów szwajcarskich“ — przeważnie jest trafnym uzupełnieniem gry p. Wojnowskiej.

„Pan Walter, z przyjemnością widywany przez publiczność naszą na scenie, umiał trafić do gustu widzów.

„Reszta wykonawców, w ich liczbie — uczciwie wyzyskująca rolę p. Dobrzycka — była dosyć trafnie do „prowodyrów“ operetkowych dostrojona.

„Całość operetki — dosyć dobra i może być zalecana wszystkim i zawsze, z tem wszakże zastrzeżeniem, że homeopatyczna ścisłość w dostrajaniu garderoby do potrzeb chwili — i dowolne „wilczki“ baletu (nie dla wszystkich smaczne!) — będą radykalnie, z pożytkiem dla sztuki i frekwencji widzów — usunięte“.

Stek słów powyższych kończy życzenie, by artyści unikali „pornologicznych“ akcentów.

Wilno ma wogóle szczęście do recenzentów teatralnych; ale takiego, jak p. *icz* — zda się — jeszcze nie było.

\* \* \*

W tejże „Gaz. Codz.“ wystąpił przeciw „Szalom Wilna“ pewien p. Omega.

Szkodnikami owymi ma być — zdaniem autora — jakaś szajka „wyrzutków arystokracji“, polująca na panienci z dobrych domów i wpędzająca je na bezdroża rozpusty.

Choć wywody p. Omegi skonstruowane były tak lekko, jak gdyby kowal brał się do naprawy zegarka; jakkolwiek była z nich przedewszystkiem naiwność — wszelako zaprzeczyć się nie da, iż uwagi te podyktowała intencja szlachetna, którą należało uszanować.

Znalazła się jednak dusza subtelna w osobie p. Stefana Kiuny, który uznał za stosowne podowcipkować na koszt p. Omegi. Wybredność zaś i wytworność swego dowcipu tak daleko posunął, że p. Omegę nazwał panem przez duże „O“.

Cała ta korespondencja stanowi wszakże jeszcze jeden cenny dokument współczesnej kultury tutejszej. Po jednej stronie widzimy rubaszną, naiwną poczciwość, po drugiej — cienką warstewką oglądy pokostowany — cynizm.

*Behra.*

## Koń, Wilk i kwiatki.

(Bajka)

Zwolna już dogasało purpurowe słońce;

Krwawe okna pożaru migaly przez las.

A tuż pod lasem na łące

Spętany koń się pasł.

Mrok spływał. Dnia sielskiego w dali odgłos milkł,

Gdy od zia nie wyjrzał z boru wilk.

Wielki, rudy, kudłaty, z zawodu kobylarz,  
Wejrzeniem szkapę obrzucił ponurem,  
I lysnawszy kłańców sznurem,

Warknął:

— Cóż, acan, widzę, znowu się posilasz?

Ha, końskie szczęki nie znają pardonu:

Dzwonią godzinę biednym trawkom zgonu.

Koń rozdał chrapy i przytulił uszy;

Rzekłbyś wnet porwie się, z kopyta ruszy.

Tym kształtem zdrętwiał. — Krwią nabiegły ślepią,

A wilk w nie lampy swe z uporem wlepią.

Wreszcie ozwie się Gniady:

— Ot, jem, co dał Jowisz...

Tu Lupur machnął wiechę.

— Znam, znam te gadania!

Trawy i kwiatki — wasz stan posiadania.

By wynaleźć motywy, acan się nie głowisz.

Lecz tego pokroju racje

Dobre były, gdy magnat gnębił demokrację.

Dziś inne czasy. Dziś każdy kwiateczek

Prawo do życia ma bez żadnych sprzeczek.

Małeńka trawka, najskromniejszy listek —

To świat odrębny: sam w sobie i wszystek.

Ale cóż! Waści zdaniem, jeno twoje chucie

Zasługują na względy i świata społeczenie...

— Moje? — Koń wtrąci. — A twa morda krwawa?

— Mileceć! — Wilk na to. — Żrę, bo bronię prawa.

Przycupał szkapę i chwycił za gardło.

To na kwiateczkach takie wrażenie wywarło,

Że ku czci Wilka cudny dały zapach;

Aż dwakroć kichnął, ukrywszy nos w łapach. —

Gdy nadto poczuł w ślepiach, że mu lza stanęła,

Rozrzewnił się własnego szlachetnością dzieła.

Benedykt Hertz.

## TEATR LETNI.

Choć w repertuarze trzyma się wciąż „Hal-ka“, „Widma“, „Cavaleria rusticana“, w szeregu sztuk, nowo wystawionych, górę wzięła operetka.

Dano nam: „Jej adjutanta“ Straussa, tegoż „Bohaterów“, „Pannę z lalką“ Falla i „Żołnierzy Ludwika XIII“ — Verney'a.

Są to rzeczy zgoła różnej wartości tak pod względem muzyki, jak i libretta. Najbanalniejsza — „Jej adjutant“. Operetka ta raczy nas stereotypowymi walcami i bardziej lokalnym, niż wybrednym humorem wiedeńskim.

Typ ten zaczyna się już przejadać

Musiał to zauważyć sam król operetkowej muzy, Strauss, gdy sięgnął po libretto aż do komedji Shaw'a. Może sądził, że tym sposobem zdoła podnieść artystyczną swą powagę. Niestety, słabo mu się to udało. Wszystko to, co stanowi główną wartość utworu angielskiego komedjopisarza: finezja i ironja, miejscami błyskająca ostrzem subtelnej acz śmiałej satyry — w operetce doszczętnie wyblakło; pozostał szkielet fabuły mocno strywalizowany. I nie pomogła na to nic muzyka, bardzo zresztą melodyjna, wesoła, ale nie „wesołością“ Shaw'a, lecz naddunajskich tingłów.

Znacznie lepszy pomysł miał Fall, zapożyczając libretto u głośniejszej spółki farsistów francuskich, Fleurs'a i Caillavet'a. Farsa francuska jest znacznie bliższą kuzynką operetki, niż komedja angielska (nawet tak lekka i błyskotliwa, jak Shaw'a). To też „Panna z lalką“ jest utworem przynajmniej zestrojonym. Przerobiona, nie nie

traci, bo nie do stracenia nie miała. Podnieść przymtem należy zręczność Falla, który wyłamać się potrafił z niemieckiego szablonu, usiłując zaznaczyć francuskie tło sztuki. Wysiłek ten miejscami udał mu się niezłe, miejscami zaś tyle przynajmniej sprawił, że muzyka nabrała cech oryginalności.

Przy okazji, kilka słów do panów recenzentów wileńskich, którzy jednomyślnie potępili operetkę Falla. Zdaje się, iż wynikało to stąd, że nie odróżniają oni sztuki od jej wykonania, które zawsze banalnie chwala. mając rozmaite zakulisowe względziki. Jeżeli „Panna z lalką“ wypadła względnie słabo, to nie z winy autorów, ale przede wszystkim dlatego, iż teatr nasz ma za mało odpowiednich sił. Panie Brochwicz i Lisiewicz nie zrobili nic z ról, które jednak dawały pole do gry bardzo żywej, dowcipnej. Wskutek tego, w pierwszym akcie poprzepadały najzabawniejsze momenty, zgola przez nikogo nie wyzyskane. Drugi akt wypadł dobrze nie dlatego, że jest od pierwszego lepszy, ale że grała w nim p. Wojnowska, która—grała, a nie chodziła po scenie, jak manekin. Gdzie takich pań Wojnowskich jest więcej, niż jedna, „Panna z lalką“ mogła długo trzymać się na afiszu, jak to było w Warszawie.

Nie chodzi mi tu zresztą o daną operetkę, która ostatecznie jest tylko—operetka, ale o ścisłość i sumiennosc sprawozdawczą, zbyt już bezceremonjalnie przez recenzentów wileńskich lekceważoną.

Pozatem utwór Falla, wprowadzający chwilami dość zgrabnie motywy francuskie, zasługiwał już z tego względu na przychylnie wyróżnienie, że sprawia niejaka dystrakcję w monotoni zbyt wyłącznie aklimatyzujących się u nas motywów niemieckich.

A tymczasem wesoła, lekka muzyka francuska nie mniej ma wdzięku. O ile zaś wyżej stoją operetki francuskie (stare zwłaszcza) od niemieckich, mieliśmy dowód, słuchając „Żołnierzy Ludwika XIII“. I nie tylko pociągają one muzyką swą—subtelną, niebanalną. Humor opiera się tu prawie zawsze na zręcznej, filuternej satyrze, a nie na płaskich, półcyrkowych conceptach Winterbergerów lub innych Steinów.

Wykonanie powyższych czterech operetek było naogół staranne, przyczem należy uwzględnić, że dawano je z konieczności po kilku zaledwie próbach. W sztuce ostatniej zwróciła na się uwagę p. Bogowolska, która, choć śpiewa słabo, wykazała sporo temperamentu. Winna poprawić nad głosem.

H.

## PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Piotr Choynowski *Zdarzenie*. Nowele. Spółka nakładowa „Książka“. Kraków.

Fryderyk Paulsen bardzo wybitny społeczny etyk niemiecki, wali taranem w dzisiejszą powieść i dramat, w dzisiejszą sztukę, którą nazywa artystyczną rozpustą. Jeśli nie potrafią inaczej, niechaj nie piszą, zamiast krzywdzić. Za daleko się posunęli. Poulsen stoi poza pruderją zasad. Woła w niebogłosość o przemoc nad rozpasaniem sztuki pisarskiej. Gdyby się u nas zjawiał z podobnym lamentem polski Paulsen, odpowiedziano mu: zagranicą nie lepiej się dzieje. O, jesteśmy istot-

nie „papugą narodów“. Myśli te przychodzą przy czytaniu zbioru nowel p. Choynowskiego. Są tu dwa światy—dziecięcy, miły, bardzo wzruszający (Wyznanie, Wacek, Straszny dzień Janka); i drugi—jak „Altruista“, „W Cukierni“, trącający pornografją. Dotyczy to w pewnej nawet mierze tytułowego „Zdarzenia“, choć ono przynajmniej nie banalne, oryginalniejsze. Natomiast *Barowska* budzi silną wiarę w wybitny talent pisarza. W tej, z powszedniego życia wziętej, obserwacji, jest wprost rozdzierający tragizm—pełen prostoty obraz ułomności i niedoli ludzkiej.

Bohowityn. *Kobieta z przeszłością*. Warszawa.

Mamy przed sobą w ozdobnych ramach bogaty obraz społecznego męsko-kobiecego konfliktu. Na samym wstępie staje przed nami powrócony z wygnania sybirak, który dzięki listom swej siostry zakochał się w jej przyjaciółce Hannie, choć jej nie znał. Zakochał się w jej mistycznie przez siebie wyobrażonym wizerunku. Rzeczywistość nietylko bożyszcza tego nie zredukowała; ale upiękzyła go raczej jeszcze. Lecz jednocześnie tażsama rzeczywistość nieubłagana, rozbija na nic marzenia jego. Bo oto z ust Hanny dowiaduje się, że popłakujące w sąsiednim pokoju dziecko, jest jej dziecięciem, choć nie była mężatką... Następstwa tej spowiedzi fatalne. Wprawdzie, mimo wszystko, on i potem rwie się do niej; lecz odsuwa go ona od siebie dalszemi zeznaniami, bezwzględna szczerością.

To główna oś dramatycznej opowieści, dokoła której obracają się pokrewne jej idejowo epizody, obok fragmentów z ostatniej rewolucji, wydatniających główne plany obrazu. Mimo bardzo realistycznych motywów psychicznych i społecznych, koloryt i nastroje niemal romantyczne, podniesione dzięki pociągającym barwom stylu, który przecież czasami grzeszy: „uśmiech“ nie może „płonać“ na ustach, może igrać, nie może tęskny—płonać chyba nie potrafi. Jest tam więcej tego rodzaju nie dających się pogodzić kontrastów, które jednak nikną pośród scen skreślonych z siłą męską, wśród momentów istotnie, płonących żarem namiętności i uczucia. Jest to śmiało postawiona rehabilitacja „Grzechu“, która w „Dziejach“ jego, zając winna wybitne miejsce.

D. Zgł

## Korespondencje.

Mińsk.

Czas letni u nas płynie spokojnie i bez większych „wydarzeń“ znaczenia ogólnego. Posiedzenia zarówno Rady miejskiej, jak i instytucji społecznych nie odbywają się, ludzie rozjeżdżają się na odpoczynek, a tylko ruch budowlany w tym czasie wzrasta zwykle.

W ostatnich latach Mińsk zaczął zabudowywać się, rozrost miasta i ciasnota niebываła zmusza właścicieli domów do budowania wygodniejszych mieszkań. Tem chętniej to czynią, że ceny lokali w śródmieściu przewyższają warszawskie, a od roku zeszłego wzrosły o 30 proc. niekiedy do 40 proc.

Mieszkańcy, których sprawy związane są ze śródmieściem, oczekują niecierpliwie rozwiązania kwestji budowy tramwaju elektrycznego, co bezwątpienia wpłynęłoby na rozwój przedmieść a właściwie krańców miasta i tem samem na spadek komornego.

Zarząd miejski czy też komisja, specjalnie po temu wybrana, nie wiele przyczyniła się do wyświetlenia sprawy dochodowości dzisiejszego tramwaju, co ściśle związane jest z jego wykupem; termin upływa w listopadzie, lecz mniemamy, że nacisk radnych wywrze wpływ i tramwaje elektryczne będą zbudowane. Będzie to ostatni, że tak powiemy, czyn, dzisiejszego kompletu Rady miejskiej, gdyż okres 3-letni kończy się z upływem r. b.

\* \* \*

Komisja miejska oświaty ludowej zaznaczyła swą działalność doniosłą sprawą założenia ogródków dziecięcych na placu koszarowym. Stosowny projekt został już zatwierdzony. Wzorowano się na ogrodach dziecięcych w Moskwie. W ogródku wybudowany będzie pawilon oraz wszelkie urządzenia gimnastyczne kosztem 1,500 rb.

W końcu sierpnia ogródek ma być już całkowicie wykończony i młodzież szkół miejskich początkowych przeważnie, a młodzież ucząca się wogóle będzie mogła korzystać z ćwiczeń gimnastycznych pod nadzorem specjalisty, którego komisja zamierza powołać. W sprawie utworzenia pierwszego u nas ogródka czynny bardzo udział bierze dr. Uljanow.

\* \* \*

Ogłoszone już d. 8 b. m. prawo o zabudowaniach na placach wydzierżawionych, dla mieszkańców Mińska ma doniosłe znaczenie. Całe dzielnice tu są wzniesione na placach t. zw. „domu archirejskiego“, jako też należących do kościoła lub prywatnych właścicieli. Według nowego prawa termin minimalny dla zabudowania, przy zgodzie zasadniczej stron obu, określono na lat 36, najdłuższy zaś termin wyznaczono na 99 lat. Nabywca praw na zabudowanie ponosi wszystkie ciężary, przypadające na daną działkę.

Sprawa placów czynszowych wywoływała niejednokrotnie u nas zatargi, a nawet kilka tysięcy osób przesłało w tej kwestji memorjał do III Dumy. Może teraz nastąpi pewne uregulowanie w tej dziedzinie, a najkrótszy termin 36 letni da możność na długi stosunkowo czas po załatwieniu formalności kontraktowych być spokojnym o kawałek ziemi, na którym biedota zwykle buduje się.

\* \* \*

Ambulatorjum miejskie jest dla ubogiej ludności istotnem dobrodziejstwem. W r. 1910 udzieliło około 16,000 porad bezpłatnych i 10,000 płatnych, wydało lekarstw według 20,000 recept. W r. 1911 porad bezpłatnych było już tylko 14,000 i 9,000, — liczba recept wzrosła do 20,500. W roku bieżącym ambulatorjum miejskie będzie miało znacznie więcej chorych, gdyż ambulatorjum przy szpitalu gubernjalnym, po wprowadzeniu nowych ziemstw, zamknięto. Wobec tak znacznej liczby przychodzących chorych, miasto będzie musiało założyć drugie ambulatorjum.

Oddział zaś Ligi przeciwgruźliczej w jesieni otwiera ambulatorjum dla suchotników z funduszków, zebranych w dzień „białego kwiatka“.

Leszek Czarny.

### Dyneburg.

Sprawa wyborów do IV Dumy poruszyła mieszkańców Dyneburga daleko mocniej, niż w innych miejscowościach naszego kraju. Jesteśmy w pobliżu ogniska państwowego, Petersburga, posiadamy ludność wielonarodowościową, stanowimy ośrodek żywotnego, kulturalnego ruchu, — nic więc dziwnego, że w ważniejszych momentach życie tu silniej pulsuje.

Należy pamiętać, że Dyneburg jest tylko miastem powiatowem; ma wszelako mieszkańców około 100,000. Mamy dwa pisma, wprawdzie rosyjskie, — „Dwinskij Listok“ i „Zapadnaja Dwina“, lecz oba prowadzone są przez ludzi, dobrze znających kulturę polską i stosunki miejscowe. Obecnie powstaje trzecie pismo „Przeгляд Tygodniowy“ (rosyjski). Czytelnictwo rozpowszechnione najwięcej wśród ludności żydowskiej.

Oczywiście, przy takich warunkach, jak obecne, trudno mieć decydujący wpływ na wybory, lecz postępowcy zwykle tworzą opozycję przy wyborach i przynajmniej na zebraniach przedwyborczych, jak dotąd bywało, dość wybitnie uświadamiają szerokie masy, wśród których bardzo dużo jest robotników, o wyraźnych dążeniach klasowych i o społecznych zapatrywaniach politycznych. Znaczną ilość robotników kolejowych oraz w garbarniach (dużo z Królestwa) ożywia tu ruch przedwyborczy, a i tradycje poprzednich silnych walk trwają jeszcze. Mamy tu polaków, litwinów, łotyszów, białorusinów, rosjan, Niemców i żydów. W tutejszych warunkach, siłą rzeczy, wybory grupują ludzi według przekonań.

Nacjonaliści dyneburscy i prawicowcy stworzyli mocną organizację. Duchowieństwo zaś prawosławne jeszcze ich w tem prześciga. Władyka Nikodem z o. Matiuszyskim rozpoczęli już organizować „swoich“ wyborców. Znane jest rozporządzenie tegoż władyki witebskiego, co do przymusowego udziału duchowieństwa prawosławnego w wyborach pod rygorem kar.

Październikowcy po pewnych wahaniach „porozumieli się“ z nacjonalistami i wspólnie mają popierać kandydaturę bar. Rudolfa Engelhardta, prezesa zarządu ziemskiego. Prócz tego nacjonaliści wystawiają kandydatury: p. Nił Serebrennikowa, Ewreikowa (poseł do III Dumy), Stukolicza i Żukowskiego.

Również mówią, a nawet ogłoszono w „Now. Wr.“ o kandydatowaniu z prawicy: Kiriłowa, członka zarządu ziemskiego, lub Mołczanowa, radnego miejskiego; z drugiej kurji sędziego śledczego Snigirewa lub dyrektora szkoły realnej Onoszko (październikowiec).

Opozycja wysunęła już kontrkandydaturę radnego miejskiego p. Sawkowa (b. wydawca pisma „Zapadnaja Dwina“).

Polacy wystawiają swoich kandydatów, żydzi wybierają oddzielnie.

W każdym razie stanowimy bodaj że wyjątek w cichej, spokojnej ziemi naszej i walkę wyborczą już rozpoczynamy.

Prócz spraw wyborczych, ostatniemi czasy zajmuje nas tu rewizja gospodarki szpitala ziem-

skiego, którą znaleziono w stanie wielce zaniedbanym. Podobno w r. 1911 i 1912 roztrwoniono 2,000 rb. Komisja działa na skutek propozycji zarządu pow. ziemskiego i uchwały tegoż, usunięcia dozorczy szpitala, Klemenszewa.

Sumę brakującą p. Kl. ma pokryć.

J. M.

## Z ruchu wyborczego.

Po naradach, odbytych w kwestji wyborów, utworzył się w Mińsku polski komitet wyborczy. W skład jego weszli przedstawiciele wszystkich kierunków politycznych, poczynając od lewicy aż do prawicy. W układzie komitetu zwraca uwagę fakt, że Nar. Dem., która zwykle usilnie obsadza swymi ludźmi placówki społeczne, tym razem wybrała osoby, znacznie przechylające się ku postępowcom. Lewica nawet ma 3 miejsca, realiści—może lepiej krajowcy—1, kler 1.

Wprawdzie ów komitet polski nie ujawnił działalności publicznie, nie czytaliśmy w pismach żadnych enuncjacji, nie słyszeliśmy o zorganizowaniu biura przedwyborczego, nie wiemy o zebraniach kurji polskiej. Dobrze jednak, iż wśród powszechnej apatii jakaśkolwiek działalność obudziła się wśród mieszkańców Mińska. Sądzimy, że staraniem tegoż komitetu zorganizowane zostaną zebrania przedwyborcze, gdzie będzie można szerzej nieco wypowiedzieć się o zadaniach posłów z kraju naszego i o polityce, dotychczas względem nas prowadzonej.

W skład polskiego komitetu wyborczego wejdą: pp. adw. przys. Petruszewicz, adw. prz. Iwaszkiewicz, p. Maciejewski, p. Mieczysław Porowski, dyr. syndykatu rolniczego, adw. przys. Ambroszkiewicz, radny miejski; p. Lubański (b. poseł do II Dumy) i jeden z księży.

Również sfery postępowe rosyjskie porozumiały się i zorganizowały swój komitet postępowy (K.-D.); Żydzi również już utworzyli komitet. Możliwe jest porozumienie się tych komitetów z polskim. Żydzi powzięli uchwałę, nie przeprowadzać swego posła, lecz zwiększyć liczbę wyborów gubernji w celu popierania kandydatury polskiej lub postępowej rosyjskiej, o ile będą wysunięte.

Śród polaków panuje przekonanie, że żadnych pozytywnych w tej kampanji rezultatów ich działalność mieć nie będzie. Wobec tego jednak, że prawica gwałtownie się organizuje i zawarła już „czarny blok“, postanowiono wziąć czynny udział w wyborach.

Jeśli rozejrzemy się nieco po kraju, to zauważymy powszechną apatię. Jedyne duchowni prawosławni i „prawdziwi rosjanie“ zakrzętaeli się mocno około wyborów, a amatorów na posłów wśród nich daleko więcej, niż przypuszczano.

Witebsk senny jest całkowiec. Władze tu i owdzie działają w myśl nakazów zgóry i w Homlu naprz. policja odmawia zaświadczeń, potrzebnych dla wpisania na listy wyborcze.

Z Mohylowa narazie nie posiadamy ściślejszych informacji; wiadomo tylko, że polacy tam mają swój komitet wyborczy gubernjalny i że są w Mohylowszczyźnie ludzie, którzy sprawie społecznej zawsze gotowi są służyć. Jesteśmy pewni, że w ważniejszej chwili potrafią wykorzystać zarówno swe prawa jak i sytuację.

W Bobrujsku apatia całkowita. Zameldowało tylko 5 ludzi samodzielnie swe prawa do wyborów. Zarząd miejski już wydrukował spisy wyborców bobrujskich: 1 i 2 kurji miejskiej; spisy rosyjskiej kurji są oddzielne; polacy zaś, Żydzi i inne narodowości—oddzielnie zgrupowani.

1 kurja ma wyborców: rosjan 46, polaków 35, Żydów 521, Niemców 1. 2 kurja: rosjan 1,923, Żydów 2,776, polaków 218, Niemców 6, Łotyszów 2, mahometan 2.

Spisy wyborców m. Mińska nie są gotowe jeszcze i podobno na czas nie będą przygotowane (do 1 (14) sierpnia) z powodu choroby sekretarza zarządu miejskiego, najkompetentniejszego w tej sprawie człowieka.

L. C.

## Dorobek parlamentaryzmu rosyjskiego.

W jednym z tygodników monachijskich ukazała się praca p. E. Niwela z Moskwy, który, przewidując, że agitacja przedwyborcza toczyć się będzie na tle krytyki III Dumy państwowej, przedstawia dotychczasowy bilans działalności „parlamentu“ rosyjskiego.

Ani pierwszej, ani drugiej Dumie—powiada—nie dano wprost czasu na zajęcie się postulatami, wysuniętymi w latach 1905 i 1906. Mogła to uczynić dopiero III Duma, która potrafiła przeżyć całe pięciolecie.

Zadania, jakie miała przed sobą, były wielorakiej natury. Jeżeli Rosja miała stać się państwem nowożytnym, musiały być przeprowadzone reformy, które można podzielić na dwie grupy. Pierwszą z nich jest grupa reform czysto politycznych jak: swoboda prasy, zgromadzeń, stowarzyszeń, nietykalność osobista i t. p. Drugą składa się z szeregu kwestji społecznych, pomiędzy którymi pierwsze miejsce zajmuje zwłaszcza kwestja agrarna, gdyż w państwie przeważnie rolniczem ekonomiczne podniesienie kraju nie da się pomyśleć, dopóki stan włościański pozostaje na teraźniejszym niskim poziomie materialnym i duchowym.

Obok tych dwóch grup: politycznej i społecznej, jest jeszcze trzecia, grupa kwestji narodowych, które zresztą po większej części mają przytem charakter albo polityczny, albo społeczny.

Program pierwszej Dumy rozwijał szczegółowo rozwiązanie wszystkich tych trzech kategorii zagadnień życia rosyjskiego. Kwestja agrarna miała być rozwiązana przez wywłaszczenie własności prywatnej na rzecz włościan bezrolnych, zagadnienia polityczne miały być załatwione w duchu pełnej swobody, narodowe w duchu równouprawnienia. Stosunkowy spokój, z jakim przyjęto rozwiązanie pierwszej Dumy, utwierdził biurokrację w przekonaniu, że może śmiało bronić pozycji, które już prawie uważała za stracone. Stołypin przystąpił z niezwykłą energją do walki z jej wrogami. Przyznał wprawdzie, że szereg politycznych i społecznych reform musi być przeprowadzony; odczytał nawet w marcu 1907 r. swój program w tym kierunku. Przedewszystkiem jednak zabrał się do „uspokojenia“ państwa.

Zaznaczał on coraz silniej w swoich wystąpieniach, że reform przed uspokojeniem przeprowadzić nie można.

P. Niwel uspokojenie to charakteryzuje w ten sposób, że ilość wykonanych wyroków śmierci między rokiem 1906 a 1911 oblicza na 3,149 egzekucji. Zmiana ustawy wyborczej z czerwca 1907, zmniejszająca liczbę mandatów z 524 na 442, uczyniła paździenikowców, idących ręką w rękę z rządem, kierującym stronnictwem w trzeciej Dumie; opozycja liczyła zaledwie trzecią część deputowanych. Duma uchwałała wszystko, do czego przywiązywał wagę Stołypin. Według jego poglądu rewolucja w Rosji wywołana została dwiema zasadniczymi przyczynami: pragnieniem włościan zajęcia ziemi większych właścicieli, oraz dążeniem „inorodców“ do uzyskania równych z rosjanami praw, albo też, jak się wyrażały organy rządowe: do uzyskania przewagi nad rosjanami.

Dlatego też Stołypin zajął się przedewszystkiem rozważaniem kwestji agrarnej w ten sposób, aby interesy większej własności na tem nie ucierpiały, oraz proklamował dewizę „Rosja dla rosjan“, spychając obce narodowości na poziom obywateli drugiego rzędu.

Stołypin przeprowadził reformę rolną przez zniszczenie wspólnoty i zamienie włościan na właścicieli uprawianej przez nich ziemi. Daje to z jednej strony możliwość rozwoju techniki rolnej, z drugiej jednak przyczynia się do wytworzenia antagonizmu społecznego wewnątrz włościanstwa pomiędzy bezrolnymi i małorolnymi, a zaopatrzonymi w rolę włościanami; w ten sposób oczekiwał Stołypin złagodzenia, częściowego przynajmniej, nienawiści całej klasy włościańskiej do większych właścicieli. Kolonizacja azjatyckich ziem Rosji miała być dalszym etapem polityki rolnej systemu stołypinowskiego.

W sprawach narodowych system ten wypowiedział walkę „inorodcom“. Niwel przypomina statystykę narodowości według spisu z r. 1897. Wielkorosów oblicza na 55,678 tysięcy, małorusów na 22,380 tysięcy, białorusów na 5,885 tys. Liczba ludności ze 129,297 tysięcy w roku 1897 powiększyła się do dnia 1 stycznia 1910 r. na 160,748 tys.; procentowy stosunek ogólny narodowości zapewne nie ulegnie zmianie. Wielkorosjan oblicza Niwel na 45 proc., wszystkie zaś szczepy ruskie razem wzięte na 66 proc. W roku 1897 liczone polaków 7,924,307, litwinów 1,658 tysięcy, łątoszów 1,435 tysięcy, Niemców 1,790 tys., rumunów 1,134 tys., ormjan 1,173 tys., żydów 5,063 tys., estończyków 1,002 tys., Finów 2,496 tys., tatarów 3,737 tys., baszkirów 1,492 tys., kirgizów 4,084 tys., mordwinów 1,023 tys., rozmaitych szczepów gruzińskich 1,352 tysięcy, czerkiesów i szczepów pokrewnych 1,091 tys.

Jednak walka wypowiedziana jest tylko tym szczepom obcoplemiennym, których plemienna odrębność zaznacza się najsilniej, więc głównie polakom, Finlandczykom, żydom i ormjanom. Przyczem polacy i Finlandczycy zarówno przez położenie geograficzne, jak i przez stopień rozwoju kulturalnego i przeszłość historyczną stanowią organizmy narodowe o niezaprzalnej pełni samoistnego rozwoju. Dlatego też utrzymanie i udoskonalenie samoistności Finlandji i nadanie autonomji Polsce były hasłami odrzuconego programu rozwiązania zagadnień narodowych. Innym szczepom program ten zapewniał równouprawnienie obywatelskie oraz możliwość pielęgnowania swoich szczepowych własności bez szkody dla interesów całego państwa.

Stołypin obalił całkowicie ten program, którego zresztą już i Witte lękał się w całej pełni

uznawać, odrzucając przedewszystkiem autonomję Polski. Zamiast jednania państwu „inorodców“, ograniczeniem ich praw starał się im odjąć, jak się wyraża p. Niwel, wszelką ochotę do wymuszania czegokolwiek systemem walki z rządem. Trzecia Duma poparła go z zapałem i zaaprobowała za równo jego walkę z samodzielnością Finlandji, jak oderwanie Chełmszczyzny i system nacjonalistycznej centralizacji. Już po śmierci Stołypina jeden z członków Rady państwa z naciskiem podkreślił, że „obce ludy zostały podbite przez rosjan nie dla ich przyjemności, ale ponieważ rosjanie musieli je podbić“.

System Stołypina porównywa p. Niwel z systemem Bacha w Austrii; Bach po stłumieniu rewolucji 1849 r. i po zniesieniu konstytucji 1851 r. starał się państwo Habsburgów uczynić państwem jednolicie niemieckiem; koniec tej polityce położyła dopiero nieszczęśliwa wojna włoska 1859 roku. System Stołypina trwa po dziś dzień, jakkolwiek bowiem podobno p. Kokowcew nie należy do zwolenników kierunku skrajnie nacjonalistycznego, — nie nadał zwrotu polityce wewnętrznej, co najwyżej osłabił tylko tempo i energję; zmniejszył też ilość jego środków, nie zmieniając w niczem ich jakości.

Ostatecznie p. Niwel uważa za jedno działalność trzeciej Dumy z działalnością Stołypina, jakkolwiek o rok ją przeżyła.

Działalność ta naogół miała wyniki skąpe, a to, czego dokonała, posiadało przeważnie wartość ujemną. Parlamentaryzm rosyjski nie posunął też dotąd ani o krok naprzód nawet najelementarniejszych swobód politycznych.

K. P.

## Skład partyjny i społeczny trzeciej Dumy.

Trzecia Duma różniła się wyraźnie od dwu swoich poprzedniczek pod względem ustosunkowania w niej sił partyjnych. Przyczyną tego była „reforma“ wyborcza, ogłoszona d. 3 sierpnia r. 1907.

Dwie Dumy poprzednie liczyły po 524 posłów; trzecia — już tylko 442. Pierwsze reprezentowały 92 gubernje i obwody Rosji; trzecia — 80. Wykluczono bowiem posiadłości środkowo-azjatyckie. Natomiast prawem z d. 17 czerwca r. 1910 przyznano Finlandji 4-ch deputowanych. Podział posłów na poszczególne okręgi przedstawia się w następujący sposób:

	Liczba deputowanych	
	w I i II Dumie	w III Dumie
Z Petersburga . . . . .	6	6
„ Moskwy . . . . .	4	4
„ Rosji europejskiej . . . . .	408	393
„ Syberji . . . . .	23	15
„ Król. Pol. . . . .	37	14
„ Kaukazu . . . . .	25	10
„ Posiadłości środ. azjat. . . . .	21	—
„ Finlandji . . . . .	—	4
	524	446

Zatem w pierwszych dwóch Dumach 1 poseł przypadł na 305 tys. mieszkańców; w trzeciej — na 356 tys.

W związku z tem zmniejszyła się liczba wyborców, a nadto zmieniony został stosunek poszczególnych ich kategorii. Według dawnego prawa 53 gubernje Rosji (50 gub. Rosji europ., obwód Wojska Dońskiego, tobolska i tomska) dawały 6,200 wyborców; przy prawie obecnem — 5,252.

A oto jakie żywioty składały wyborców rosyjskiej reprezentacji „ludowej“:

	I i II Duma	III Duma
Ziemiańskie . . . . .	1952	2594
I kurja miejska . . . . .	1381	788
II „ . . . . .		590
Włościanie . . . . .	2659	1168
Robotnicy . . . . .	208	112
	6200	5252

Procentowo tak to się przedstawia:

	I i II Duma	III Duma
Ziemiańskie . . . . .	31,5 proc.	49,4 proc.
I kurja miejska . . . . .	22,3	15,0 „
II „ . . . . .		11,2 „
Włościanie . . . . .	49,9 „	22,3 „
Robotnicy . . . . .	3,3 „	2,1 „

Tym sposobem przedstawicielstwo obszarników powiększone zostało o blisko 30 proc., a przeciwnie—reprezentacja włościanstwa uległa zmniejszeniu o połowę. W tym samym mniej więcej stosunku zredukowano przedstawicielstwo robotników.

Prócz ziemiańskiej, pewnego pomnożenia doświadczyła też kurja miejska, przyczem wszakże rozdzielono ją na dwie podkurje i pierwszej z nich (zamożniejszej) dało przewagę.

W rezultacie wielcy właściciele ziemscy mają niemal połowę ogółu wyborców; a wraz z I kurją miejską stanowią 2/3 całej reprezentacji „ludowej“ (64,4 proc. ogółu wyborców). Włościanie, którzy w pierwszych dwóch Dumach rozporządzali 2/5 wszystkich mandatów wyborczych, dziś posiadają tylko 1/5.

Rzecz prosta, iż podział taki pozostaje w stosunku odwrotnym do rzeczywistej liczebności rzeczonych kategorii ludności. W przybliżeniu 1 wyborca przypada:

W kurji ziemiańskiej na	1,500	ziemian.
„ „ miejskiej „	10,000	mieszczan.
„ „ włościańskiej „	68,000	włościan.
„ „ robotniczej „	187,000	robotników.

Uprzywilejowanie wielkiej własności ziemskiej jeszcze mocniej akcentuje stosunek liczebny samych już deputowanych, spośród których było:

Obszarników . . . . .	167	—	38	proc.
Rolników . . . . .	67	—	16	„
Duchownych . . . . .	45	—	10	„
Kupców i przemysłowców .	31	—	6	„
Urzędników . . . . .	31	—	6	„
Adwokatów . . . . .	30	—	6	„
Lekarzy . . . . .	18	—	3	„
Robotników i rzemieśln.	11	—	2	„
Nauczycieli . . . . .	10	—	2	„
Profesorów . . . . .	9	—	2	„
Oficjalistów pryw. . . . .	8	—	2	„
Inżynierów . . . . .	8	—	1	„
Literatów . . . . .	5	—	1	„

A więc właściciele ziemscy w III Dumie posiadali 38 proc. mandatów, gdy w I-ej Dumie —

wszystkiego 12,5 proc. Wzrósł też stan posiadania duchowieństwa, które w I Dumie liczyło 14 deputowanych, a w III—45. Urzędnicy mieli 15 posłów; ostatnio zaś—31. Natomiast zmniejszyła się znacznie liczba przedstawicieli zawodów wyzwoleńczych, jakoteż włościan i robotników.

Zgadza się z tem skład III Dumy, rozpatrywany wedle stanów. Miała tu posłów:

Szlachta . . . . .	225	—	52,0	proc.
Włościanie . . . . .	99	—	22,5	„
Kupcy . . . . .	55	—	12,5	„
Duchowieństwo . . . . .	45	—	10,2	„
Mieszczanie . . . . .	12	—	2,8	„

W pierwszej Dumie było tylko 36,7 proc. szlachty i 3,3 proc. duchowieństwa.

Oczywiście, skład partyjny III Dumy musiał też różnić ją bardzo wyraźnie od jej poprzedniczek. Odnośna tablica tak się przedstawia:

	D U M Y		
	I	II	III
Prawica . . . . .	?	63	49
Nacjonaliści . . . . .			26
Umiark. praw. . . . .	38	34	69
„Październik.“ . . . . .			148
Koło Pol. z Litwy . . . . .	32	39	7
Koło Polskie . . . . .			11
Postępowcy . . . . .	—	—	25
Muzułmanie . . . . .	184	47	8
„Kadeci“ . . . . .			53
„Trudowiki“ . . . . .	85	97	14
Soc.-demokr. . . . .	26	83	19
Bezpartyjni . . . . .	112	22	—

Najsilniejszą więc frakcją w I Dumie byli „kadeci“. W drugiej utracili oni dużo na rzecz partji zarówno lewicy, jak i prawicy. W trzeciej Dumie partją najpotężniejszą są już „październikowcy“.

Że na skład III Dumy wpłynęła przedewszystkiem zmiana ordynacji wyborczej, dowodzi choćby już to, że do pojęć prawicowych skłaniają się wyraźnie sfery, przez tę ordynację uprzywilejowane. Świadczą o tem cyfry; do stronnictw prawicowych skłania się zaledwie 39 proc. ogółu wyborców włościańskich, 76,1 proc. — ziemiańskich, 40,1—miejskich, 6,3 proc. robotniczych. We wszystkich ogółem kategoriach wyborców partje te liczyć mogą na 56 proc. stronników. Mimo to, zdobyły one 68,1 proc. mandatów poselskich.

Dodać tu jednak należy, iż w czasie kadencji III Dumy w składzie jej nastąpiły pewne zmiany wewnętrzne. Skutkiem tego blok prawicowy, który z początku miał 68,1 proc. miejsc, pod koniec stopniał nieco — do 63,2 proc. Wygrali na tem postępowcy i bezpartyjni. Stracili zaś najwięcej „październikowcy“, którzy stopniowo wypadali z łask rządu, zdobywanych coraz wyraźniej przez nacjonalistów.

„Październikowcy“, odgrywający wszakże do ostatka rolę centrum, mieli w składzie swym 57,2 proc. szlachty dziedzicznej, a 10,6 proc. włościan. Śród nacjonalistów szlachty było nieco mniej—48,3; włościan więcej—24,6 proc. „Kadeci“ liczyli szlachty 32,8 proc., włościan 9,4 proc. Soc.-demokracja szlachty 15,4 proc., włościan 61,5 proc.

## PRASA POLSKA.

— Garść ciekawych danych o składzie narodowościowym ludności Warszawy przynosi w ostatnim numerze „Tygodnik Polski“:

„Sprawa polskości Warszawy stanowi zagadnienie wagi tak pierwszorzędnej, iż ciągle jej badanie i przypominanie jest konieczne. Obecne stosunki narodowościowe w Warszawie przedstawiają się pod względem liczebnym w sposób następujący:

Dnia 1 stycznia 1911 roku żyła Warszawa 781,179 mieszkańców; 1 stycznia 1912 roku liczba ta wzrosła do 821,360.

Według wyznań skład tej ludności był 1-go stycznia 1912 roku taki: katolików 469,556, ewangelików-augsburskich 14,881, reformowanych 2,465, marjawitów 1,846, prawosławnych 32,947, żydów 297,977, mahometan 665, innych wyznań 965. W roku poprzedzającym stosunki przedstawiały się tak: katolików 417,948, ewangelików obojga kościołów 14,068, marjawitów 7,001, żydów 306,601. Znamiennem więc wiele jest, iż liczba katolików wzrosła z 53,5 proc. do 57,2 proc., liczba żydów zaś zmniejszyła się z 39,8 proc. do 36,3 proc. Spadła też ogromnie liczba ludności marjawickiej.

Pocieszające zjawisko wzrastania odsetek ludności katolickiej, t. j. bezwzględnie polskiej, przy jednoczesnym zmniejszaniu liczby ludności żydowskiej, zasługuje na szczególną uwagę.

Zaliczywszy do ludności polskiej pewną część ewangelików (8,000), pewną część żydów (20,000) oraz wszystkich marjawitów okaże się, że polacy stanowią w Warszawie odsetkę 67 proc. ogółu ludności i że odsetka ta wzrasta. Nie jest ona zbyt wysoka, niestety. Nie należy atoli zapominać, że w rzeczywistości do Warszawy należy szereg gmin podmiejskich, takich jak Koło, Mokotów, Wola itd., które nie zostały włączone do statystyki powyższej, a są prawie wyłącznie przez ludność polską zamieszkane. Gminy te liczą do 220,000 mieszkańców i włączenie ich formalne do miasta jest sprawą przyszłości, bliższej czy dalszej, lecz nieuniknionej. W obecnym zaś czasie dla powzięcia wyobrażenia o charakterze narodowym naszej stolicy należy je brać w rachubę.

Dla porównania nadmieniamy, iż w Poznaniu w roku 1910 polacy stanowili 58,9 proc. ogółu ludności, w Wilnie 44,7 proc., we Lwowie 50,5 proc., w Krakowie 82 proc., w Łodzi 52 proc. Wysoka odsetka krakowska tem się tłumaczy, iż większość żydów figuruje w spisach ludnościowych jako żywił polski.

Bliższe studjum o charakterze narodowościowym Warszawy teraz i w przyszłości byłoby rzeczą bardzo pożądaną i tematem niezmiernie wdzięcznym.

— „Prawda“ w ostatnim numerze powraca do znanego już i naszym czytelnikom tematu o „grzecznych rycerzach“, poruszonego niedawno przez Al. Świętochowskiego na łamach „Kultury Polskiej“:

„Marzycielstwo i romantyzm polityczny obarczone odpowiedzialnością za wszystkie ponoszone dotąd klęski; rękomię przyszłego bezpieczeństwa kazano opierać na umiarkowaniu, zimnej krwi, drobnostkowej kalkulacji, rozumem politycznym zowiąc możliwie jaknajwiększą redukcję ciężarów i aspiracji narodowych. Punktem wyjścia dla tej propagandy były zawsze klęski, pod którymi ugiął się naród po każdym chybionym porywie wyzwoleniczym.

Wtedy przychodzili do głosu ci, co się ostali, co przetrwali szczęśliwie pogrom ogólny. Oni mieli rację; z góry przewidywali klęski, trzymali się zdala od wszystkiego; z okien swej bezpiecznej arki spoglądali na wzburzone bałwany potopu. Mylą się tylko, sądząc, że co ocala jednostkę, może ocalić i naród. Śród gradu klęsk powszechnych ratują się nieraz ci, którzy się dobrze skryją i pozwolą o sobie zapomnieć. Nie można jednak całego narodu i jego spraw chować pod ziemię, nie można liczyć na to, iż zapomniany utai i zachowa swe istnienie. Nie można nawet twierdzić, że liczba ocalonych stanowi o wszystkim. Jakoś jest stokroć ważniejszą i dlatego wtedy naraz, gdy ludzie trwają i mnożą się, naród ginie.

Jest to nieomal nieuchronnym skutkiem stosowania do ogółu powyższej, stworzonej dla prywatnej jednostki, metody politycznej i uświęcenia reguł filisterskiego egoizmu jako ewangelii narodowej. Poczyniliśmy w tym kierunku tak wielkie postępy, że obfitość ze-

branych gorzkich doświadczeń nie pozwala się już ludzi co do wartości metody.

Cała polityka oficjalnych przedstawicieli społeczeństwa polskiego w ostatnich latach obracała się w około tej samej osi. Bronić się swą bezbrannością, rozbrajać niewinnością, a nie zdradzać bólu nawet drgnięciem lub jękiem — aby nie drażnić przeciwników. Są to przykazania, zaczerpnięte z przestarzałego już kodeksu dla grzecznych dzieci, dla których najwyższą pochwałą w ustach wychowawców starego autoramentu stanowiły słowa: „takie dobre, jakby ich nie było“.

Każde z Kół polskich, wzorując się jedno na drugim, wolniej lub szybciej zbliżało się do tego ideału. Są one takie właśnie, jakby ich wcale nie było, a ponieważ reprezentują naród, który je wybiera, stopniowo wytwarzają sugestję, że i nas — ogółu polskiego, także wcale niema. Nie zważają nikomu, nie sprawiają prawie żadnego kłopotu... Niekiedy skarżą się, a gdy im coś bardzo dopieczy, posuwają się aż do uroczystego oświadczenia, że gotowe są przejść do opozycji. Oczywiście jednak wszystko kończy się na oświadczeniu: grzeczne dzieci naprawdę na to sobie nie pozwolą.

Między najlojalniejszymi stronnictwami europejskich i nieeuropejskich parlamentów niema ani jednego takiego, któreby w pewnych wypadkach nie wzburzyło się i nie stanęło okoniem, tylko Koła polskie wszystkie trzy toczą się gładko, równo, lekko, cicho mknąc po utworzonej ścieżce“.

Mimo to wszystko — tak kończy „Prawda“ swe słuszne uwagi — ile razy w łonie społeczeństwa naszego zdarzy się fakt choćby drobny i świadczący, że w niem są bądź co bądź jakieś grupy czy jednostki, posiadające cokolwiek temperamentu i zdolne odważnie reagować na ukłucia, ciosy, lub policzki, natychmiast zjawia się straż pożarna i chłodnym prysznicem studzi owe rzadkie a bardzo nieśmiałe płomyki.

Jedynie tylko w sprawach osobistych umiemy się jeszcze kłocić i burzyć...

## W sprawie rapperswilskiej.

Do Rady zarządzającej Muzeum Narodowego w Rapperswilu 20-u wybitnych obywateli m. Warszawy wysłało memorjał, opatrzony ich podpisami. Memorjał brzmi, jak następuje:

*Do Szanownej Rady Zarządzającej Muzeum Narodowego w Rapperswilu.*

Pragnąc, aby Wielmożni Panowie w zabiegach swych o należyty rozwój Muzeum Narodowego w Rapperswilu otrzymali z kraju planowo obmyśloną i obywatelsko zorganizowaną pomoc, mamy zaszczyt zwrócić się do nich z niżej wyrażonym projektem, mającym na celu naukowe uporządkowanie i odpowiednią konserwację zbiorów muzealnych.

1) Powołana będzie komisja rzeczoznawców, celem dokładnego rozpoznania przedmiotów, ich określenia i właściwego ułożenia. Orzeczenia komisji w tych sprawach obowiązują Radę zarządzającą i żadne zmiany na kartach przy przedmiotach, inwentarzach lub drukowanych katalogach oraz w układzie przedmiotów nie mogą być dokonywane przez kogokolwiek, nie upoważnionego przez komisję. Natomiast komisja nie ma głosu rozstrzygającego w sprawach ogólnego zarządu Muzeum i administracji, może zaś tylko przedstawiać Radzie Zarządzającej odpowiednie życzenia i projekty, o ile uzna je za potrzebne do rozwoju Muzeum.



Komisję składać będą:

- a) rzeczoznawcy w zakresie historii sztuki,
- b) bibliotekarstwa i konserwacji rycin,
- c) numizmatyki,
- d) broni, umundurowania i wogóle wojskowości.
- e) muzeologii ogólnej.

Powodowani jedynie chęcią wyboru osób, najkompetentniejszych w zakresie swej specjalności, przedstawiamy do wyboru po kilka osób do każdego z działów, a mianowicie:

(Tu następują nazwiska 15-u kandydatów).

Rada Zarządzająca Muzeum zatwierdzi wybór tych osób. Komisja rzeczoznawców będzie miała prawa przybierania w czasie czynności osób postronnych z głosem doradczym dla zasięgania ich zdania.

Członkowie komisji będą wybierani na okres trzyletni. Po upływie tego terminu następowaliby nowe wybory głosami: Rady Zarządzającej Muzeum w Rapperswilu, komisji rzeczoznawców w dotychczasowym składzie, Towarzystwa Przyjaciół Rapperswilu, Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości w Warszawie i takiegoż Towarzystwa w Krakowie.

Komisja ma zbierać się w Rapperswilu co-rocennie, w lecie, podczas zjazdu Rady Zarządzającej Muzeum, celem rozpoznania nowych nabytków Muzeum, zrewidowania swoich poprzednich orzeczeń na podstawie najnowszych wyników badań naukowych oraz skontrolowania czynności kustosa w zakresie dozoru nad zbiorami.

Komisja pracować będzie na zasadach, wyrażonych w załączonej instrukcji. (a)

2) Dotychczasowy kustosz Muzeum, stosownie do orzeczenia zeszlórocznej komisji obywatelskiej, ustępuje ze swego stanowiska z chwilą rozpoczęcia czynności komisji rzeczoznawców. (Załącznik b)

3) Aby powierzyć stanowisko kustosa osobie, mającej najwięcej ku temu danych, będzie podana do pism we wszystkich trzech dzielnicach kraju odezwa, wzywająca do składania zgłoszeń przez kandydatów na to stanowisko. Zgłoszenia te będą rozpatrzone przez komisję rzeczoznawców, która ułoży listę kandydatów, a Rada zarządzająca uczyni wybór z tej listy.

Wezwanie do składania tych ofert będzie ogłoszone niezwłocznie po zatwierdzeniu niniejszego projektu przez Radę Zarządzającą, a to celem umożliwienia nowemu kustoszowi objęcia swego stanowiska w chwili rozpoczęcia prac komisji rzeczoznawców.

Rada Zarządzająca Muzeum, po przedyskutowaniu i ostatecznym ustaleniu poszczególnych punktów powyższego projektu z delegatami projektodawców, zobowiąże się do ścisłego przestrzegania postulatów, wyłożonych w projekcie.

Warszawa, d. 12 czerwca 1912 roku.

## Głosy rosyjskie.

„Idea słowiańska.“

Korespondent „Now. Wremi“ z uroczystości praskich niema wprost słów na wyrażenie swego entuzjazmu z powodu przyjęcia, jakie zgo-

towali rosjanom czesi w Pradze. Cała Praga tonęła wprost w trzech kolorach: białym, niebieskim i czerwonym, gdyż, jak objaśnia korespondent, sokolstwo czeskie przyjęło flagę rosyjską, jako ogólnosłowiańską i sokolską. Niektórzy rozentuzjzmowani panowie nakładali nawet trójkolorowe krawaty, a damy — ubrania w trzech kolorach „słowiańskich“. Świątecznego nastroju nie była w stanie naruszyć garść „polonofilów“, którzy podczas uroczystego obchodu w Akademji Umiejętności zażądali, aby nie czytano adresu od uniwersytetu warszawskiego (reprezentowanego na uroczystościach praskich przez prof. Ljubowicza i prof. Francewa), gdyż to dotknąć może polaków.

„Delegacja rosyjska — pisze korespondent — oświadczyła spokojnie, że albo odczytane będą wszystkie adresy rosyjskie, albo delegacja rosyjska natychmiast opuści Pragę. Żądanie „polonofilów“ zostało oczywiście odrzucone i wszystkie adresy rosyjskie odczytano wśród grzmotu oklasków publiczności, zebranej w sali Akademji Umiejętności“.

Wogóle zachowanie się polaków wobec uroczystości praskich, jak twierdzi korespondent, zwracało uwagę powszechną skutkiem uwydatniającej się na każdym kroku ich niekonsekwencji. Nie było ono jednak w stanie zamroczyć w czemkolwiek przepięknych dni praskich:

„Ani uczeni, ani dyplomaci, ani politycy, ani publicyści, ani pisarze, ani działacze państwowi nie wynaleźli jeszcze tego gruntu odpowiedniego lub takiej idei praktycznej, która mogła połączyć wszystkich słowian bez różnicy narodowości, wyznania, stanu i klasy. Dokonali tego zwykli ludzie, czesi, gimnastycy, którzy stworzyli sokolstwo, które połączyło wszystkich i każdego. Pozostawiwszy na boku wszelką politykę, postawili sobie za cel główny: rozwinąć i wzmocnić ciało, ponieważ jedynie w silnym ciele może mieć siedlisko silny, myślący zdrowo i zdrowo czujący duch. Duch silny składa się na silną słowiańszczyznę z tym tęgim i zdrowym duchem, którym tak chlubnie odznaczają się czesi w porównaniu z zestarzającymi i rozsrubowanymi ich współbraćmi.“

Wspaniałe powodzenie pierwszego wszechsłowiańskiego zlotu sokolskiego dobitnie dowodzi, że idea łączności słowiańskiej poczyna coraz bardziej przejmować serca i umysły rozłączonych słowian i w sokolstwie wszechsłowiańskim idea ta posiadła znakomite swe uosobienie“.

Okazuje się więc, że dla idei solidarności słowiańskiej takiej, jak ją rozumieją marzyciele nowowremieńscy, najlepiej będzie, jeżeli „bracia“ zaniechają wszelkich dyskusji i poprzestaną na wspólnej... gimnastyce. Jest to jedyny sposób na nieporuszanie kwestji politycznych.

### O buncie w wojsku.

O buncie saperów turkiestańskich w obozie pod Troickoje, o czem wspominamy w „Kronice“, dzienniki peterburskie przynoszą szczegóły następujące:

„Swiet“ w korespondencji własnej z Taszkientu tak bunt opisuje.

„Już od kilku tygodni szeptano w obozie, że wśród saperów coś się knuje. Utrzymywano, że o trzy wiorsty od wsi Troickoje, czyli od obozu, odbyło się kilka wieców z udziałem żołnierzy. Podrzucanie proklamacji stało się coraz częstszem; zdarzyło się kilka przypadków jawnego nieposłu-

szeństwa. Jedna kompanja wystąpiła z protestem przeciwko jakoby złej strawie i t. d. Wzmocniono tedy dozór; oficerowie co noc sprawdzali, czy wszyscy żołnierze są w obozie. Wieczorem 14-go b. m., zaraz po capstrzyku, rozległ się wystrzał. Był to sygnał. Saperowie, jak na komendę, chwycili za broń i z kapelą, która przygrywała marsza „Pozdrowienie ojczyzny“, wyszli na drogę przed obozem. Część ich usiłowała zawładnąć sztandarem i kasą pułkową, ale była odparta wystrzałami straży. Uszykowani na drodze rokoszanie ostrzelali baraki oficerskie i krzyczeli: „Towarzysze, łączcie się z nami!“ Jakoż liczba buntowników rosła i niewiadomo, jakie rozmiary przybrałby rokosz, gdyby z klubu oficerskiego nie nadbiegli kapitanowie Żilcow, Pochwisiw i porucznicy. Pierwszy z nich zgromadził około siebie 30 żołnierzy ze swojej kompanji i rozpoczął dawać ogień do rokoszan. Część saperów rozproszyła się, pozostało ich atoli w szyku około 450, czyli siła poważna. Doszło już do walki na bagnety. Kapitan Pochwisiw padł skłuty, kapitan Żilcow otrzymał lekką ranę w plecy. Tymczasem jednak ściągnięto bataljon strzelców, który raz po raz dawał salwy do rokoszan. Saperowie, odstrzeliwali się, dopóki nie nadjechali kozacy. Widząc się otoczonymi, buntownicy skorzystali z ciemności i rozbiegli się. Zajęto się teraz ich chwytaniem. Ujęto około 130 żołnierzy, którzy brali czynny udział w rokoszu i około 200, którzy po pierwszych wystrzałach zbiegli z obozu. Padło trupem trzech oficerów, raniono—dwu. Z żołnierzy poległo trzech, raniono—dziesięciu. Kapitan Żilcow w drodze telegraficznej otrzymał awans na podpułkownika. Minister wojny wydelegował do Taszkientu na śledztwo naczelnego prokuratora wojskowego.

„Now. Wremia“ pisze o buncie taszkienckim:

„Komunikat sztabu głównego o zaburzeniach w obozie saperów pod Taszkientem wywiera przygnębiające wrażenie. Jeżeli zbuntowana grupa szeregowców, zebrawszy się przed obozem, zaczęła strzelać w powietrze—to znaczy się, dawała sygnał pozostałym—czyli innemi słowy istniał cały spisek. Potwierdza to domniemanie drugi ustęp wspomnianego komunikatu, zaznaczający, że buntownicy, widząc, że nikt się nie przyłącza, rozpoczęli ogień w stronę obozu. Ten sam komunikat mówi, że strzelcy bez wystrzału ruszyli do obozu saperów i otoczyli go. Znaczy się, że i w samym obozie nie było dobrze. Wreszcie sztab główny, mówiąc o aresztowanych 170 żołnierzach, wyjaśnia, że z pośród nich nie wszyscy brali udział w buncie, lecz rozbiegli się z obozu, jedni z obawy przed zabiciem, lub zranieniem przez latające dokoła kule, drudzy—nie chcąc brać udziału w zaburzeniach i nie wiedząc, dlaczego to czynią. A czy „grupa“ została aresztowana? O tem nigdzie nie wspomniano ani słowem. Tymczasem, sądząc z korespondencji i informacji, które przedostały się już do prasy, sprawa była bardzo poważna i przedstawia się w nieco innym świetle. Np. w korespondencjach prywatnych wskazano, że, nie bacząc na to, iż strzelcy dawali ognia salwami, tłum zbuntowanych nie zaprzestawał strzelaniny i dopiero, widząc kozaków, rozbiegł się na wszystkie strony. W tym czasie w obozie saperów słyszano okrzyki rewolucyjne i śpiewy. Dlatego też przybyłe wojska zaśpiewały hymn i otoczyły obóz. Następnego ranka strzelcy, saperzy i kozacy aresztowali i rozbroili przeszło 400 ludzi. W jakim stopniu według doniesień sztabu rzecz ta jest wypadkowa, o ile zaś,

według innych informacji, była ona przygotowana i obmyślona? Widocznie istniał jakiś plan ogólny, o którym prawdopodobnie wszyscy wiedzieli, lecz milczeli. Saperzy znajdowali się pod wpływem propagandy oddawna,—o tem było wiadomo; na kilka tygodni przed buntem w obozie mówiono, że wśród saperów nie jest dobrze, wzmożło się podrzucanie proklamacji, zdarzały się wypadki nie-subordynacji poszczególnych saperów i t. d. Gdzie prawda? Leży ona napewno pośrodku. Lecz najciekawsze z tego, że zwierzchność turkiestańska przegapiła, iż wieś Troickoje jest jednym z rewolucyjnych gniazd kraju, że w tej wsi „towarzysze“ prowadzili widocznie swoją propagandę wśród saperów.

„Zestawiając te ponure wydarzenie z niektórymi zjawiskami dni ostatnich, nie można nie dojść do wniosku, że we flocie i armji nie wszystko jest dobrze. Ruchy wojskowe są nadzwyczaj niebezpieczne i rujnujące dla państwa, a społeczeństwo ma prawo żądać, by było we właściwym czasie poinformowane o wypadkach tego rodzaju, jak w Taszkientcie“.

„Ziemszczina“ pisze, że sztab gienralny zmniejszył nieco w swym komunikacie rozmiary buntu. Najsmutniejsze refleksje—zdaniem tegoż organu—nasuwa niedbalstwo i bezczynność dowódców obozu. Buntownicy walczyli w zupełnym porządku. Dowódcy zaś wykazali brak energii i, być może, nawet odwagi. Dziennik żąda w końcu wdrożenia surowego śledztwa.

Zdaniem „Kołokoła“ cała wina za bunt spada na tych, którzy dopuścili do rozpowszechnienia wśród żołnierzy—baptystów.

### Zapomniany kraj.

Korespondent „Now. Wr.“ z Mitawy uskarża się na to, że baronowie niemieccy w kraju Nadbaltyckim zawładnęli faktycznie wszystkimi sprawami miejscowymi, zagarnęli w swe ręce najważniejsze placówki i nie chcą się liczyć z władzą rosyjską. Korespondent utrzymuje, że w Rosji za wiele stosunkowo zwraca się uwagi na sprawy i zagadnienia, dotyczące Polski, Finlandji i Kaukazu; zapomina się zaś o kraju Nadbaltyckim, w którym wskutek tego interesy rosyjskie nie są należycie zabezpieczone.

### Na wiele się zdało...

„Riecz“ zwraca uwagę na szerokie pole dla samowoli cyrkularzowej, jakie otwiera ogłoszone już w „Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych“ prawo „O utworzeniu ze wschodnich części gubernji lubelskiej i siedleckiej osobnej gubernji chełmskiej wraz z wyłączeniem jej z zarządu general-gubernatorstwa warszawskiego“:

„Gdy będziemy uważnie czytali to prawo, będące swego rodzaju świetnym trofeum społecznego nacjonalizmu, to zadziwiać nas będzie nie tylko jego bezczelność polityczna, lecz i brak znajomości wymagań życiowych i prawnych. Każdy artykuł jest jak gdyby naumyślnie tak zredagowany, aby przy wprowadzaniu go w życie wzbudzał nieporozumienia i starcia. Ież komplikacji wywoła przewidziany w artykule IV sposób określenia granic nowej gubernji! Ież powodów do niezliczonej ilości sporów, eyrkularzy i wyjaśnień zawierają artykuły, ustanawiające zależność nowej gubernji od różnych okręgów! A dodatek do prawa w postaci art. XII, w którym pomieszczone wszystkie normy o pożyczkach z banku włościańskiego, o używaniu języków miejscowych w sprawach sądowych, o szczególnych przywilejach dla osób pochodzenia rosyjskiego, o nau-

ce języka polskiego w gimnazjach oraz o cenzurze utworów dramatycznych dla teatrów gub. chełmskiej. Każde postanowienie ma charakter czysto deklaracyjny i wymagać będzie bezwarunkowo nowych instrukcji i wyjaśnień, dając szerokie pole dla „twórczości prawodawczej“ administracji.

Przy studjowaniu tego prawa ze strony czysto technicznej, prawnik, zupełnie nieobeznany z atmosferą polityczną, w której zrodziło się takie prawo, odrazu skonstatuje, że prawodawca zupełnie nie interesował się sposobem wykonania nowego prawa, że zupełnie nie wyobrażał sobie, jak nowe prawo będzie działało w życiu wśród warunków realnych. Analiza tekstu prawa, jego zewnętrznej formy odrazu świadczy, że są to nie tyle formy prawne, ile deklaracje, których celem jest zademonstrowanie tych lub innych haseł... Pod tym względem prawo chełmskie rzeczywiście jest typowym dokumentem twórczości prawodawczej III Dumy, a jego doskonałość techniczna w zupełności odpowiada wysokości tego światopoglądu politycznego, który pretenduje do kierownictwa współczesną państwowością rosyjską.

Teraz — dodaje warszawski „Goniec Wieczorny“ — okazuje się naocześnie, co nam przyszło z tak wychwalonej przez organy naszej ugody „dzielnej“ obrony niefortunnych posłów polskich w sprawie Chełmszczyzny...

### Nastroje przedwyborcze.

Nietylko u nas zbliżające się wybory do czwartej Dumy budzą bardzo mało zainteresowania. Ludność rosyjska ujawnia również w tym względzie niezwykłą bierność, którą wytłumaczyć można jedynie zupełnym rozczarowaniem co do działalności tego rodzaju „ciała prawodawczego“. Świeżo „Russk. Wied.“ zamieściły artykuł, charakteryzujący bliżej ten nastrój, dziwny dla zagranicy:

„Wiadomości, napływające z prowincji — a nawet nie tylko z prowincji — mówią o biernym stosunku ludności względem przyszłych wyborów do Dumy. W obecnym czasie niektóre kategorie wyborców winny składać deklaracje o swem życzeniu wzięcia udziału w wyborach; bez tych deklaracji nie będą oni wpisani na listy wyborcze i nie będą mogli wyzyskać swoich praw wyborczych. I oto wszędzie, z większych ośrodków prowincjonalnych i z drobnych miast powiatowych donoszą, iż deklaracje takie są składane w nader nieznacznej ilości, czasem jedna — dwie, a nawet wprost ani jednej w całym mieście. Stosuje się to przedewszystkiem do drugiej kurji miejskiej, gdyż w innych kurjach składanie deklaracji potrzebne jest wyłącznie w wypadkach przekazywania cenzusu (ziemskiego, lub też własności nieruchomości), w drugiej zaś kurji miejskiej — dla lokatorów, nie opłacających podatku mieszkaniowego i dla emerytów deklaracje są niezbędne celem uzyskania prawa samodzielnego udziału w wyborach.

Takie obojętne zachowanie się względem wyborów niewątpliwie ma swe przyczyny i psychologicznie jest zrozumiałe. Tu z jednej strony znajduje oddźwięk ta do pewnego stopnia lekceważąca ocena, z jaką ludności spotkała się trzecia Duma i partje, które w niej rej wodziły, z drugiej zaś — w usposobieniu wyborców odzwierciedlają się te niezdrowe warunki, w jakich postawione są wybory. Wobec ordynacji wyborczej takiej, jaką wprowadziło prawo z dnia 6 czerwca, wogóle trudno jest liczyć na cośkolwiek w rodzaju entuzjizmu wyborców; a stawianie przeszkód zebraniom wszelkiego rodzaju, kary, nakładane na prasę, sztuczne zmniejszanie i bez tego już szczerzej ilości wyborców, usuwanie popularnych kandydatów, formowanie przez administrację cenzusów fikcyjnych, gotowość do pchnięcia do walki zwartych szeregów duchowieństwa, kierowanego przez episkopów czarnosecinnych i instrukcje synodu — wszystko to utrwała wiarę w to, że „wybory będą zrobione przez administrację“, że głos wyborców, jakkolwiekby był, nie będzie usłuchany. W szczególności co do drugiej kurji miejskiej są także przyuczyny specjalne, działające w tym samym kierunku. Kurja ta, najliczniejsza, jest zarazem najbardziej pokrzywdzona przez prawo, gdyż tej kurji przyznano sto-

sunkowo najmniejszą ilość mandatów. Jednocześnie wyraźnie opozycyjne usposobienie ogromnej większości tej kurji jest samo przez się faktem o tyle pewnym, że zdają sobie zeń zupełnie wyraźnie sprawę zarówno przedstawiciele rządu, jak stronnicy partji prawicowych. Dochodzimy tą drogą do wniosku, że wynik wyborów w drugiej kurji nie będzie miał bezpośredniego praktycznego znaczenia, zaś demonstrowanie nastroju wyborców jest tu zbyt bezczelne, gdyż opozycyjność tego nastroju i bez tego w nikim wątpliwości nie budzi.

## Wybór deputowanej do Sejmu.

W rozwoju energicznej akcji, jaką czeski wiodą o swoje prawa, dokonały one ważnego kroku naprzód. Podczas narad nad reformą ordynacji wyborczej dla Czech, doprowadziły bowiem partje młodoczeską, do wpisania wyborczych praw kobiet do programu swego, a w następstwie i potwierdzenia czynnem uznania tego postulatu za programowy, przez wysunięcie oficjalnej kandydatury p. Bożenny Vikovej-Kunetickéj, literatki i przywódczyni kobiet, grupujących się w partji młodoczeskiej, gdy tylko zaważował mandat w Młodym Bolesławiu przez śmierć dr. Skardy.

To wystąpienie wywołało nawet naruszenie partyjnej dyscypliny, część bowiem stronników partji zaprotestowała, przeciwstawiając kandydaturę kobiety — kandydaturę młodoczecha, burmistrza Młodego Bolesławia p. Matouška.

Partja zaś socjalno demokratyczna ze swą strony postawiła kandydaturę p. Machovej, redaktorki pisma p. t. „Ženske Listy“.

Stawiając kandydatury kobiece, obie partje opierały się na brzmieniu §§ 12 i 14 obowiązującej ordynacji wyborczej, które orzekają, że prawo głosowania na posła sejmowego, czyli t. zw. czynne prawo wyborcze, służy wszystkim, którzy posiadają prawo głosowania w wyborach gminnych. A cze-ka ordynacja wyborcza prawo (t. j. prawo głosowania przy wyborach gminnych) przyznała także kobietom.

Podług zaś § 17 „Posłem do sejmu wybrany być może każdy, kto w kurji wyborczej kraju posiada prawo głosowania w wyborach sejmowych“.

Interpretację powyższych paragrafów na korzyść kobiet, popiera jeszcze fakt, iż w kodeksie karnym wyraz „każdy“ dotyczy zarówno mężczyzn jak i kobiet.

Pomimo powyżej wzmiankowanego rozłam w partji i trzech kandydatur o jeden mandat, wybraną została p. Kunetická, większością 850 głosów, podczas gdy p. Matoušek otrzymał ich tylko 769, a p. Machova 415. Do tego zwycięstwa przyczyniło się i poparcie „Komitetu wyborczych praw kobiet“, który zrzekł się postawienia własnej kandydatki. Przy wyborach zaś dopełniających, między dwiema pierwszymi kandydaturami, głosy, oddawane poprzednio p. Machovej, zapewniły p. Kunetickéj przeważającą większość, bo 1,168 głosów, na ogólną liczbę 1,248 głosujących.

Ona też więc została wybraną jako deputowana do Sejmu — pierwsza w Czechach, gdzie już kilkakrotnie kandydatury kobiet stawiane były, od nadania obowiązującej ordynacji wyborczej w 1861 r.

Bożenna Vikova-Kunetická ma lat 49, jest autorką kilku sztuk dramatycznych, które grane były w różnych teatrach i tłumaczone na język

niemiecki. — Jako kandydatka zastrzegła, iż „nie chce wystawiać zbyt obszernego programu, aby móc więcej dotrzymać“. A potem, mówiła, „pragnę mandatu jako uzupełnienia mojej feministycznej propagandy, gdy przez ten wybór partja młodoczeska chce przynaglić wyborców do wypowiedzenia się w kwestji zasady równości politycznej kobiet i mężczyzn. Co do mnie, uznaję pełny udział kobiet w życiu politycznym za konieczność moralną i jestem przekonana, iż zdołają one zmienić tradycje dotychczasowego ustroju społecznego“.

Wybór kobiety wywołał niemałe zakłopotanie prawników i wielką wśród nich różnicę zdań. Przeciwnicy politycznego równouprawnienia kobiet powołują się na § 10 ordynacji gminy, który bierne prawo wyborcze przyznaje tylko mężczyznom, a także na § 20, bo ten wyłącza kobiety z biernego prawa wyborczego do rad powiatowych.

Rozstrzygnięcie sprawy, wobec tych sprzeczności, utrudnia jeszcze ściśle określenie prerogatyw różnych władz względem zawikłań wyborczych.

Komisja wyborcza niema prawa decydować o ważności lub nieważności biernego prawa wyborczego. Namiestnikowi przysługuje prawo odmówienia wydania legitymacji poselskiej mocą § 18, ale w takich wypadkach, jak np. bankructwo, karygodne uczynki i t. p.

Jak dotąd więc, namiestnik hr. Thun przesłał akty wyboru p. Kunetickiej do rozważenia wydziałowi krajowemu ze swoją opinią, że „według statutu kobieta nie może być wybrana na deputowaną“. Opinji tej sprzeciwił się jednak prezes komisji wyborczej, twierdząc, iż statut jest niejasny i wybór należy wybrać. Zastępca marszałka krajowego i kilku posłów również taką wyraziło opinię. Będzie więc nad tą kwestją radził wydział krajowy, a jeśli, zgodnie z opinią namiestnika, wyboru nie uzna i odmówi wydania legitymacji na zasadzie owego § 18, to jego decyzja musi być przedstawiona sejmowi, a gdy sejm wydanie legitymacji uchwali, to wydana być ona musi. Ostatnią instancją stanowi trybunał państwa.

Gdyby nawet wybór p. Kunetickiej uznany nie został, to jednak stanowi on poważne zadokumentowanie uznania potrzeby wyborczych praw dla kobiet, nietylko przez nie same, ale i przez mężczyzn. I zadokumentowanie to nie pozostanie bez wpływu na przyspieszenie przyznania kobietom praw wyborczych w Czechach, a nawet i w Austrii.

Wszakże podobnymi wyborami kobiet do rad szkolnych — wbrew prawu — ludność Danji przełamala opór Izby wyższej, która trzykrotnie odrzucała projekt nadania kobietom wybieralności do tych rad, uchwalony przez Izbę niższą.

Należy też przypomnieć, iż we Lwowie jeszcze w 1908 roku stawiana była kandydatura do Sejmu Marji Dulębianki. Kandydatura, od której rozpoczął się nowy okres ożywienia usiłowań o wyborcze prawa kobiet w Galicji.

„Ster.“

## NA WIDNOKRĘGU.

Dwa Wschody — bliski i daleki — zaprzatają dziś naprzemian uwagę dyplomatów. Tu i tam mo-

że być lada chwila coś do uszczknięcia, więc — baczność.

Gazety angielskie, z „Times'em“ na czele, utrzymują, że się przygotowuje pierwszy wielki podział Chin, ponieważ w państwie tem panuje kompletny chaos. Wypadki dotychczasowe wieść muszą wprost do katastrofy. Zwłaszcza w prowincjach granicznych doszło do anarchji.

Pogorszeniu stosunków rosyjsko-chińskich, naturalnie, winne są tylko Chiny. Rząd ich nie umie czuwać nad bezpieczeństwem życia i mienia goszczących pod jego opiekuńczemi skrzydłami poddanych rosyjskich, więc trzeba zaprowadzić — porządek. Z okazji rzezi w Turkiestanie wschodnim, gdzie ucierpieli imigranci z Rosji, rząd petersburski postanowił domagać się energicznie zadośćuczynienia.

Bunt wojsk chińskich powtarzają się ustawicznie. Buntuje się nietylko wojsko, lecz także burzy się i ludność cywilna, zwracając się przeciwko cudzoziemcom. W Szangaju zbuntowało się dwa tysiące żołnierzy. W Kantonie wykryto spisek na życie Juanszikaja. W Pekinie aresztowano 10 osób, u których znaleziono poprostu składy bomb.

Była cesarzowa, która nie otrzymuje pensji, oświadczyła, że się zwróci do ambasadorów obcych mocarstw z prośbą, by pomogli jej otrzymać zaległą sumę.

Zdaje się, że przywódcy wojsk nie umieli sprostać mnożącym się trudnościom. Wszelako przypuszczać można, iż główne sprężyny całego tego zamieszania kryją się w Tokio.

Japonja uważa chwilę obecną za najstosowniejszą do zagarnięcia bodaj całej Mandzurji i południowo-wschodniej Mongolji. Pyszne to rynki zbytu dla jej wzrastającego przemysłu.

Trzeba się jeno z Rosją rozmówić, jako z najbliższą sąsiadką, a i z innymi mocarstwami pogadać warto.

Więc przez Syberję ruszył do Petersburga wysłannik mikada, ks. Katsura. Doznał w pierwszej chwili gorącego przyjęcia. Po kilku dniach ono ochłodziło. Telegrafowano, że sprawiły to nadchodzące wieści o nagłej a ciężkiej chorobie mikada.

Lecz niezależnie od owej choroby, niektóre pisma petersburskie jęły upominać rząd, by się zbytnio z Japonją nie drożył.

„Japonji, ma się rozumieć, byłoby przyjemnie — pisała „Riecz“ — gdyby powód do energicznego działania w południowej Mandzurji znalazł się sam przez się, lecz czekać nań nie może. Przed kilku laty politycy mówili, że Japonja będzie czekała do 1912 r., dopóki nie będzie gotowa. Rok 1912 zbliża się do końca.

„Na zasadzie tego należy przyjąć do wniosku, że delegaci japońscy postawią dyplomatom rosyjskim alternatywę: albo bez was, albo też z wami. W tym ostatnim wypadku podzielimy się. W pierwszym zaś — poradzimy sobie jakoś inaczej, lecz swego dopniemy. A wy nic nie otrzymacie i wszystko przegracie“...

Inaczej zapatrywał się organ monarchistów starego typu, „St.-Piet. Wied.“.

„Nie należy zapominać — czytamy tam — że Japonja znajduje się w okresie rozwoju imperjalizmu, że postawiła sobie za zadanie zagarnięcie kraju Południowo-Usuryjskiego i wogóle części kraju Nadamurskiego, otrzymanie jeszcze większych praw faktycznych do rybołówstwa na Kamczatce i morzu Ochockiem oraz możliwie najwięk-

sze rozszerzenie sfery swego wpływu w Mongolji. Obecnie Japonja uważa Mongolję za *res nullius* i będzie szczególnie wymagająca na tym punkcie. Lecz dyplomacja rosyjska powinna pamiętać, że obecnie Rosja potrzebna jest Japonji, a nie odwrotnie, ponieważ Mongolja z wielu innych przyczyn jest naturalną sferą wpływu rosyjskiego“...

W jakim kierunku poszli dyplomaci — dziś jeszcze stanowi tajemnicę.

D. 14 b. m. ks. Katsura opuścił Petersburg, a jednocześnie nadeszła wiadomość o śmierci mikada.

Monarsze temu kilka słów poświęcić należy, ile że był to mąż niezwykłej istotnie miary.

Cesarz Mutsuhito urodził się d. 3 listopada r. 1852; liczył więc obecnie wieku lat 60, a prawie do chwili ostatniej był jednym z najczynniejszych umysłów swego kraju. Nie kochał się w wojnie, ani w wojskowości; pociągali go nauki i sztuki. Mimo to, uczynił Japonję państwem potężnym w znaczeniu militarnem przez podniesienie, a raczej ogólną reformę jej kultury.

Albowiem cesarzowi swemu, przedstawicielowi najstarszej dynastji na świecie, panującej bez przerwy lat 2,571, kraj Wschodzącego Słońca, zawdzięcza niespodziane zeuropeizowanie się, zaprowadzenie rządów konstytucyjnych i przejęcie wszelkich zdobyczy cywilizacji nowoczesnej. Konstytucję zaprowadzono 11 lutego r. 1889, a potem już szybkim krokiem następowały reformy.

Japonja przyswajała sobie kulturę europejską w sposób iście czarodziejski i niezmiernie mądry, bo nie niszczyła bynajmniej prastarej rodzimej kultury, która olśniewała artystów i uczonych europejskich.

Jak szybko i skutecznie nauczyli się japończycy obchodzić z bronią młodszej cywilizacji, z armatami i okrętami pancernymi — dowodzą dwie wygrane przez nich wojny: w roku 1895 z Chinami, a w latach 1904—1905 z Rosją.

Za panowania Mutsuhito Japonja anektowała po wojnie rosyjskiej Koreę i zawarła w roku 1902 sojusz z Anglią, który niedawno został odnowiony.

W poniedziałek wstąpił na tron syn zmarłego mikada. Nowy cesarz Haru no-Miya-Ioszi-hito odebrał wykształcenie europejskie; włada dobrze językiem angielskim i francuskim.

Śmierć mikada przerwała narazie targi o skórkę chińską, co pozwala dyplomatom tem baczniej doglądać wiecznie „chorego człowieka“ — Turcji.

Zmiana gabinetu nie na wiele jej się przysłała, zamęt nie ustał. Na czele rządu znalazł się starzec 80-letni, Kiamil basza, rywal młodoturków, przeciw którym kieruje się głównie ruch albański, wrogi centralizmowi i nacjonalizmowi reformatorów państwa otomańskiego.

Dotąd jednak nie widać, by nowy rząd potrafił wpłynąć na poskromienie buntu, zyskującego coraz większą wśród armji sympatję. Oddział po oddziale przechodzi na stronę rewolucjonistów, a położenie tak jest niejasne, że niewiadomo, czy ostatecznie ruch nie zwróci się przeciw reformom konstytucyjnym, choć wybuch jakoby pod hasłem dalszych reform liberalnych.

Serbja, Bułgarja, Czarnogórze — ostrzą bagnety. Wyszło też na jaw, że Austrija jest w bliskim z Bułgarją kontakcie.

Wielkie mocarstwa zaparły dech w piersiach, patrzą łakomie i czekają odpowiedniej chwili.

## KRONIKA.

### = Alfred Fouillée.

W przejeździe z Paryża do Mentony zmarł w Lyonie filozof Alfred Fouillée w 74 roku życia. Zmarły należał do najprzedniejszych myślicieli i socjologów francuskich. Urodzony 18 października 1838 roku w La Ponéze w Bretanii, powołany został w młodym stosunkowo wieku na stanowisko profesora filozofji w uniwersytecie w Bordeaux, stamtąd zaś w r. 1872 do szkoły normalnej w Paryżu. W roku 1879 podał się do dymisji i odtąd stale przebywał w Mentonie, oddając się pracy naukowej. Już pierwsze jego dzieło o determinizmie uzyskało rozgłos, który utrwaliła gruntowna praca „La Philosophie du Platon“, ogłoszona drukiem w roku 1869, a wydana ponownie w 4-tomowej edycji w 20 lat później. Tuż za nią poszły: „La philosophie de Socrate“ (2 tomy, r. 1874), treściwa historia filozofji „L'Idée moderne du droit en Allemagne, en Angleterre et en France“ (1878), „La science sociale contemporaine“ (1880 r.), „Critiques des systèmes de morale sur l'expérience“ (1889). Całość swego systemu filozoficznego zamknął Alfred Fouillée w dziełach: „L'avenir de la Métaphysique fondée sur l'expérience“ (1889), „L'Evolutionisme des Idées-Forces“ (1890). Wychodząc z założeń filozofji platońskiej, dążył Fouillée do pogodzenia podstaw etyki z postulatami nauki społecznej. Do wybitnych jego prac należy także „Filozofja narodu francuskiego“, odznaczająca się zaletami stylu i głębokością pomysłów.

### = Konflikt o p. Kłobukowskiego.

W Brukselli prasa klerykałna i rządowa domaga się odwołania tamtejszego posta francuskiego, Kłobukowskiego, zarzucając mu, iż obraził on większość klerykałną Belgji, gdyż na przyjęciu kolonji francuskiej w dniu 1 lipca wystąpił bezwyznaniową szkołą ludową we Francji.

Jedno z klerykałnych pism ilustrowanych belgijskich zamieściło ilustrację, przedstawiającą, że z bezwyznaniowych szkół francuskich wychodzą sami złodzieje i bandyci, jak Bonnot, Garnier i inni.

Posel Kłobukowski zaprotestował przeciw temu u rządu belgijskiego. Konflikt osobisty jeszcze się więc zaostrzył.

Dodać trzeba, że nasza prasa konserwatywna niejednokrotnie podnosiła z dumą, że p. Kłobukowski nie zapomina o swem pochodzeniu polskiem.

### = Polka doktorem w Oxfordzie.

Warszawianka, p. Marja Czaplicka, otrzymała na uniwersytecie w Oxfordzie dyplom doktorski z antropologii. P. Czaplicka jest pierwszą kobietą, która uzyskała dyplom w Oxfordzie z tej dziedziny nauki. Pracę swą p. t. „The value of Many Witnesses“ ogłosiła w wydawnictwie „The Clare Market Review“.

### = Sprawa d-ra Wróblewskiego.

Aresztowaany w Krakowie dr. Augustyn Wróblewski pozostaje nadal w więzieniu śledczem. Śledztwo prowadzone jest w kierunku zbrodni obrazy majestatu, zbrodni obrazy członków dworu cesarskiego i zbrodni wyszydzenia władzy i instytucji sądowych.

### = Odroczenie subwencji dla Rapperswilu.

Dnia 4 b. m. na sesji Rady miasta Krakowa na porządku dziennym było sprawozdanie d-ra Kopery o Muzeum w Rapperswilu i wnioski o wypłacenie subwencji gminnej 500 kor. za r. 1911.

Radny Rosenblatt zaznaczył potrzebę odroczenia sprawy do września r. b. z tego powodu, że dnia 5 sierpnia r. b. odbędzie się posiedzenie Rady muzealnej w Rapperswilu w celu zbadania zarzutów, podnoszonych przeciw zarządowi Muzeum, a jest wskazaniem zacząć na uchwały tej Rady i przekonać się, o ile przeprowadzono potrzebne tam reformy.

Rada odroczyła sprawę.

### = Zaraza finlandzka.

Generał-gubernator finlandzki, Zein, zwrócił się do ministra oświaty, Kasso, z propozycją przedsięwzięcia środków zaradczych, by przerwano wycieczki młodzieży do Finlandji, gdzie młodzież rosyjska, dostająca się do Finlandji, nabiera o niej najprzewrotniejszych pojęć dzięki finom, którzy udzielają o swym kraju tendencyjnych i przewrotnych informacji. Wogóle, zdaniem generał-gubernatora Zeina, Finlandja nie może budzić w młodzieży szczególniejszego zainteresowania.

Propozycja ta nie znalazła u ministra Kasso zbyt wiel-

kiego uznania. Kasso w odpowiedzi Zeinowi oświadczył, że osobiście uważa Finlandję za kraj do wycieczek bardzo ciekawy, może jednak w pewnym zakresie przechylić się do zdania generał-gubernatora finlandzkiego. Odtąd polecane będzie kierownikom wycieczek uczniowskich, aby zamierzając udać się do Finlandji, porozumiewali się przedtem z dyrektorami rosyjskich zakładów naukowych w Finlandji i tylko pod ich kierunkiem zwiedzali osoblwość kraju.

#### == Przeciwno wycieczkom naukowym zagranicę.

Ministerjum oświaty wydało tajny okólnik do kuratorów okręgów naukowych, ogłoszonych obecnie przez „Riecz“, pociągające zbiorowe wycieczki naukowe zagranicę.

„Tajny okólnik ministerjum oświaty — pisze „Riecz“ — wymierzony jest przeciwko zagranicznemu ekskursjom naukowym, organizowanym przez oddział naukowy Towarzystwa krzewienia nauk technicznych. W ciągu letnich miesięcy roku 1909—11 takich wycieczek po Europie Zachodniej zorganizowano 88; brało w nich udział przeszło 4 tys. nauczycieli szkół początkowych i średnich, pracowników instytucji publicznych, uczącej się młodzieży i inteligencji.

Leż im żywotniejsza i pożyteczniejsza jest jakaś inicjatywa publiczna, tem podejrzliwiej traktuje ją rząd, i zorganizowaniu wycieczek zagranicznych zaczęto stawiać różne przeszkody. W r. 1910 odmówiono wydania zbiorowych paszportów. W r. 1911 naczelnik m. Moskwy „ze względów formalnych“ zamknął komisję, organizującą wycieczki naukowe, a kiedy oddział naukowy Towarzystwa bezpośrednio zajął się urządzaniem wycieczek, to naczelnik miasta na początku roku 1912 sprzeciwił się temu i trzeba było usilnych starań, aby uzyskać możność urządzania wycieczek.

Teraz zaś w okólniku swoim ministerjum oświaty miało odwagę oskarżyć oddział naukowy Towarzystwa krzewienia nauk technicznych o „występną propagandę“, mającą na celu wzbudzenie niezadowolenia z rządu, oraz ustroju państwowego i społecznego“.

#### == Przegląd „pociesznych“.

Druga Najwyższa rewja organizacji „pociesznych“ odbędzie się w dniu 13 sierpnia w Petersburgu na polu Marsowem. W rewji uczestniczyć ma około 8 tysięcy „pociesznych“ ze szkół ministerjum oświaty, ministerjum handlu i przemysłu oraz ministerjum komunikacji, a także ze szkół cerkiewno-parafjalnych. Chłopcy przybędą do Petersburga głównie z okręgów naukowych: petersburskiego, kijowskiego, charkowskiego i wileńskiego, a także z Dalekiego Wschodu.

Jak słyhać, najliczniej reprezentowany będzie okręg naukowy wileński.

#### == Zamknięcie stowarzyszeń w gub. kowieńskiej.

W № 180 „Wiecz. Wr.“ czytamy: Rząd gubernjalny kowieński zarejestrował Towarzystwo religijno-oświatowe „Świat“, mające na celu szerzenie oświaty w duchu wyznania rz.-katolickiego wśród ludności litewskiej „Litewskie katolickie Tow. kobiet“, Towarzystwo „Zaria“ i „Litewskie katolickie Tow. św. Zyty“ dla umoralnienia i oświaty robotnie i sług wyzn. rzymsko-katolickiego. Gubernator kowieński, uznając, że towarzystwa powyższe, jako mające na względzie głównie zadania religijne, nie mogły być rejestrowane w trybie przepisów czasowych, zwrócił się do senatu z raportem o uchylenie wspomnianego postanowienia urzędu gubernjalnego. Senat, przychyliwszy się do wywodów gubernatora, uchylił postanowienie kowieńskiego urzędu gubernjalnego w sprawie zarejestrowania towarzystw powyższych.

#### == Pod zarzutem szpiegostwa.

Z Kowna przywieziono do Wilna więźniów: Zachara Kaufmana, Hirsza Sagalowicza, Jankla Rabinowicza, Salomona Szejno i Jana Greblowa. Wszyscy oni oddani zostali pod sąd wojenny: pierwsi czterej za organizację i uprawianie szpiegostwa na korzyść Niemiec, a ostatni Greblów, pisarz wojskowy, że dostarczał im dokumentów, dotyczących mobilizacji wojsk.

#### == Wykopaliska w Wilnie.

Roboty kanalizacyjne na brzegu Wilejki, u stóp góry Zamkowej, posuwają się szybko; cegły piaskowo-cementowej jest podstatkiem, a przytem przedsiębiorcy dostawiają i cegłę zwyczajną w ilości żądanej.

Przy kopaniu rowów znaleziono wyjątkowo wiele guzików mosiężnych z napisami angielskimi, francuskimi i innemi obcemi. Pozatem znaleziono dwa starożytne topory saperskie i dwukopiejkową monetę rosyjską z 1810 roku. Jed-

nocześnie spotyka się wiele kości końskich, w tej liczbie jedna szczeka dolna była w mundsztukiem żelaznym.

Z danych powyższych możnaby sądzić, że w miejscu tem pogrzebano wiele trupów armji Napoleona pospołu z padłymi końmi.

#### == Rozwój Druskienik.

Wydział budowlany rządu gubernjalnego grodzieńskiego udzielił pozwolenia Towarzystwu akcyjnemu zdrojowiska druskienickiego na budowę własnej stacji elektrycznej przy oddziale maszyn w gmachu kąpielowym i zaprowadzenie elektrycznego oświetlenia w parku, w domu zdrojowym i hotelach: Zdrojowym, Europejskim i Zaciszu.

#### == Człowiek-zwierzę.

W Mińsku aresztowano i osadzono w więzieniu pomocnika zarządzającego składem monopolowym niejakiego Gusakowa za dopuszczenie się gwałtu nad służą swego pryncypała. Po osadzeniu tego pana w więzieniu posypały się skargi, że Gusakow, korzystając ze swego stanowiska, stale gwałcił dziewczynki, pracujące przy myciu butelek i rozlewaniu wódek. Te zaś robotnice, które się opierały zwierzęcym zachciankom tego osobnika, pozbawiał pracy.

#### == Szkoła w Woroncu.

Rada Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego prosi nas o zawiadomienie, że egzaminy wstępne do Szkoły Rolniczej w Woroncu, odbywać się będą od 17 do 20 września. Podania z załączeniem odnośnych dowodów należy przesyłać zarządzającemu Szkołą (Postawy, gub wileńskiej) do 10 września włącznie.

Do szkoły są przyjmowani chłopcy w wieku 15 do 18 lat, posiadający wiedzę w zakresie dwuklasowej szkoły ludowej. Bliższych szczegółów udziela sekretarjat Tow. Rolniczego i Zarząd szkoły w Woroncu.

#### == Tajemnicze zniknięcie w Tatrach.

Podczas wycieczki grona studentów i studentek z Krakowa zaginęła w górach p. Aldona Szystowska z Mińska. Obecnie znaleziono jej zwłoki.

#### == Uwolnienie.

Redaktor „Wolnego Słowa“, p. Leo Belmont, po zaplaceniu kary 500 rubli uwolniony został z więzienia.

#### == O należenie do „Organizacji wojenno-rewolucyjnej“.

Warszawski sąd wojenno-okręgowy rozpoznawać będzie wkrótce sprawę kilkudziesięciu szeregowców 2 brygady strzelców, konsystującej w gubernji radomskiej pod Końskimi.

Żołnierzom tym zarzuca się należenie do „Pozapartyjnej wojenno-rewolucyjnej organizacji warszawskiego okręgu wojennego“.

Oskarżonym, pociągniętym do odpowiedzialności z 1 cz. 102 art. now. kod. krym., grożą roboty ciężkie.

#### == Bunt w wojskn rosyjskim.

Pet. Agencja Telegraficzna rozesłała następujący komunikat.

W „Russk. Inwalidzie wydrukowano: Dnia 1 (14) lipca, o godzinie 8 m. 30 wieczorem, w obozie pierwszego i drugiego turkiestańskiego bataljonu saperów przy wsi Troickoje pod Taszkientem grupa żołnierzy w liczbie 100 — 15, zgromadzona przed obozem, przy okrzykach „hurra“ rozpoczęła bezładną strzelaninę w powietrze. Przekonawszy się, że do nich nikt więcej nie przyłącza się i że zbiegają się oficerowie, zbuntowani skierowali ogień na obóz. Przeciwno zbuntowanym pierwsza wystąpiła kompania drugiego Turkiestańskiego bataljonu saperów, która pod dowództwem kapitana Żilcewa w ogniu odrzuciła zbuntowanych. Wkrótce do kompanji Żilcewa przyłączyli się saperzy, którzy pozostali wierni. W tymże czasie zaalarmowano inne oddziały wojsk, stojących obozem pod wsią Troickoje. Zbuntowani, gęsto strzelając rzucili się na zbliżających się strzelców. Strzelcy ze swej strony dali ognia i zmusili zbuntowanych do rozproszenia się, a następnie bez wystrzału, grając hymn „Boże Caria chrań“, ruszyli na obóz saperów i okrzyki go łącznie z kozakami. O świcie ze wszystkich stron poczęli wracać do obozu saperów rozproszeni podczas zaburzeń żołnierze, których natychmiast rozbrajano i aresztowano. Ogółem strzelcy, kozacy i żołnierze artylerji fortecznej zatrzymali do 170 osób, z któ-

rych nie wszystkie brały udział w buncie, lecz porzuciły obóz albo z obawy o życie w czasie wymiany strażów, albo nie chcąc uczestniczyć w zaburzeniach, lub też nie wiedząc, co czynić.

„Nazajutrz 2 (15) b. m. porządek w obozie został ostatecznie przywrócony przyczem obóz saperów okrążyli strzelcy i kozacy. Saperów rozbrojono i broń ich oddano do przechowania strzelcom. Inne części wojsk, rozłożone w tymże obozie, a przysłane dla zapoznania się z robotą saperską, pozostały wierne przysiędze i obowiązkowi, i tłumiły zaburzenia.

„Dowódca wojsk Turkiestańskiego okręgu wojennego, po otrzymaniu pierwszych wiadomości o zaburzeniach w obozie, wysłał komendanta korpusu gen. Kozłowskiego. Nazajutrz dnia 2 (15) b. m. dowódca wojsk przybył osobiście i stwierdził, że porządek został przywrócony. W czasie starcia ze zbuntowanymi żołnierzami zabity został sztabs-kapitan pierwszego Turkiestańskiego bataljonu saperów, Pochwisniew, ciężko ranny podporucznik tego bataljonu, Szadskij; z drugiego bataljonu saperów ciężko ranni zostali podporucznik Krassowski, który wkrótce zmarł, podporucznik Koszyniec i lekko raniony kapitan Żilcow, prócz tego został ciężko ranny kapitan artylerji Skopin przypadkowo zabłąkaną kulą, artylerzysta oraz saper z których jeden zmarł.

„Najwyższym rozkazem z dnia 6 (19) b. m. kapitan Żilcow za szczególne odznaczenie mianowany został podpułkownikiem“.

#### — Ruch wydawniczy w Kijowie.

Według sprawozdania głównego zarządu do spraw prasowych, w Kijowie w 1911 roku w języku rosyjskim ukazało się wydawnictw 1,401 w liczbie 4,065,268 egzemplarzy. W języku ukraińskim 156 wydawnictw, w języku polskim 27, żydowskim — 20, starosłowiańskim 19, niemieckim — 7, francuskim — 4, rosyjskim i polskim — 2, oraz rosyjskim i żydowskim — 2.

#### — „Ochrona kobiet“.

W wagonach osobowych kolei Warszawsko-Wiedeńskiej umieszczono obwieszczenie treści następującej:

„W celu ochrony kobiet i dziewcząt od wciągnięcia ich na drogę nierządu i zgodnie z postanowieniem trzeciego międzynarodowego kongresu „Sposobu zwalczania handlu kobietami w celach nierządu“, warszawski zarząd żandarmerji kolejowej zwraca się do publiczności z prośbą o niezwłoczne zawiadomienie żandarmerji kolejowej, w razie zauważenia jakiegokolwiek podróźnej, przewoźnej podstępnie w zamiarach wciągnięcia jej na drogę nierządu“.

Ogłoszenia powyższe są drukowane w językach: polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim.

#### — W pogoni za bezprawnymi Żydami.

Noc z dnia 13 na 14 lipca pozostanie na długo w pamięci letników Puszczy Wodnej pod Kijowem, a szczególnie gości tych ostatnich, którzy, korzystając z dnia świątecznego, pojechali na letnisko i pozostali tam na noc.

Około godziny 1 w nocy po skończonym koncercie w parku, letnicy i ich goście rozeszli się do domów. Wkrótce potem policja rozpoczęła sprawdzanie mieszkań żydowskich, żądając od wszystkich okazania dokumentów, stwierdzających prawo zamieszkiwania w Kijowie.

Wobec tego, iż prawie wszyscy przyjezdni nie mieli dokumentów przy sobie, odprowadzono ich do cyrkułu policyjnego. O mało nie dostała się również do cyrkułu jedna letniczka, której mąż wyjechał do miasta i dokumenty zabrał ze sobą. Ujęli się wszakże za nią inni letnicy, i policja — ze względu, iż kobieta miała kilkutygodniowe dziecko, pozwoliła jej przenocować w domu.

Ogółem aresztowano 57 osób. Ponieważ nie wszyscy aresztowani zmieścili się w cyrkułu, niektórzy z nich musieli stać w podwórzu na deszczu.

W rezultacie, z wyjątkiem dziewięciu, którzy istotnie okazali się „bezprawnymi“, wypuszczono wszystkich na wolność.

#### — Przed wyborami.

Związkowcy w Ekaterynostawiu zmuszają lokatorów-wyborców do składania deklaracji i sami je noszą do zarządu miejskiego.

Kozłowska rada miejska wniosła na listy wyborcze 10-i letnich chłopców, żandarmów, policjantów, nieboszczyków chorych umysłowo.

W miastach powiatowych gub. podolskiej duchowieństwo utworzyło komitety wyborcze.

W Serdolesku, gub. saratowskiej, kandyduje nacjonalista, były policmajster warszawski, poseł do trzeciej Dumy, Lichaczew.

W „Związku narodu rosyjskiego“ w Charkowie zaszedł rozłam: walczy „partja“ Wiazigina z „grupą“ Kotowa-Konaszewki. Dla utrudnienia sobie nawzajem agitacji wyborczej obie grupy zapieczętowały lokal „związku“.

#### — Orkan.

Z powodu strasznego oberwania chmury i trąby powietrznej, dwa miasta w Nevadzie, mianowicie Mazuma i Seventoughs zostały zupełnie zniszczone. Dotychczas znaleziono 50 trupów. Setki mieszkańców tych miast zaginęły, kilkaset jest rannych. Dojście do ruin tych miast jest ogromnie utrudnione.

## Treść numeru.

Z walk o Koło Polskie. — Józef Sorokowicz.

W sprawie poznania kraju. — M. Römer.

Własność ziemska u nas. — Ludwik Chomiński.

Ile Wilno wydatkuje na cele zdrowotne?

D-r J. Boguszewski.

Po wyborach belgijskich. — St. Posner.

Ciekawy związek. — Wł. Sk.

Henryk Poincaré. — P.

Józef Ignacy Kraszewski. — J. W.

Do Szkocji (wiersz). — Janina Kramsztykówna.

Wspomnienie. — S. P.

Na marginesie — Behra.

Koń, wilk i kwiatki (bajka). Benedykt Hertz.

Teatr letni. — H.

Przegląd piśmienniczy — D. Zgl.

Prasa polska.

Korespondenje.

Z ruchu wyborczego. L. C.

Dorobek parlamentaryzmu ros.

Skład partyjny i społeczny trzeciej Dumy.

Prasa Polska.

W sprawie raperswilskiej.

Wybór deputowanej do Sejmu.

Na widnokręgu.

Kronika.

Odcinek: „Marja Magdalena“ — G. Daniłowski.

## Potrzebny

zdolny akwizytor do Biura Asekuracyjnego w Mińsku Lit. na gub. Mińską, Mohylowską i Witebską na stałą dobrą pensję i prowizję. Pierwszeństwo mają obeznani z działem ubezpieczeń życiowych.

Zgłoszenia nadsyłać: Mińsk Lit  
Sierpuchowska 8.  
Biuro Asekuracyjne.

## Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“

tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z korzeniem

## Informator Handlowy.

**BIURO PRZEPISYWAŃ**  
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.  
POŚPIECH i DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

**T. KRZYŻANOWSKI**

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.  
Obuwie gotowe i na obstalunek.

**St. Stefanowski**

**i J. Marciniak**

Pracownia kostjumów, okryć oraz futer damskich

Wilno, ulica Wielka № 10a.

**KSIĘGARNIA**

**KULTURA** Wilno.  
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.

Wszelkie nowości.

- a) Najtańsze taryfy. Nieumarzalność polis.
- b) Drobnie ubezpieczenia od 100 rb.
- c) Oplatą premji miesięczna.

Ubezpieczenia rent,  
posagów,  
k pitałów,



PIERWSZE KRAJOWE T-wo UBEZPIECZEŃ  
„PRZEZORNOSC”  
UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIĘ I OD NASTĘPSTW WYPADKÓW.



Kapitał zakładowy  
i rezerwy  
7.000.000 rb.

Zarząd Okręgu Mińskiego:  
Mińsk Lit., Sierpuchowska 8.

Ajentyry we wszystkich miastach. Taryfy i prospekty  
na żądanie — bezpłatnie.

## GIMNAZJUM ŻEŃSKIE

z prawami zakładów rządowych dla uczenic i pensjonat

**Emilji Lichtarowiczówny**

Ryga, Elisabeth Str. 14-a, róg Suworowskiej.

Początek zajęć i egzaminy wstępne do wszystkich klas z wyjątkiem 6 i 7 —  
20 sierpnia st. st. Otwiera się klasa 8.

## WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO

**Pocałunek** — utwory powieściowe (wydanie drugie) —  
1 rb. 60 kop.

**Moc kamienna** — nowele — 1 rb. 20 kop.

**Bunt** — nowele (wydanie drugie) — 1 rub.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**TRYPPER** HONORRHEE, RZEŻĄCZKĘ i UPŁAWY  
w OSTRYM i CHRONICZNYM OKRESIE

szybko i radykalnie usuwa całkiem nieszkodliwy środek (dla użytku  
wewnętrzny)

„TIELERIN“

Doktora medycyny uniwersytetu ginewskiego E. Gorochofskiej

Cena zwykłej flaszki (na 10 dni)—1 rb. 75 k. i podwójnej —3 rb. bez przesyłki.

Szczegółowy przepis przy flaszce. Ekspedycja za zaliczeniem pocztowem.

Adres: Д-ру мед. Э. М. Гороховской, Москва, Сретенка, Даевъ пер. б. 1-28, кв. 3.

**Dostępna dla każdego możliwość  
zakupienia działki gruntu**

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzyniecu“. Miejscowość ładna i zdrowa:  
stary las sosnowy. rzeka Wilja. Ceny niskie, warunki dogodny na raty długoter-  
minowe. Szczególniej dogodne i tanie są działki gruntu nad rzeką.

Zwracać się należy do biura parcelacyjnego: Wilno „Zwierzyniec“. Ul. Giedymi-  
nowska 32. Telefon № 46.